

Leon Denis

Wielka Zagadka

Bóg i Wszechświat

Księga Natury

Prawo Krążenia, Etapy Życia

Misja XX wieku

Przekładu dokonała według wydania francuskiego,
poprawionego i rozszerzonego przez autora
Kazimierza Chobot

Do czytelników

W ciężkich godzinach życia, w dniach smutku i przygnębienia, otwórz tę książkę. Echo głosów z góry doda ci odwagi, natchnie cierpliwością, poddaniem się prawom wieczystym.

Gdzie i jak powziąłem zamiar jej napisania? Było to pewnego zimowego wieczoru, podczas przechadzki po lazurowym wybrzeżu Prowansji. Słońce chyliło się ku zachodowi nad cichym morzem. Jego złote promienie, ślizgając się po uśpionych falach, zapalały gorejące blaski na szczytach skał i przyłądków, podczas gdy na bezchmurnym niebie żeglował bezszelestnie wąski sierp przybierającego księżyca. Wielka cisza osnuwała świat. Tylko daleki głos dzwonu wzywał wolno na Anioł Pański. Zadumany słuchałem stłumionych odgłosów i ledwo dosłyszalnych szmerów, dolatujących z miast, tętniących życiem zimowego, świątecznego dnia- i głosów, które śpiewały w mej duszy.

Myślałem o beztrosce ludzi, którzy upajają się uciechami, aby łatwiej zapomnieć o celu życia, jego nieodzownych obowiązkach, jego ciężkiej odpowiedzialności. Morze z lekka falujące, przestwór, który z wolna zaiskrzał się gwiazdami, przenikliwe zapachy mirtów i sosen, daleki dźwięki w ciszy wieczoru, wszystko to rzucało na mnie i dokoła mnie jakiś czar subtelny, wewnętrzny i głęboki.

Jakiś głos rzekł mi: „Wydaj książkę, którą ci natchniemy, małą książkę, obejmującą wszystko, co dusza ludzka powinna znać, aby się mogła łatwiej orientować na swojej drodze; wydaj książkę, która wykaże wszystkim, że życie nie jest rzeczą błahą i nie można go traktować lekko. Jest ono bowiem walką o zdobycie nieba, wzniosłym i ważnym dziełem budowania, doskonalenia się, dziełem podlegającym prawom wspaniałym i sprawiedliwym, nad którymi unosi się wiekuista Sprawiedliwość, miarkowana przez Miłość”.

*

Sprawiedliwość! Jeśli jest na tym świecie jakaś potrzeba, jakaś konieczność niezbędna dla tych wszystkich, którzy cierpią, których dusza jest rozdarta, czyż nie jest nią potrzeba wiary, pewności, że sprawiedliwość nie jest pustym słowem, że istnieje gdzieś nagroda za wszystkie cierpienia, istnieje uświęcenie wszystkich obowiązków, pociecha za wszystkie nieszczęścia?

Otóż, jakiegokolwiek byłyby nasze poglądy polityczne i społeczne, musimy przyznać, iż sprawiedliwość absolutna, najwyższa jest nie z tego świata. Instytucje ludzkie jej nie dosięgają.

A choćbyśmy zdołał poprawić i udoskonalic te instytucje, a tym samym zmniejszyć wiele zła, znieść wiele nierówności i usunąć wiele nędzy, to jednak istnieją przyczyny cierpienia, okrutne ułomności wrodzone, przeciw którym jesteśmy bezsilni: utrata

zdrowia, wzroku, rozumu, rozłąka z istotami ukochanymi i cały niezmierny korowód cierpień moralnych, tym dotkliwszych, im wrażliwszy jest człowiek i im wyższa jest cywilizacja.

Jeśli istnieje sprawiedliwość absolutna, całkowita, może ona się przejawiać tylko w zaświatach. Lecz któż nam udowodni, że te zaświaty nie są mitem, złudzeniem, urojeniem? Mijały religie, filozofie; narzucały na duszę ludzką suty płaszczy swoich pojęć i swoich nadziei. A jednak zwątpienie wciąż czai się na dnie sumień ludzkich; poddano drobiazgowej i uczonej krytyce wszystkie dawne teorie i z całego wspaniałego dorobku pozostały tylko ruiny.

Ale podówczas na wszystkich punktach globu pojawiły się fenomeny psychiczne. Różnorodne, ciągłe a niezliczone przynosiły dowód istnienia świata duchowego, niewidzialnego, rządzonego prawami ścisłymi i niezmiennymi – świat, który kryje w swych głębiach tajemnicę naszego pochodzenia i naszego przeznaczenia¹.

Powstała nowa wiedza, oparta na doświadczeniach, na badaniach i świadectwach znakomitych uczonych. Dzięki niej nawiązuje się stosunki z tym światem niewidzialnym, który nas otacza i potężne objawienie sływa na ludzkość, jako fala czysta i odradzająca.

*

Nigdy, być może na przestrzeni dziejów nie odczuwała Francja głębokiej konieczności nowej orientacji w dziedzinie moralnej. Religie, przynajmniej to, straciły wiele ze swego znaczenia, a zatrute owoce materializmu pojawiają się wszędzie. Wywołały już między narodami owo krwawe starcie, z którego nauki, niestety, niewiele skorzystaliśmy². W dobie obecnej prowadzi się dalej zgubne dzieło. obok egoizmu i zmysłowości jednych panoszy się brutalność i pożądlivość innych. Mnożą się gwałty, mordy i samobójstwa. Strajki przybierają charakter coraz tragiczniejszy. Jest to walka klas, rozpętanie żądz i szaleństwa. Głos ludu podnosi się i grzmi; nienawiść małych względem tych, którzy posiadają i używają, usiłuje przejść z dziedziny teorii do dziedziny czynów. W obyczaje robotnicze wdzierają się praktyki barbarzyńskie, niszczące wszelką cywilizację. Taki stan rzeczy, pogarszając się coraz bardziej, może nas doprowadzić prostą drogą do wojny domowej i zdziczenia.

To są wyniki błędnego wychowania narodowego. Od wieków ani szkoła, ani Kościół nie wykładali ludowi tego, co on powinien przede wszystkim wiedzieć: jaki jest powód i cel istnienia, jakie prawo przeznaczenia oraz prawdziwy sens obowiązków i odpowiedzialności, które z niego wynikają. Stąd wszędzie u góry,

¹ zob. L. Denis, *W świecie niewidzialnym; Spirytizm i mediumizm; Chrystianizm i spirytizm: naukowe dowody życia pośmiertnego*.

² mowa o wydarzeniach I wojny światowej – przyp. red.

jak i u dołu, nieład w duszach i sumieniach, zamęt, demoralizacja, anarchia. Grozi nam upadek społeczny.

Czyż trzeba będzie zejść aż w głąb otchłani nieszczęść politycznych, aby ujrzeć popełniony błąd i zrozumieć, iż przede wszystkim trzeba odszukać promień światła, który oświeca wielki pochód ludzkości po krętej drodze, poprzez trzęsawiska i progi skalne?

Część pierwsza

Bóg i wszechświat

I. Wielka zagadka

Czy istnieje jakiś cel, czy istnieje jakieś prawo we wszechświecie?

Czy może wszechświat ten nie jest tylko otchłanią, w której myśl się zatracza, nie znajdując punktu oparcia i krąży wokoło, jak zwiędły liść pod tchnieniem wiatru?

Czy istnieje jakaś siła, jakaś nadzieja, pewność, która mogłaby nas wznieść ponad szarzyznę naszego istnienia ku celowi wyższemu, ku zasadzie, istocie, utożsamiającej dobro, prawdę, mądrość? Czy też nie ma nic w nas i dokoła nas oprócz zwątpienia, niepewności i ciemności?

Człowiek, myśliciel zagłębia wzrok w niezmierzone przestworza. Bada głębiny niebios. Szuka tam rozwiązania dwóch wielkich zagadnień: zagadnienia świata i zagadnienia życia. Zastanawia się nad majestatycznym wszechświatem, w którym czuje się jak zanurzony.

Śledzi wzrokiem bieg olbrzymów przestworzy, słońc nocy, przerażających ognisk, których światło przenika ponure bezkresy. Pyta te gwiazdy, te niezliczone światy, ale one przechodzą w milczeniu, zdążając swoją drogą ku celowi, którego nikt nie zna. Przygniatająca cisza panuje nad otchłanią, otula człowieka i czyni ten wszechświat jeszcze bardziej uroczystym³.

A jednak dwie rzeczy we wszechświecie zjawiają się nam na pierwszy rzut oka: materia i ruch, substancja i siła. Światy są

³ Cisza ta jest względna i wynika jedynie z niedoskonałości naszych zmysłów.

utworzone z materii, a ta materia sama przez się bezwładna, porusza się. Któż wprawia ją tedy w ruch? Jakaż o siła ją ożywia? to pierwsze zagadnienie. Ale człowiek przenosi z kolei uwagę z nieskończoności na siebie samego. Tę materię i tę siłę powszechną odnajduje w sobie, a z nimi trzeci pierwiastek, za pomocą którego poznał, ujrzał i zmierzył inne - Rozum.

Wszelako inteligencja ludzka nie jest sama w sobie swoją własną przyczyną. Gdyby człowiek był sam dla siebie przyczyną, mógłby utrzymać i zachować moc życia, która jest w nim; tymczasem moc ta, podległa zmianom i upadkom, wymyka się jego woli.

*

Skoro rozum jest w człowieku, powinien się znajdować i w tym wszechświecie, którego on stanowi nieodłączną część. To, co istnieje w części, musi się znajdować i w całości. Materia jest tylko szatą, dotykalaną i zmienną formą, którą przywdziewa życie: trup nie myśli, ani się nie rusza. Siła jest po prostu czynnikiem, powołanym do podporządkowania funkcji życiowych. A więc rozum rządzi światem.

Rozum ten przejawia się przez prawa, prawa mądre i głębokie, rządzące wszechświatem i utrzymujące go.

Wszystkie badania, wszystkie prace wiedzy współczesnej dowodzą działania praw naturalnych, które Prawo najwyższe obejmuje i spaja w jedną całość, stwarzając harmonię powszechną. Przez to prawo przejawia się Inteligencja najwyższa, jako świadomy rozum, jako Jedność powszechna, w której zbiegają się, łączą i zlewają z sobą wszystkie stosunki, do której przychodzą wszystkie istoty, by zaczerpnąć siły, światła i życia. Jest to istota absolutna i doskonała, jest to niezmienna zasada i wiekuiste źródło wszelkiej wiedzy, wszelkiej prawdy, wszelkiej mądrości, wszelkiej miłości.

*

Można wszelako przewidzieć pewne zarzuty. Mógłby mi ktoś na przykład powiedzieć: teorie o materii, sile i inteligencji, takie, jakie tworzyły do niedawna szkoły naukowe i filozoficzne, już się przeżyły. Zastępują je nowe pojęcia. Fizyka obecna wykazuje nam, że materia się rozkłada przy analizie, rozszczepiając się na ośrodki sił i że siła zostaje wchłonięta przez eter wszechświata.

Tak, zapewne, systemy starzeją się i umierają, lecz idea wieczysta pojawiła się w formach coraz to nowszych i bogatszych. Materializm i spirytualizm są przejściowymi postaciami wiedzy. Ani materia, ani duch nie są tym, za co je uważały dawne szkoły, a być może, że materia, myśl i życie są ze sobą złączone ścisłymi więzami, które zaczynamy dostrzegać.

Niemniej pewne fakty pozostają i nasuwają się inne zagadnienia. Materia i siła są wchłaniane przez eter, czymże jednak jest eter? Jest to – mówią nam – materia pierwotna, ostateczne podłoże wszelkich ruchów⁴. Sam eter przebiegają niezliczone drgania: promieniowania świetlne i ciepłe, prądy elektryczne i magnetyczne. Otóż ruchy te muszą być regulowane w jakiś sposób.

Siła rodzi ruch, ale siła nie jest prawem. Działając na ślepo i bez kierownictwa nie mogłaby wytworzyć porządku i harmonii we wszechświecie. A wszakże ład i harmonia występują niezaprzeczalnie. Na szczycie drabiny sił zjawia się energia myślowa, wola, rozum, który tworzy formy i ustala prawa⁵.

Mógłby nam jeszcze ktoś powiedzieć: więc bezład jest rzeczą względną, skoro materia jest skupieniem energii. Istotnie wszystkie cząsteczki składowe ciał są w ruchu, jednakowoż energia, nagromadzona w tych ciałach może osiągnąć moc działania dopiero wtedy, gdy składająca się na nie materia ulegnie rozkładowi. Nie zachodzi ten wypadek z planetami, których pierwiastki przedstawiają materię w ostatnim stopniu zgęszczenia. Ruchów ich nie można tłumaczyć przez siłę wewnętrzną, tylko przez działanie energii zewnętrznej.

„Bezwładność, mówi G. Lebon⁶, jest to opór niewiadomego pochodzenia, który ciała stawiają ruchowi, albo zmianie ruchu. Opór ten daje się zmierzyć, a wielkość jego określa się nazwą masy. Masa jest więc miarą bezwładności materii, współczynnikiem oporu, stawianego ruchowi”⁷.

Od Pitagorasa aż do Claude’a Bernarda⁸ wszyscy myśliciele twierdzą, że materia jest pozbawiona samodzielności.

Wszelkie usiłowania, by doszukać się w bezwładnej substancji samodzielności, zdolnej do organizowania i wytłumaczenia siły, zawiodły.

Trzeba więc z konieczności uznać istnienie pierwszego transcendentalnego motoru, chcąc objaśnić system świata.

⁴ Autor odnosi się tu do uznawanej przez ówczesny świat naukowy teorii eteru kosmicznego, czyli hipotetycznej substancji wypełniającej całą przestrzeń. Koncepcja eteru upadła wraz z powstaniem szczególnej teorii względności, którą stworzył Albert Einstein w 1905 roku. – przyp. red.

⁵ G. Lebon pomimo swych przemilczeń musi przyznać („Ewolucja materii”, s. 275.): Wszystkie te urządzenia tak znakomite, tak cudownie przystosowane do celu, są kierowane przez siły, które się zachowują dokładnie tak, jak gdyby posiadały jasnowidzenie, znacznie wyższe od rozumu. To, co one spełniają nieustannie, przewyższa niesłychanie wszystko, co może urzeczywistnić wiedza, choćby najbardziej posunięta”.

⁶ Le Bon Gustave (1841-1931), francuski socjolog, psycholog, antropolog i lekarz. Zainicjował badania dotyczące psychologii tłumu i zbiorowości w aspekcie mechanizmu deindywidualizacji zachowań ludzkich – przyp. red.

⁷ „Revue scientifique” 17.X.1903

⁸ Bernard Claude (1813-1878), fizjolog francuski. Jeden z twórców nowoczesnej fizjologii i medycyny doświadczalnej. Odkrył nerwy współczulne zwężające i rozszerzające naczynia krwionośne, glikogen, rolę wątroby w przemianie węglowodanów i jej funkcję wewnątrzwydzielniczą, a także trawienne właściwości soku trzustkowego. Opracował metodę oznaczania zawartości tlenu we krwi. Twórca podstaw pojęcia homeostazy. Uznał metodę doświadczalną za warunek rozwoju medycyny – przyp. red.

Mechanizm niebieski nie tłumaczy się sam przez się, musimy przyjąć istnienie początkowej siły poruszającej. Pierwotna mgławica, rodzicielka słońca i planet, była ożywiona ruchem wirowym. Lecz kto jej nadał ten ruch? Odpowiedzmy bez wahania: Bóg!⁹

*

Czy tylko wiedza współczesna objawia nam Boga, Istotę wszechświata?

Człowiek bada historię Ziemi. Przywołuje wspomnienia o zmarłych, rzeczach, o pokoleniach, które spoczywają pod pyłem wieków. Zapytuje naiwnej wiary prostaczków i rozumnej wiary uczonych i wszędzie, nad sprzecznymi poglądami i dysputami szkół, nad współzawodnictwem kast, interesów i namiętności, wszędzie widzi porywy wzloty myśli ludzkiej ku wielkiej Przyczynie, która czuwa, wzniosła i milcząca, pod tajemniczą zasłoną rzeczy.

Od zamierzchłych czasów we wszystkich środowiskach wznosi się skarga ludzka ku temu Duchowi Boskiemu, ku tej Duszy świata, która czai się pod różnymi nazwami, ale która pod imionami: Opatrzności, Wielkiego Budowniczego, Istoty Najwyższej, Ojca Niebieskiego – jest zawsze Ośrodkiem, Prawem, Rozumem Powszechnym, w którym świat się poznaje, staje się panem siebie, odnajduje swoją świadomość i swoje „ja”.

Tak to ponad nieustannym przyływem i odpływem czynników przejściowych i zmiennych, ponad różnaitością i nieskończonością, różnorodnością istot i rzeczy, które stanowią dziedzinę natury i życia, napotyka myśl we wszechświecie na tę zasadę stałą, niezmienną, na tę Jednię świadomą, w której łączą się treść i substancja i która jest pierwszym źródłem wszystkich świadomości i wszystkich form. Bo świadomość i forma, treść i substancja, nie mogą istnieć jedna bez drugiej. Łączą się, by ustanowić tę żyjącą Jednię, tę Istotę absolutną i niezbędną, źródło wszelkich istot, które nazywamy Bogiem.

Lecz język ludzki jest niezdolny wyrazić ideę Istoty nieskończonej. Z chwilą, gdy tylko posługujemy się imionami i nazwami, ograniczamy to, co jest bez granic. Wszystkie określenia są niewystarczające i w pewnej mierze wprowadzają w błąd. Myśl jednak potrzebuje określeń, żeby się móc wyrazić. Najmniej daleki od rzeczywistości jest to, którym kapłani egipscy oznaczali Boga: „Jestem, to znaczy jestem Istotą do najwyższego stopnia absolutną, wieczną, Istotą, z której wypływają wszystkie istnienia.

*

Odwieczne nieporozumienie dzieli w tych sprawach szkoły filozoficzne.

⁹ zob. *Dodatek nr 1* na końcu dzieła.

Materializm widział we wszechświecie tylko substancję i siłę. Nie chciał znać najsubtelniejszych stanów materii, jej nieskończonych przeistoczeń. Spirytualizm nie widzi jeszcze w Bogu innego pierwiastka, jak tylko duchowy. Uważa za niematerialne wszystko, co nie podpada pod nasze zmysły. Oba są w błędzie. Nieporozumienie, które je dzieli, ustąpi dopiero wówczas, gdy materialści w swoim pierwiastku, a spirytualiści w swoim Bogu zobaczą źródło trzech elementów: materii, siły i rozumu, których zjednoczenie stanowi życie powszechne.

Żeby to uznać, wystarczy zrozumieć dwie rzeczy: jeśli się przyjmie, że substancja jest na zewnątrz Boga, wówczas Bóg nie jest nieskończonym, a ponieważ świadomość istnieje w świecie obecnym, musi więc oczywiście znajdować się w i tym, co było Początkiem tego świata.

Atoli nauka, zabłąkawszy się w ciągu pół wieku w pustyniach materializmu i pozytywizmu, i poznawszy ich jałowość, zmienia obecnie kierunek. We wszystkich dziedzinach: fizyce, chemii, biologii, psychologii, zdąża dziś pewnym krokiem ku tej wielkiej jedności, którą dostrzega na dnie wszystkiego. Wszędzie poznaje ona jedność materii, jedność sił, jedność praw. Poza każdą materią, pozostającą w ruchu, znajduje się siła, a siła jest tylko rzutem myśli, woli w materię. Wieczna twórczość, wieczne odradzanie się istot i rzeczy jest ustawicznym rzutem myśli Boskiej we wszechświat.

Powoli zasłona się podnosi; człowiek zaczyna spostrzegać wzniosłą ewolucję życia na powierzchni światów. Widzi ustosunkowanie wzajemne sił i przystosowanie kształtów i organów do wszystkich środowisk.

Wie, że życie się rozwija, przekształca, wysubtelnia w miarę posuwania się po swej bezmiernej spirali. Pojmuje, że wszystko zdąża do jednego celu, którym jest ustawiczne doskonalenie się istoty i wzrastanie w niej sumy dobra i piękna.

Nawet i tu na ziemi może człowiek śledzić to wspaniałe prawo postępu w całej powolnej pracy natury, od najniższych form bytu, od zielonej komórki, unoszącej się w łonie wód, aż do człowieka świadomego, w którym przejawia się jedność życia i wyżej ponad nim, ze stopnia na stopień, w nieskończoność. A to wznoszenie się staje się zrozumiałe i daje się wytłumaczyć tylko istnieniem pierwiastka powszechnego, nieustającej, wieczystej energii, która przenika całą naturę; ona to powoduje i kieruje ową bezkarną ewolucją istot i światów ku lepszemu, ku dobru.

Bóg, tak jak my Go pojmujemy, nie jest więc Bogiem wschodniego panteizmu, zlewającym się z wszechświatem, ani Bogiem antropomorficznym, monarchą niebios, wyodrębniającym się od świata, takim Bogiem, o jakim mówią nam religie Zachodu, Bóg przejawia się przez wszechświat, będący Jego widowym wyobrażeniem, ale nie zlewa się z nim. Tak samo, jak w nas

jedność świadoma, dusza, nasze „ja” trwa wśród ustawicznych przeobrażeń materii cielesnej, tak i wśród przekształceń wszechświata i ustawicznego odnawiania jego części trwa Istota niezmienna, która jest duszą, świadomością, jaźnią, ożywiającą go, udzielającą mu ruchu i życia.

A ta wielka Istota, absolutna i wieczna, która zna nasze potrzeby, słyszy nasze wezwania i modły, odczuwa nasze cierpienia, jest jak bezmierne ognisko, w którym wszystkie istoty przez komunie myśli i uczucia czerpią siły, pomoc i natchnienie, prowadzące je na drogach przeznaczenia, podtrzymujące je w walkach, pocieszające w nieszczęściach, podnoszące w słabościach i upadkach.

*

Nie szukaj Boga w świątyniach z kamienia i marmuru, człowiecze, który pragniesz Go poznać – ale w wiecznej świątyni Natury, w bezmiernych przestworzach, zasianych rojem światów, w potężnym rytmie życia, jakie się przejawia na ich powierzchni, w czarownej mozaice krajobrazów – równin, dolin, gór i mórz – jakich ci dostarcza twoja ojczyzna ziemska. Wszędzie, wśród blasku dnia, czy pod płaszczem gwieździstym nocy, na brzegu burzliwego morza, czy w ustroni leśnej – jeśli tylko umiesz się skupić, usłyszysz głosy przyrody i subtelne nauki, które ona szepce do ucha tym, co w cichej zadumie zgłębiają jej tajemnice.

Ziemia płynie bez szmeru w przestworzach. Ta masa o dziesięciu tysiącach mil w obwodzie ślizga się na falach eteru, jak ptak w powietrzu. Nic nie zdradza jej potężnego biegu – żadne skrzypnięcie kół, żaden plusk fal. W milczeniu posuwa się ziemia, tocząc się pomiędzy swymi siostrami niebieskimi. Cała potężna machina wszechświata jest w ruchu; milion słońc i światów, składających się na nią, światów, wobec których nasz jest tylko małym dzieckiem. Nie spoczywają ani chwili w bezruchu, mkną naprzód, wymijając się nawzajem, posuwając się po swoich torach z przerażającą szybkością – a żaden dźwięk, żaden wstrząs nie zdradza tego gigantycznego mechanizmu. Wszechświat pozostaje niezmiernie spokojny. Jest w tym równowaga absolutna, jest w łonie rzeczy, ale której obecność objawia się myśli i sercu, nęcąc badacza jak otchłań.

Gdyby Ziemia obracała się z hałasem, gdyby mechanizm świata poruszał się z trzaskiem, wówczas ludzie przerażeni schyliliby czoła i uwierzyliby. Lecz nie! Dzieło przerażająco wielkie spełnia się bez wysiłków. Globy i słońca unoszą się w nieskończoności tak lekko, jak piórka na wietrze. Naprzód, wciąż naprzód! W wirowym tańcu mkną światy, strzeżone przez moc niewidzialną.

Wola, która kieruje wszechświatem, ukrywa się przed wszystkimi oczyma; wszystko ułożone jest w ten sposób, że nikt nie

jest zniewalany do myślenia o niej. Jeśli porządek i harmonia Kosmosu nie wystarczą do przekonania człowieka, ma wolną wolę – Bóg nie przymusza niedowiarka, by szedł doń.

Podobnie ma się rzecz w sprawach moralnych. Nasze żywoty się toczą i wypadki następują po sobie bez widocznego związku. Lecz nieustająca sprawiedliwość unosi się w górze nad nami i reguluje nasze przeznaczenia według zasady, która nigdy nie gaśnie, która wszystko wiąże w łańcuch przyczyn i skutków. Ich zespół stanowi harmonię, którą duch wyzwolony z pęt przesądów, oświecony promieniami mądrości, odkrywa i podziwia.

Co wiemy o wszechświecie? Nasze oko spostrzega tylko ograniczony obszar królestwa rzeczy stworzonych. Tylko ciała materialne, podobne do naszych, są dla niego dostępne. Materia subtelna, delikatna, wymyka się naszemu poznaniu. Widzimy tylko to, co jest najgrubsze w naszym otoczeniu. Wszystkie światy fluidalne, wszystkie kręgi, gdzie się rozpościera życie wyższe, życie promienne, są niedostępne dla wzroku ludzkiego. My znamy tylko światy nieprzezroczyste i ciężkie, poruszające się na sklepieniu niebieskim. Przestrzeń, która je dzieli, wydaje nam się pusta. Wszędzie otwierają się, jak się nam wydaje, ogromne otchłanie. To nieprawda! Wszechświat jest cały wypełniony.

W przestworzach, między tymi materialnymi światami planetarnymi, kołyszącymi się w przestrzeni, a stanowiącymi raczej więzienia, galery dla swoich mieszkańców, rozpościerają się królestwa innego życia, życia duchowego, promiennego, którego nasze grube zmysły nie potrafią dostrzec, bo pod jego promieniowaniem skruszyłyby się, jak szyba uderzona kamieniem.

Mądra przyroda ograniczyła nasze postrzeganie i naszą wrażliwość. Prowadzi nas tylko krok za krokiem po ścieżce wiedzy. Powoli, etap po etapie, życie po życiu, wiedzie nas do poznania wszechświata, czy to widzialnego, czy to ukrytego. Nasza jaźń wspina się szczebel po szczeblu po drabinie olbrzymiej, wiodącej do Boga. A każdy z tych stopni przedstawia dla niej długi szereg wieków.

Gdyby światy niebieskie ukazały się nam nagle, bez zastony, w całym swym blasku, olśniłyby nas, oślepiły. Ale nasze zmysły zewnętrzne zostały dostosowane do potrzeby i ograniczone. Rozwijają się i ulepszają w miarę, jak dana istota się wznosi po drabinie istnień i udoskonaleń. Podobnie ma się rzecz i z naszym poznaniem wewnętrznym w stosunku do praw moralnych. Wszechświat się odkrywa naszym oczom duchowym w miarę, jak rozwija się i wzrasta nasza zdolność pojmowania jego praw. Powolny jest proces wykluwania się dusz pod wpływem boskiego światła.

Ku Tobie, Mocy Najwyższa! Jakikolwiek imiona ci kto nadaje i jakkolwiek niedoskonale jesteś rozumiana – ku Tobie, źródło wieczne życia, dobroci, harmonii, wznoszą się nasze pragnienia, nasza ufność, nasza miłość.

Gdzie jesteś? W jakich to głębokich, mistycznych niebiosach jesteś ukryta? Ileż to dusz myślało, że wystarczy opuścić ziemię, aby cię znaleźć! Lecz ty jesteś niewidzialna w świecie duchowym tak samo, jak w świecie ziemskim, niewidzialna dla tych, którzy jeszcze nie zdobyli czystości, wystarczającej dla odbicia Twych boskich promieni.

A jednak wszystko objawia i przejawia Twoją obecność. Wszystko to, co w naturze i wśród ludzi opiewa i sławi miłość, dobroć, doskonałość, wszystko, co żyje i oddycha, jest przejawem Boga. Siły potężne, które ożywiają wszechświat, wieszczą istnienie Inteligencji boskiej; a poza nimi przejawia się majestat Boga w historii ludzkości przez działanie wielkich dusz, które niby niezmiernie fale przynoszą na wybrzeża ziemskie wszystkie moce dzieł mądrości i miłości.

I jest Bóg także w każdym z nas, w żywej świątyni świadomości. Tam to jest miejsce święte, owo sanktuarium, gdzie ukrywa się iskra Boża.

O ludzie! Nauczacie się wchodzić w głąb siebie samych, zgłębiać najwewnętrzniejsze skrytki swego „ja”; zapytujecie się siebie samych w milczeniu i samotności. A nauczacie się poznawać siebie, poznawać potęgę, ukrytą w was. Ona to wznosi i rozświetla w głębi naszej świadomości święte obrazy dobrą, prawdy, sprawiedliwości – i wielbiąc te boskie obrazy, oddając im cześć w hołdzie codziennym, świadomość ta jeszcze ciemna oczyszcza się i rozjaśnia. Powoli światło w nas wzrasta. Jak świt przychodzi po nocy, jak stopniowo w sposób niedostrzegalny cienie ustępują przed blaskiem dnia, tak dusza oświeca się promieniami ogniska, które jest w niej samej i które budzi do życia w naszej myśli i w naszym sercu coraz to nowsze, zawsze niewyczerpane formy prawdy i piękna. To światło jest także przenikającą wszystko harmonią, jest głosem, który śpiewa w duszy poety, pisarza, wieszca, głosem, który im inspiruje i dyktuje dzieła wielkie i mocarne, stwarzane przez nich dla podniesienia ludzkości. Lecz ci tylko odczują działanie tych fal, którzy zapanowawszy nad materią, przez wiekowe wysiłki okazali się godnymi tego wzniosłego obcowania, tej duchowej komunii, - ci, których zmysł wewnętrzny otworzył się dla wrażeń głębokich i zna mocne tchnienie, rozniecające ognie geniuszu, tchnienie, które owiewa czoła myślicieli i wstrząsa powiekami, skuwającymi jaźń człowieka.

II. Jedność substancji wszechświata

Wszechświat jest jednorodny, jakkolwiek pozornie troisty. Duch, siła i materia są, zdaje się, tylko trzema postaciami bytu, trzema stanami substancji niezmiennej w swej zasadzie, a nieskończenie zmiennej w swych przejawach.

Wszechświat żyje i oddycha, ożywiony przez dwa potężne prądy: wchłaniania i wyłaniania. Przez to rozszerzenie się, przez owo tchnienie bezmierne, Bóg, Istota istot, Dusza wszechświata, stwarza. Przez swoją miłość przyciąga do siebie. Wibracje Jego Myśli i Jego woli, pierwsze źródła wszystkich sił kosmicznych, wprawiają w ruch wszechświat i rodzą życie.

Materia, powiedzmy, jest tylko jednym ze stanów, jest przejściową postacią substancji wszechświata. Wymyka się analizie i znika pod obiektywem mikroskopu, by się rozłożyć w subtelne promieniowanie. Nie ma własnego istnienia; filozofie, które ją biorą za podstawę, opierają się na pozorze, na pewnego rodzaju złudzie¹⁰.

Jedność wszechświata, tak długo będąc zaprzeczaną, albo niezrozumianą, zaczyna być dostrzegana przez naukę. Siedemdziesiąt lat temu¹¹ W. Crookes¹² w trakcie badań nad materializacjami duchów odkrył czwarty stan materii, stan promienisty, a odkrycie to w swych skutkach zburzyło wszystkie dawne teorie klasyczne. Odróżniały one bowiem wyraźnie materię od siły. Obecnie wiemy, że materia i siła zlewają się w jedno. Pod działaniem gorąca najgęstsza materia przekształca się we fluidy, z kolei fluidy przechodzą w pierwiastek jeszcze subtelniejszy, który wymyka się naszemu poznaniu zmysłowemu. Każda materia może się przeistoczyć w siłę, a każda siła skupić się w materię, przebiegając w ten sposób bez ustanku koło¹³.

Doświadczenie sir W. Crookesa zostały potwierdzone przez legion badaczy. Najślawniejszy Roentgen nazwał promieniami X promieniowanie, wydzielane przez ampułki szklane; ma ono własność przechodzenia przez większość ciał nieprzeźroczystych i pozwala postrzegać i fotografować przedmioty niewidzialne.

Wkrótce potem Becquerel¹⁴ wykazał własności pewnych metali, polegające na wysyłaniu ciemnych promieni, które

¹⁰ „Materia – powiedział W. Crookes – jest tylko sposobem ruchu”. (Proc. Roy. Soc. nr 205, s. 472)

¹¹ Przekładu dokonano według wydania z 1921 r. – przyp. tłum.

¹² Sir William Crookes (1832-1919) - angielski fizyk i chemik, odkrył pierwiastek chemiczny tal (Tl), pośrednio doprowadził do skonstruowania radiometru. Stworzył tzw. rurę Crookesa, poprzedniczkę lampy rentgenowskiej i spintaryskop. W 1870 r. stwierdził, że obowiązkiem nauki jest badanie zjawisk spirytystycznych. Wśród mediów, które badał byli m.in. Kate Fox, Florence Cook, czy Daniel Dunglas Home – przyp. red.

¹³ „Cała materia – powiedział Crookes – wróci do stanu eterycznego, z którego wyszła”. (Mowa na Kongresie chemii w Berlinie – 1903 r.)

¹⁴ Becquerel Antoine Henri (1852–1908), wybitny chemik i fizyk francuski. Badając luminescencję soli uranu (1896), odkrył zjawisko promieniotwórczości naturalnej, za co otrzymał w 1903 Nagrodę Nobla – przyp. red.

przenikają najgęstszą materię, podobnie jak promienie Roentgena i działają na klisze fotograficzne poprzez metalowe sztaby.

Rad, odkryty przez p. Curie¹⁵, wydziela ustawicznie ciepło i światło bez widocznego ubytku. Ciało, poddane jego działaniu, zaczynają same promieniować. Jakkolwiek ilość energii, wypromieniowanej przez ten metal jest znaczna, to jednak odpowiadająca jej utrata substancji materialnej jest prawie żadna. W. Crookes obliczył, że sto lat byłoby trzeba, żeby gram radu uległ rozkładowi¹⁶.

Więcej jeszcze. Genialne odkrycia G. Lebon¹⁷ dowiodły, że promieniowanie jest własnością ogólną wszystkich ciał. Materia może się rozpraszać w nieskończoność; jest ona tylko zgęszczoną energią. Tak więc obalona została teoria niepodzielności atomu, która od dwóch tysięcy lat stanowi podstawę fizyki i chemii, a wraz z nią stało się nieistotne klasyczne odróżnienie między ważkim i nieważkim¹⁸. Wszechwładztwo materii, którą uważano za absolutną i wieczną, już się kończy.

Trzeba więc przyznać, że wszechświat nie jest bynajmniej takim, jakim wydawał się naszym słabym zmysłem. Świat fizyczny stanowi tylko najniższą jego część. Na zewnątrz kręgu naszego postrzegania istnieje nieskończoność sił i form subtelnych, których wiedza aż dotąd nie znała. Dziedzina świata niewidzialnego jest znacznie obszerniejsza i bogatsza, niż dziedzina świata widzialnego.

Badając pierwiastki, z których zbudowany jest wszechświat, błędziła wiedza przez wieki, a teraz musi burzyć to, co z takim trudem zbudowała. Dogmat naukowy o niepodzielności i niezniszczalności atomu, upadając, pociąga za sobą wszystkie teorie materialistyczne. Istnienie fluidów, głoszone przez spirytystów od pięćdziesięciu lat – co ściągało na nich tyle szyderstw ze strony uczonych oficjalnych – stwierdziły potem badania w sposób najściślejszy.

Istoty żywe wydzielają również promieniowania różnorodnej natury. Promienie ludzkie, zmieniając kształt i natężenie pod działaniem woli, wywierają wpływ na klisze fotograficzne swoim tajemniczym światłem. Wpływy te czy to nerwowe, czy psychiczne, znane od dawna magnetyzerom i spirytystom, ale zaprzeczane przez wiedzę, zostały obecnie potwierdzone w sposób niezaprzeczalny przez fizjologów. W ten sposób znaleziona została zasada telepatii. Działanie myśli, rzuty woli przenoszą się przez

¹⁵ Skłodowska-Curie Maria (1867-1934), wybitna fizyczka i chemiczka polska żyjąca i pracująca we Francji, pierwsza kobieta będąca profesorem Sorbony, żona P. Curie. Wraz z nim w 1898 odkryła rad i polon. Współtwórczyni nauki o promieniotwórczości (wprowadziła nazwę radioaktywność), autorka pionierskich prac z fizyki i chemii jądrowej. Brała udział w doświadczeniach mediumicznych z Eusapią Palladino - przyp. red.

¹⁶ zob. G. Lebon „Revue scientifique” 24. X.1903, s. 518.

¹⁷ zob. „Revue scientifique 17, 24, 31. X. 1903

¹⁸ Od wieków upierano się przy teorii atomów i broniono jej, nie w tej sprawie nie wiedząc. Berthelot określił ją jako „dowcipny i subtelny romans” (B., „La Synthèse chimique” 1876, s. 164.). Widać stąd – mówi Lebon – że pewne dogmaty naukowe nie mają więcej trwałości, niż bóstwa starożytne.

przestrzeń, jak wibracje dźwięku i fale światła i wywierają wpływ na organizmy nastawione sympatycznie do organizmu wysyłającego. Dusze pokrewne myślą i uczuciem mogą wymieniać wzajemnie swe wpływy na wszelką odległość, podobnie otchłanie przestrzeni.

Tu znajduje wyjaśnienie również tajemnica gorącej sympatii lub niezwalczonej niechęci, jakiej doznają niekiedy ludzie jedni dla drugich od pierwszego wejrzenia.

Większość zagadnień psychologicznych, jak sugestia, porozumiewanie się na odległość, działanie tajemne poprzez przeszkody – znajdzie tu również wyjaśnienie. Świta nam dopiero jutrzeńka prawdziwego poznania. Pole jednak do badań jest szeroko otwarte, a wiedza święci coraz to nowe zdobycze, krocząc po drodze, bogatej w niespodzianki. Świat niewidzialny objawia się jako sama podstawa wszechświata, jako wieczyste źródło energii fizycznych i życiowych, które ożywiają Kosmos.

W ten sposób upada główny argument tych, którzy przeczą możliwości istnienia duchów. Nie mogli pojąć życia niewidzialnego, gdyż nie przypuszczali istnienia „substratum”, substancji, niepodpadającej pod nasze zmysły. Otóż naraz znajdujemy w świecie nieważkim pierwiastki składowe życia tych istot i siły, które im są potrzebne dla przejawienia swego istnienia.

Zjawiska spirytystyczne wszelkiego rodzaju dadzą się wytłumaczyć przez fakt, że znaczny i stały wydatek energii może się dokonywać bez widocznej utraty materii. Aporty, spontaniczna dematerializacja i materializacja przedmiotów w zamkniętych pokojach, wypadki lewitacji, przechodzenia duchów przez ciała stałe, ich zjawianie się i materializacja, co wywołało tyle zdumienia i szyderstw, wszystko to staje się łatwe do przyjęcia i zrozumienia, gdy zna się grę sił i czynników, biorących udział w tych zjawiskach. Duchy od dawna objawiły prawa i zasady owego rozkładania materii, o którym mówi G. Lebon, a którego człowiek nie zdoła jeszcze dokonać.

Czyż zastosowanie promieni X^{19} do fotografii nie wyjaśnia również zjawiska podwójnego wzroku (jasnowidzenia) u mediów i zjawiska fotografii spirytystycznej? W istocie, jeśli klisze są wrażliwe na promienie ciemne, na promieniowanie materii nieważkiej, które przenika ciała nieprzeźroczyste, to tym bardziej subtelne fluidy, z których się składa powłoka duchów, mogą w pewnych warunkach oddziaływać na siatkówkę jasnowidzów, przyrząd delikatniejszy i bardziej złożony, niż klisza szklana.

W ten sposób spirytyzm staje codziennie silniej na nogach, znajdując dopełnienie w argumentach, dostarczanych mu przez odkrycia naukowe, które poruszają w końcu najbardziej zatwardziały sceptyków.

¹⁹ Rentgenowskie promieniowanie, promieniowanie X - rodzaj promieniowania elektromagnetycznego, którego długość fali mieści się w zakresie od 0,1 pm do ok. 50 nm. Zakres promieniowania rentgenowskiego znajduje się pomiędzy ultrafioletem i promieniowaniem gamma – przyp. red.

*

Wielki spór odwieczny, dzielący szkoły filozoficzne, sprowadza się więc do gry słów. W badaniach, które zapoczątkował sir W. Crookes, materia topnieje, atom znika; na ich miejsca zjawia się energia. Substancja jest Proteuszem²⁰, przywdziewającym tysiące nieoczekiwanych form. Gazy, które uważano dotąd za niezmiennie, skraplają się w płyn; powietrze rozkłada się w pierwiastki liczniejsze, niż uczyła tego wiedza wczorajsza; radioaktywność to znaczy zdolność ciał do rozpadu, połączonego z wydzielaniem wpływów, analogicznych do promieni katodowych, przejawia się jako fakt powszechny. W dziedzinach fizyki i chemii dokonuje się formalna rewolucja. Wszędzie dokoła otwierają się oczom naszym źródła energii, niezmiernie zbiorniki sił, przewyższających mocą swoją wszystko, co dotąd znano. Wiedza kroczy z wolna ku wielkiej jednolitej syntezie, która jest podstawowym prawem natury. Najświeższe odkrycia mają niepomiernie znaczenie, gdyż wykazują doświadczalnie wielką zasadę budowy wszechświata: jedność sił i jedność praw. Przedziwne powiązanie sił i istot coraz bardziej uwypukla się i uzupełnia. Stwierdza się, że istnieje absolutna ciągłość, nie tylko między wszystkimi stanami materii, ale także między nimi, a różnymi stanami siły²¹.

Zdaje się, iż energia jest jedyną substancją wszechświata. W stanie zgęszczonym przywdziewa postaci, które nazywamy materią stałą, płynną, gazową; w stanie subtelniejszym powoduje zjawiska światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu, powinowactwa chemicznego. Badając działanie woli na wpływy i promieniowanie, zdołalibyśmy może dojrzeć ów punkt szczytowy, gdzie siła się uinteligentnia, gdzie jawi się prawo, a Myśl zamienia się w życie²².

Bo wszystko się wiąże i zespala we wszechświecie. Wszystko podlega prawom liczby, miary i harmonii. Najwznioślejsze przejawy energii graniczą z inteligencją. Siła staje się przyciąganiem; przyciąganie staje się miłością. Wszystko się sprowadza do siły jednej i pierwotnej, do motoru wieczystego i powszechnego, któremu dawano różne miana, a który nie jest niczym innym, jak myślą, wolą Bożą. Jej wibracje ożywiają nieskończoność. Wszystkie istoty, wszystkie światy kąpią się w oceanie promieniowania, tryskających z niewyczerpalnego ogniska.

²⁰ Proteusz – z mit. greckiej, syn Okeanosa i Tetydy, bóstwo morskie mające dar przepowiadania przyszłości oraz umiejętność przybierania rozmaitych postaci. – przyp. red.

²¹ Produkty rozpadu atomów – mówi G. Lebon – stanowią przez swe własności substancję pośrednią między ciałami ważkimi, a eterem nieważkim, to jest między dwoma światami dotychczas głęboko rozdzielonymi”. – *Revue scientifique* 17.X.1903

²² „Poprzednie spostrzeżenia, mówi jeszcze ten wybitny chemik, dowodzą, że różne ciała proste pochodzą z jednej materii. Ta materia pierwotna wytwarzałaby się przez zgęszczenie eteru”. *Revue scientifique* 24.X.1903.

Świadom swej niewiedzy i słabości, doznaje człowiek zawrotu głowy na myśl o tej nieogarnionej jedności, która obejmuje w sobie wszystkie rzeczy i zawiera w sobie życie człowieczeństw. Równocześnie jednak badanie wszechświata otwiera mu głębokie źródła radości i wzruszeń. Mimo naszej słabości intelektualnej, to trochę praw wszechświata, które spostrzegamy, wprawia nas w zachwyt, bo w Mocy, rządzącej prawami i światami, przeczuwamy Boga, przez co zdobywamy pewność, że Dobro, Piękno, doskonała harmonia królują ponad wszystkim.

III. Solidarność – wspólnota powszechna

Bóg jest duchem mądrości, miłości i życia; jest nieskończoną potęgą, która rządzi światem. Człowiek jest ograniczony, lecz ma poczucie nieskończoności. Pierwiastek duchowy, jaki ma w sobie, pobudza go do zgłębienia zagadnień, które przechodzą obecne granice jego rozumu. Jego duch, uwięziony w ciele, wyzwala się czasem i wznosi ku wyższym sferom myśli, skąd spływają nań owe wysokie poloty, po których niestety często następują upadki w materię. Stąd tyle badań, tyle szukania po omacku i błędów, iż w nawale systemów przesądów, nagromadzonych pracą wieków, byłoby niemożliwe odróżnić prawdę, gdyby moce niewidzialne nie pośpieszyły rzucić światło na ten chaos.

Każda dusza jest promieniem wielkiej Duszy wszechświata, jest iskrą wytrysną z wiekuistego ogniska. Ale my sami siebie nie znamy, a ta nieświadomość jest przyczyną naszych słabości i wszelkiej biedy.

Jesteśmy ściśle złączeni z Bogiem, jak skutek z przyczyną i jesteśmy tak potrzebni do Jego istnienia, jak On dla naszego. Bóg, Duch wszechświata, przejawia się w przyrodzie, a człowiek jest na Ziemi najwyższym wyrazem przyrody. Jesteśmy dziełem i wyrazem Boga, który jest źródłem dobra. Lecz dobro to posiadamy tylko w zarodku i zadaniem naszym jest je rozwijać. Nasze kolejne żywoty, nasze wspinanie się po nieskończonej spirali bytów ma to właśnie na celu.

Wszystko jest wryte tajemniczymi zgłoskami w głębi duszy: przeszłość, ku której się wynurzamy i którą winniśmy zgłębiać; przyszłość, ku której się wznosimy, którą budujemy sobie sami, jak cudowny gmach, wzniesiony z wzniosłych myśli, ze szlachetnych czynów, poświęceń i ofiar.

Dzieło, jakiego każdy z nas ma dokonać, zamyka się w trzech słowach: wiedzieć, wierzyć, chcieć. To znaczy: wiedzieć, że mamy w sobie nieobliczalne środki; wierzyć w skuteczność naszego działania na obu światach, materii i ducha; chcieć dobrą, kierując swoje myśli ku niemu, co piękne i wielkie, dostosowując swoje czyny do wiecznych praw pracy, sprawiedliwości i miłości.

Zrodzone z Boga, wszystkie dusze są siostrami; wszystkie dzieci rodu ludzkiego są połączone ścisłymi więzami braterstwa i solidarności. Toteż postępy jednego z nas odczuwane są przez wszystkich, podobnie jak upadek jednego wpływa na ogół.

Z ojcostwa Bożego wypływa braterstwo ludzi; wszelkie stosunki, jakie nas wiążą, pozostają w związku z tym faktem. Bóg, ojciec dusz, winien być uważany za Istotę świadomą w całym tego słowa znaczeniu, a nie za abstrakcję. Ludzie o prawym sumieniu, oświeceni światłem niebios, poznają Boga i służą Mu z ludzkością, która jest Jego córką i dziełem.

Gdy człowiek doszedł do poznania swojej prawdziwej natury i swojej łączności z Bogiem, gdy to pojęcie wniknęło w jego rozum i serce, wznosił się ku najwyższej prawdzie. Opromieniony jej światłem, panuje nad niedolą ziemską; znajduje siłę, która „góry przenosi”, która daje mu zwycięstwo w walce z namiętnościami, obojętność w obliczu niepowodzeń i śmierci. Czyni wówczas cuda. Wola swą, swoją wiarą bierze we władanie materię; przełamuje fatalizm materii; staje się niemal bogiem w oczach innych ludzi. Wielu w swej wędrówce ziemskiej doszło do tych wyżyn. Lecz jeden tylko Chrystus miał prawo powiedzieć o sobie w obliczu wszystkich: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy; On jest we mnie, a ja w nim”.

Słowa te prawdziwe są w pewnym znaczeniu i dla całej ludzkości. Chrystus wiedział, że każdy człowiek musi dojść do zrozumienia swej wewnętrznej natury i w tym sensie powiedział do uczniów: „Bogowie jesteście”²³. Mógłby dodać: „bogami się stajecie!”.

Nieznamość naszej własnej natury i drzemających w nas boskich sił, niedostateczne pojęcie, jakie sobie wyrobiliśmy o naszej roli i o prawach przeznaczenia, rzuca nas na pastwę wpływów niższych, tego co nazywamy złem. Nasza inteligencja jest zaciemniona; nasz rozum niemowlęcy potyka się o zawady na drodze; stąd błędy, upadki, doświadczenia, cierpienia. Lecz wszystko to wyjdzie nam na dobre, jeśli się to przyjmie jako środki do okupienia i podniesienia. Dusza winna je przebyć, by dojść do pojęcia prawd wyższych, do posiadania części chwały i światła, które uczyni z niej wybraną niebios, doskonałą wyrazicielkę nieskończonej Mocy i Miłości. Każda istota posiada zawiazki inteligencji, która dosięga wyżyn geniuszu, a do rozwoju ma niezmierną czas. Każde życie ziemskie jest szkołą, szkołą u progu wieczności.

W dowolnym wniebowstąpieniu, które podnosi istotę ku Bogu, szukamy przede wszystkim szczęścia, błogości. Wszelako w swym stanie niewiedzy, człowiek nie zdołałby osiągnąć tych dóbr, bo szuka ich niemal zawsze tam, gdzie nie istnieją, w sferze złud i urojeń, a czyni to przy pomocy środków, których mylność poznaje dopiero po wielu zawodach i cierpieniach. Cierpienia te nas oświecają; boleści

²³ Jan X, 34

są dla nas surowymi lekcjami; uczą nas, że prawdziwe szczęście nie znajduje się w rzeczach materialnych, przejściowych i zmiennych, ale w doskonałości moralnej. Nasze ponawiające się błędy i fatalne skutki, jakie one za sobą pociągają, dają nam w rezultacie doświadczenie, a to prowadzi nas do mądrości, to jest do rozbudzenia świadomości wewnętrznej, do intuicji prawdy. Stanąwszy już na tym stałym gruncie, odczuje duch znów związek swój z Bogiem i podąży pewniejszym krokiem, z etapu na etap, ku wielkiej światłości, nigdy niegasnącej.

*

Wszystkie istoty są ze sobą związane i wpływają na siebie nawzajem. Cały wszechświat podlega prawu solidarności.

Światy, zagubione w głębiach eteru, gwiazdy, które na odległość miliardów mil krzyżują nawzajem swoje srebrzyste promienie, znają się, nawołują i odpowiadają sobie. Siła, którą nazywamy przyciąganiem, wiąże się poprzez otchłanie przestrzeni.

Również na rabinie życia wszystkie dusze są powiązane różnorodnymi stosunkami. Solidarność, która je wiąże, ugruntowana jest na tożsamości ich natury, na podobieństwie przeznaczeń i celów.

Jak gwiazdy na niebie, tak i wszystkie dusze przyciągają się wzajemnie. Materia wywiera na ducha tajemny wpływ. Przykuwa go do światów niższych, jak Prometeusza²⁴ do skały. Dusza ludzka odczuwa wszystkie podniety życia niższego, a równocześnie chwytą wołanie z góry.

W tej pracowitej i na niższych planach uciążliwej ewolucji, która pociąga istoty w górę, jest pewna okoliczność pocieszająca, na którą warto położyć nacisk: Oto na wszystkich stopniach swej wniebowstępującej drogi, jest dusza przyciągana, wspomagana, wspierana przez wyższe Istności. Wszystkie duchy w pochodzie swym w górę są wspierane przez wyżej stojących braci i nawzajem winny pomagać tym, którzy stoją od nich niżej.

Każda indywidualność jest stałym zapładnianiem świata niższego przez świat wyższy. Stąd pochodzą wszystkie genialne intuicje, głębokie natchnienia, wzniosłe objawienia. Po wszystkie czasy myśl wzniosła promieniowała na mózg ludzki. Bóg w swej dobroci nie odmówił swej pomocy ni światła żadnej rasie, żadnemu narodowi. Wszystkim posłał przewodników, misjonarzy, proroków. Prawda jest jedna i wieczna; promienie jej przenikają stopniowo

²⁴ Prometeusz - w mitologii greckiej, tytan, którego imię znaczyło "przemysłny". Syn Japetosa i Okeanidy Klimene. Brat Atlasa i Epimeteusza. Ojciec Deukaliona. Próbował przechytrzyć Zeusa, gdy ustalano, które części ofiary należą się bogom. Zeus przejrzał podstęp i za karę odebrał ludziom ogień, a Prometeusz wykradł go i zwrócił im. Wówczas Zeus w odwecie wysłał na ziemię Pandorę, a Prometeusza skazał na wieczne męki: przykutemu do skał Kaukazu Prometeuszowi sęp wyjadał ciągle odrastającą wątrobę – przyp. red.

ludzkość w miarę jak rozum nasz staje się coraz bardziej zdolny do jej przyswajania.

Każde nowe objawienie jest dalszym ciągiem dawnego. Taki jest charakter spirytualizmu nowoczesnego, który przynosi bardziej pełną naukę i wiedzę o roli istoty ludzkiej, objawienie o jej ukrytych zdolnościach, a także o jej wewnętrznym związku ze źródłem myśli wyższej, Boskiej.

Człowiek, duch wcielony, zapomniał o swej prawdziwej roli. Zagrzebany w materii, stracił z oczu dalekie horyzonty swego przeznaczenia; wzgardził środkami rozwoju swych ukrytych władz, które czyniłyby go lepszym, a przez to szczęśliwszym.

Nowe objawienie przypomina mu wszystkie te rzeczy. Potrząsa ono duszami uśpionymi, przyspiesza ich pochód, wywołuje ich wznoszenie. Rozświecła ciemne zakamarki naszej istoty, mówi nam o naszym pochodzeniu i celach, tłumaczy przeszłość, którą możemy sobie przygotować wielką, albo nędzną, wedle naszego postępowania.

*

Dusza ludzka może rzeczywisty postęp osiągnąć tylko w życiu zbiorowym, pracując dla dobra wszystkich. Jednym ze skutków łączącej nas solidarności jest fakt, że widok cierpień niepokoi jednych i maści pogodę drugim.

Dlatego też duchy wyższe troszczą się stale o to, by promienie swej myśli i zachwyty miłości nieść w sfery ciemne, dla dusz zapóźnionych na drogach namiętności i błędu. Żadna dusza nie może się zatracić: wszystkie będą zbawione. Wśród bolesnych przejść litość i współczucie ich sióstr otula je i pociąga ku Bogu.

W istocie, czy można pojąć, że duchy promienne mogłyby zapomnieć o tych, których niegdyś miłowały, którzy dzielili ich radości i troski, a męczą się jeszcze na ścieżkach ziemskich? Skarga cierpiących, których przeznaczenie przykuwa jeszcze do światów zapóźnionych, dochodzi do nich i wzbudza w nich szlachetne współczucie. Kiedy wołanie takie wzbije się w przestworza, opuszczają eteryczne swe domostwa, by sypać skarby swego miłosierdzia w złudy światów materialnych. Zapał ich miłości rozlewa się w przestworzu, jak drgania świetlne, niosąc pociechę sercom smutnym i kładąc na rany ludzkie balsam nadziei.

Czasami także we śnie dusze ziemskie, przyciągane przez swoje starsze siostry, wzbijają się z wysiłkiem w wyżyny przestworzy, by nasycić się ożywczymi fluidami ojczyzny wiecznej. Tam otaczają je duchy przyjacielskie, udzielając przestróg, zasilając, kojąc tęsknoty; potem gasząc z wolna dokoła nich światło, aby ich zbyt nie przygniatał rozdzierający ból rozstania, odprowadzają je na pogranicze światów niższych. Smętne, lecz błogie jest przebudzenie po powrocie z takiej wędrówki i choć nie

pamiętają chwil, spędzonych w wysokich sferach, czują się pokrzepione i raźniej biorą znów na barki brzemień żywota doczesnego.

*

U dusz posuniętych w rozwoju uczucie solidarności staje się tak potężne, że przechodzi w ustawiczne obcowanie ze wszystkimi istotami i z Bogiem.

Dusza czysta obcuje z całą przyrodą; upaja się wspaniałością nieskończonego dzieła. Wszystko: gwiazdy na niebie, kwiaty na łące, pieśń strumyka, różnorodność krajobrazów ziemskich, niktające w dali horyzonty morza, pogodna cisza przestworzy – wszystko przemawia do niej językiem harmonii. We wszystkich tych rzeczach widzialnych odkrywa wrażliwa dusza przejaw myśli niewidzialnej, która ożywia Kosmos. Ten przybiera dla niej czarowne oblicze. Staje się sceną życia i komunii powszechnej, wzajemnego obcowania wszystkich istot ze sobą i z Bogiem, ich Ojcem.

Dla dusz miłujących się nie istnieją odległości, bo one mogą obcować wzajemnie poprzez przestwór. Wszechświat ożywia potężny wiew życia; drga on, jak harfa, pod działaniem Bożym. Promieniowanie myśli przebiega go we wszystkich kierunkach, przenosząc poselstwa od ducha do ducha poprzez bezmiar przestrzeni. Ten wszechświat, który Bóg zaludnił duszami, aby Go poznały, umiłowały i pełniły Jego prawa, - ten wszechświat napełnia On swoją obecnością, rozjaśnia swoim światłem i ogrzewa miłością.

Modlitwa jest najwyższym wyrazem tej komunii dusz. Tak pojmowana traci wszelkie pokrewieństwo z banalnymi, monotonnymi formułkami, stając się serdecznym wybuchem, aktem woli, którym duch wyrывa się z niewoli materii, z szarej pospolitości ziemskiej, by przenikać prawa i tajniki nieskończonej potęgi i poddać się jej we wszystkim: „Proście, a będzie wam dane”. Tak pojęta modlitwa jest najważniejszym aktem życia, to płomienny wydech, którym istota ludzka, czująca swą małość i nędzę, usiłuje choćby na moment zaczerpnąć tchnienia wiekuistej symfonii, by zharmonizować z nią wibracje swej myśli. To dzieło rozmyślenia, które w skupieniu i ciszy wznosi dusze aż w owe wyżyny niebieskie, gdzie rośnie w siły, gdzie przepaja się promieniami światła i miłości boskiej. Lecz jakże niewiele umie się modlić! Religie wypaczyły modlitwę i uczyniły z niej nieraz ćwiczenie małej wagi i doniosłości.

Pod wpływem nowego spirytualizmu nabierze modlitwa cech większej szlachetności i godności; odprawiana będzie z większym szacunkiem dla Mocy Najwyższej, z większą wiarą, ufnością i szczerością, w całkowitym oderwaniu od rzeczy materialnych. Wszystkie nasze niepokoje i trwogi ustąpią, gdy zrozumiemy, że życie jest współobcowaniem powszechnym i że Bóg, i wszystkie Jego dzieci żyją wspólnym życiem. Wówczas modlitwa stanie się

mową powszechną, wysokim drganiem duszy, która swymi polotami uczestniczy we wprawianiu w ruch dynamizmu duchowego i boskiego. Dobrodziejstwa modlitwy rozleją się na wszystkie istoty, a szczególnie na tych, którzy cierpią na Ziemi i w przestrzeni. Popłynie ona ku tym, o których nikt nie myśli i którzy toną w ciemnościach, smutni i zapomniani w obliczu oskarżającej przeszłości. Obudzi w nich nowe dążenia, pokrzepi ich serca i myśli. Albowiem działanie modlitwy nie ma granic, jak nie mają ich siły i moce, które ona może wprawić w ruch dla dobra innych.

Modlitwa nie może nic zmienić w niezmiennych prawach; zadaniem jej jest dostarczyć nam pomocy i świateł, które nam ułatwiają spełnianie naszego ziemskiego przeznaczenia. Płomienna modlitwa otwiera na oścież podwoje duszy, przez które docierają do nas i ożywiają nas promienie siły z wiekuistego ogniska.

Pracować w podniosłości serca dla celu pożytecznego i szlachetnego – to także modlitwa. Praca to modlitwa czynna dla milionów ludzi, którzy walczą i trudzą się na ziemi dla dobra ludzkości.

Życie człowieka dobrego jest ustawiczną modlitwą, nieustającym obcowaniem z bliźnimi i Bogiem. Nie potrzebuje on słów, form zewnętrznych dla wyrażenia swej wiary: wyraża ją każdym swym czynem i każdą myślą. Oddycha, działa w czystej atmosferze fluidycznej, pełen tkliwości dla nieszczęśliwych, pełen dobrej woli dla całej ludzkości. Ta stała komunია, to powszechne współobcowanie staje się dla niego koniecznością, drugą naturą. Dzięki niej to duchy wybrane utrzymują się na wzniosłych szczytach natchnienia i geniuszu.

Ci, którzy żyją życiem samolubnym i materialnym, i których dusza jest otwarta na wpływy z góry, nie mogą zrozumieć, ile niewymownych wrażeń dostarcza to zespolenie duszy z boskością.

To właśnie, ten ścisły związek woli naszej z Wolą najwyższą winni starać urzeczywistnić wszyscy ci, którzy widząc ród ludzki, ślizgający się po równi pochyłej upadku moralnego, szukają środków ratunku. Nie ma mowy o wniebowstępowaniu, ni o jakimkolwiek postępie ku dobru, jeśli od czasu do czasu nie zwróci się człowiek ku swemu Stwórcy i Ojca, by mu przedłożyć swoje słabości, swoje wahania i nędzę, by Go prosić o pomoc duchową, niezbędną dla naszego podniesienia. Im częstsza, szczerza i głębsza jest ta spowiedź, ta komunია wewnętrzna z Bogiem, tym bardziej oczyszcza się dusza i doskonali. Pod okiem Bożym bada ona i roztrząsa swoje zamiary, swoje uczucia, swoje pragnienia; robi przegląd wszystkich swych czynów i dzięki intuicji, która jej przychodzi z góry, osądzi sprawiedliwie, co jest dobre, a co złe, co należy zniszczyć, a co pielęgnować. Pojmuje wówczas, że wszystko, co pochodzi od naszego „ja”, należy wypełnić, by zrobić miejsce altruizmowi i wyrzeczeniu; że w poświęceniu się znajduje istota najpotężniejszy środek podniesienia, albowiem im więcej z siebie

daje, tym bardziej rośnie. Z tej ofiary czyni sobie prawo życia, prawo, które wyrzyskie światlistymi zgłoskami w głębi swej jaźni, by wszystkie jej czyny nosiły na sobie jego piętno.

*

Stojąc na ziemi, mojej podporze, żywicielce i matce, wnoszę wzrok w Nieskończoność, czuję częścią bezmiernej wspólnoty życia. Wpływy duszy wszechświata przenikają mnie i wprawiają w drganie myśl mą i serce; potężne siły podtrzymują mnie, ożywiając moje istnienie. Wszędzie, gdzie wzrok mój sięga, wszędzie, gdzie unosi się mój rozum, widzę, rozpoznaję, zachwyam się wielką harmonią, która rządzi światem i różnymi ścieżkami wiedzy istoty ku jednemu, wzniosłemu celowi. Wszędzie widzę promieniowanie Dobroci, Miłości i Sprawiedliwości!

Boże mój! Ojczy mój! Źródło wszelkiej mądrości i wszelkiej miłości, Duchu najwyższy, któremu na imię Światło, ofiaruję Ci moje uwielbienie i zachwyty! Niechaj wnoszą się ku Tobie, jak woń kwiatów, jak upojne zapachy drzew, wzbijające się ku niebu. Pomóż mi posuwać się naprzód po świętej drodze świadomości, ku wyższemu poznaniu Twoich praw, aby zapłonęło we mnie więcej sympatii, więcej miłości dla wielkiej rodziny ludzkiej. Wiem bowiem, że przez udoskonalenie moralne, przez urzeczywistnienie miłosierdzia i dobroci zbliżę się do Ciebie i stanę się godnym poznać Cię lepiej, ściślej z Tobą obcować w wielkiej harmonii istot i rzeczy. Pomóż mi wyzwolić się z pęt życia materialnego, zrozumieć, odrzucić, co to jest życie wyższe, życie nieskończone. Rozprósz ciemności, które mnie otaczają; złóż w moją duszę iskrę tego Boskiego ognia, który ogrzewa i rozpala duchy sfer niebieskich. Niechaj Twoje łagodne światło, tchnące uczuciem pokoju i zgody, rozszerza się na wszystkie istoty!

IV. Harmonia przestworzy

Jedno z uczuć, jakie wywołuje w nas noc i obserwacja nieba, to wrażenie majestatycznej ciszy. Cisza ta jednak jest tylko pozorna; wynika ze słabości naszych zmysłów. Dla istot lepiej obdarzonych, posiadających zmysły otwarte na subtelne odgłosy nieskończoności, wszystkie światy drgają, śpiewają, pulsują, a skojarzone ich dźwięki tworzą przepiękny koncert.

To prawo wielkich harmonii niebieskich możemy obserwować w naszej własnej rodzinie słonecznej.

Wiadomo, że porządek następstwa planet w przestrzeni opiera się na prawie stopniowania, nazwanym prawem Bodego. Wychodząc od słońca, przestrzeń od planety do planety się podwaja. Każda grupa satelitów podlega temu samemu prawu. Otóż ten sposób

kolejnego następstwa ma swoją zasadę i swój sens. Zasada ta stosuje się równocześnie do praw liczby i miary, do praw matematyki i harmonii²⁵.

Odległości planetarne uregulowane są według normalnej kolejności postępu harmonicznego; wyrażają one nawet sposób wibracji tych planet i harmonie planetarne, obliczane według tych samych reguł, dają doskonały akord. Można system słoneczny porównać do niezmiernej harfy, której strunami są planety. Można by, mówi Azbel, „stosując do dźwięcznych strun system stopniowania odległości planetarnych, zbudować instrumenty doskonale i absolutnie nastrojony”²⁶.

W zasadzie swej – i w tym tkwi właśnie cudowność – prawo, które kieruje stosunkami dźwięku, światła, ciepła – jest tym samym prawem, które rządzi ruchem liczb, form i idei. Jest to prawo harmonii w całym tego słowa znaczeniu: przejawia się w nim dostrzegalnie myśl i działanie Boże!

Mowa ludzka jest uboga; nie wystarczy do wyrażenia podziwu godnych tajemnic wiekuiestej harmonii. Jedynie pismo muzyczne może dać jej syntezę, udzielając jej wyrazu estetycznego. Muzyka, ten język boski, wyraża rytm liczb, linii, form, ruchów. Ona to ożywia i wprawia w drganie głębinę przestrzeni. Napełnia swymi falami olbrzymią budowlę wszechświata, tę wzniosłą świątynię, gdzie rozbrzmiewa hymn nieskończonego życia.

Pitagoras²⁷ i Platon²⁸ mówili, iż słyszą „muzykę sfer”. We śnie Scypiona²⁹, który Cicero opowiada w jednym z najciekawszych utworów, jakie nam przekazały wieki starożytne, śpiąc rozmawia z duszami swego ojca, Pawła – Emila i swego dziadka, Scypiona Afrykańskiego. Podziwia z nimi cuda niebieskie i wywiązuje się następująca rozmowa:

²⁵ patrz Azbel, *Harmonia światów*

²⁶ ibidem, s. 29.

²⁷ Pitagoras (ok. 572-497 p.n.e), filozof grecki. Przeprowadził dowód twierdzenia nazwanego twierdzeniem Pitagorasa (znanego wcześniej jako reguła bez dowodu), odkrył niewspółmierność boku i przekątnej kwadratu, przypisywał magiczne własności liczbom, wierzył w harmonię w kosmosie – przyp. red.

²⁸ Platon (ok. 427-347 p.n.e), filozof grecki. Zainteresowania filozoficzne zawdzięczał dziewięcioletniemu obcowaniu z Sokratesem. Po jego śmierci odbył liczne podróże., podczas których poznał wiele poglądów, w tym doktryny orfickie i pitagorejskie o wędrówce duszy, o uwięzieniu duszy w ciele, o dążności do najwyższej idei dobra. Uznawany za jednego z największych filozofów w dziejach, Platon był finalistą w pojmowaniu przyrody, pionierem logiki, teorii państwa i prawa. Rozwinął naukę o ideach, o ich charakterze, relacjach pomiędzy ideami a rzeczami, o ich naturze; duszy, jej funkcjach biologicznych, poznawczych, religijnych, o zależnościach między duszą i ciałem; przyrodzie, o stwórcy demiurgu - boskim budowniczym świata, naturze i materii.; poznaniu (rozumowym i wrodzonym), stopniach i metodach poznania; filozofii i jej charakterze, zadaniach i celach; cnotach, czyli etyce, w tym: o istocie cnót i ich strukturze, o miłości; państwie oraz estetyce. - przyp. red.

²⁹ Scypion Afrykański Starszy (236-184 p.n.e.), wódz rzymski z czasów II wojny punickiej. Konsul w latach 205 i 194 p.n.e. Stosując nową taktykę wojenną wyparł z Hiszpanii Kartagińczyków (209-206 p.n.e.). W 204 p.n.e. wbrew woli senatu przepłynął z wojskiem do Afryki i tam pokonał Hannibala (bitwa pod Zamą - 202 p.n.e.). Po zwycięstwie otrzymał przydomek Africanus – przyp. red.

- Jakaś to – pyta C. Scipio – harmonia tak potężna i łagodna mnie przenika?
- To harmonia – odpowiada mu dziadek – utworzona z interwałów nierównych, lecz zestawionych według odpowiednich proporcji; wynika ona z ruchu światów, a zlewając tony niskie i tony wysokie w jeden wspólny akord, daje ze wszystkich tych dźwięków, tak różnych, melodyjny koncert. Tak wielkie ruchy nie mogą się dokonywać w milczeniu”.

Prawie wszyscy genialni kompozytorzy, którzy rozstławili sztukę muzyczne, jak Bach, Beethoven, Mozart i inni, oznajmili, że słyszą harmonie znacznie wyższe, niż wszystko, co można sobie wyobrazić, a niemożliwe do opisanie. Beethoven, komponując jakiś utwór, wychodził jakby z siebie, zachwycony, pogrążony w rodzaj ekstazy i pisał gorączkowo, daremnie usiłując oddać tę muzykę niebiańską, która go upajała.

Żeby być do tego stopnia wrażliwym, na to trzeba wybitnych zdolności psychicznych. Nieliczne obdarzone nimi jednostki twierdzą, że wszyscy ci, którzy pojęli muzyczny sens wszechświata, znaleźli najwyższą formę, idealnie wyrażającą piękno i harmonię wiekuiącą. Najwznieściejsze dzieła, na jakie się zdobył ród ludzki, są tylko dalekim, słabiuchnym echem wielkiej symfonii światów.

Ona jest źródłem najczystszych radości ducha, tajemnicą życia wyższego, której nasze grube zmysły jeszcze nam nie pozwalają zrozumieć, ni odczuć jej potęgi i ogromu. Kto jej zażywa w pełni, dla tego czas nie ma już miary, a ciąg niezliczonych dni wydaje się, jako jeden dzień.

Nieznane te jeszcze rozkosze przybliży nam ewolucja w miarę, jak będziemy się wznosili na drabinie istnień i światów.

Znamy już media, które słyszą w stanie transu słodkie melodie. Obfite łzy, jakie wtedy wylewają, świadczą, iż wrażenia ich nie są złudne.

*

Wróćmy do badania ruchu globów i zauważmy, że nawet wyjątki z reguły powszechnej harmonii, nawet pozorne zboczenia planet znajdują wyjaśnienie i zasługują na podziw. Stanowią one rodzaj „dialogów wibracyjnych możliwie jak najbardziej zbliżony do unisono” i przedstawiają o jeden urok estetyczny więcej w tym cudzie piękności, jakim jest wszechświat.

Jeden z najbardziej uderzających przykładów to małe ciała niebieskie, zwane teleskopijnymi, które krążą między Marsem i Jowiszem w liczbie przeszło 520, zajmując przestrzeń całej oktawy, podzielonej na tyleż stopni; stąd prawdopodobieństwo, że ten zespół światków nie stanowi, jak sądzono, wszechświata szczątków,

lecz pracownię wielu tworzących się światów, których pochodzenie wyświetli nam w przyszłości badanie nieba.

Są cztery wielkie grupy stosunków harmonicznych, regulujących wzajemne położenie planet naszego systemu słonecznego. Znajdziemy je:

Na pierwszym miejscu: od Słońca do Merkurego; na tym odcinku także są przy pracy siły harmoniczne, wyłaniają się nowe planety.

Potem od Merkurego do Marsa. To sfera małych planet, gdzie krąży i nasza Ziemia; odgrywa tu ona rolę dominującą, z tendencją do oddalania się od Słońca, by zbliżyć się do wyższych harmonii planetarnych. Należący do tej grupy Mars, na którym możemy rozróżnić przez teleskop lądy, morza, olbrzymie kanały, świadczące o istnieniu cywilizacji dawniejszej od naszej, choć mniejszy od naszej siedziby, jest bardziej od niej zrównoważony.

500 planet teleskopijnych stanowi następnie obszar przejściowy. Tworzą one jakby kłęb perł niebieskich, wiążących grupę planet niższych z potężnym łańcuchem wielkich planet, od Jowisza do Neptuna i dalej. Ten łańcuch stanowi czwartą grupę stosunków harmonicznych, o nutach zniżających się wraz z obojętnością olbrzymich światów, które go tworzą. W tej grupie Jowisz gra rolę dominującą, łącząc w sobie charakter majorowy z minorowym.

„Jak przy przemianie harmonicznej dźwięki – mówi Azbel – zmieniają się w dawnej grupie od Jowisza do Neptuna postępowo objętości. Chaos ciałek teleskopijnych zatrzymał nagle tę postępowość. Jowisz pozostał, jako wtóre słońce, u progu dwóch systemów. Z roli oktawy i pomocniczej dominanty przeszedł do roli wtórej i względnej nuty tonicznej, by zaznaczyć specjalny charakter swej roli, jaką zamierzał spełnić, widocznie minorowej w stosunku do słońca. Tymczasem młode formacje rozkładały się z tej strony, oddalając go z wolna wraz ze światami, jakie ma odtąd pod swoją opieką, od gwiazdy, której jest najpotężniejszym synem”.

W istocie jest potężny i zgoła imponujący w swym biegu ów olbrzym Jowisz, którego lubię podziwiać w ciszy nocy letnich, tysiąc dwieście razy większy od naszej Ziemi, otoczony przez swoich pięć satelitów, z których jeden, Ganimedes, ma objętość planety. Sunąc prosto po swej orbicie, cieszy się dzięki temu ustawiczną równością temperatury na wszystkich szerokościach, z dniami i nocami, zawsze jednakowo długimi. Poza tym jest złożony ze składników o gęstości cztery razy mniejszej niż nasze masywne domostwo. Ten fakt pozwala przewidywać u istot, które zamieszkują, czy będą zamieszkiwały Jowisza, taką łatwość zmiany miejsca i możliwość życia powietrznego, że pobyt tam przedstawia się nader zachęcająco. Jakiż wspaniały teatr życia stanowi ta ogromna gwiazda! Jaki czarodziejski świat marzeń!

Jeszcze osobliwszy, jeszcze cudowniejszy jest Saturn, wywierający przez teleskop tak potężne wrażenie, Saturn równy skupieniu ośmiuset globów ziemskich, ze swym olbrzymim

diamentem w kształcie pierścienia i z ośmioma satelitami, wśród których Tytan wymiarami swymi dorównuje samemu Marsowi.

Saturn z bogatym orszakiem, który mu towarzyszy w powolnym obiegu, stanowi sam w sobie prawdziwy wszechświat, niby zmniejszony obraz systemu słonecznego. To świat pracy i myśli, wiedzy i sztuki, gdzie przejawy inteligencji i życia rozwijają się pod postaciami niewyobrażalnie różnorodnymi i bogatymi. Jego estetyka jest wyszukana i skomplikowana; zmysł piękna stał się tam subtelniejszy i głębszy wskutek zmian ruchów, zaćmień księżyców i pierścieni, gry cieni, światła i barw, zlewających się w różnorodne odcienie, nieznane oczom ziemskim, a przede wszystkim wskutek harmonijnych akordów, tak wzruszająco zgodnych z akordami całego wszechświata słonecznego!

Następnie przychodzą na pograniczu królestwa słonecznego Uran i Neptun, planety tajemnicze i wspaniałe, których objętość równa się blisko setce globów ziemskich. Nuta harmonijna Neptuna byłaby „górującą nutą całego akordu, szczytem majorowego akordu całego systemu”. Potem idą inne dalekie planety, zagubione stacje naszej grupy niebieskiej, jeszcze niedostrzeżone, lecz przeczuwane, a nawet wynajdowane rachunkiem, według wpływów, jakie wywierają na granice naszego systemu – długi łańcuch, wiążący nas z innymi rodzinami światów.

Dalej roztacza się bezmierny ocean gwiazdny, otchłań światła i harmonii, którego melodyjne fale otulają ze wszech stron i kołyszą nasz wszechświat słoneczny, ten wszechświat ogromny dla nas, tak drobny w stosunku do światów, leżących poza jego granicami. To kraina nieznanego, kraina tajemnicy, przyciągająca bez ustanku naszą myśl, a nie dająca się jej zmierzyć, ni określić ze swymi milionami słońc wszelkich wielkości, wszelkiej mocy, ze swymi gwiazdami podwójnymi, wielokrotnymi, z tymi barwnymi, przerażającymi ogniskami, które oświetlają głębiny, lejąc w nie fale światła, ciepła, energii i które ze straszliwą szybkością pędzą w bezmiar ze swymi orszakami światów, ziem niebieskich niedostrzeżalnych, lecz przeczuwanych, zamieszkujących je rodów ludzkich, ludów i miast, wspaniałych cywilizacji, których one stanowią teatr.

Wszędzie cuda za cudami: grupy słońc o przedziwnej kolorystyce, archipelagi gwiazd, rozczochrane komety, błędzące w nocy swego afelium, zamierające ogniska, które zapalają się nagle i błyszczą w głębi otchłani, blade mgławice o fantastycznych kształtach, widma świetlne, których promienie, jak mówi Herschel³⁰, potrzebują dwóch milionów lat, żeby do nas dojść, straszliwe

³⁰ Herschel Frederick William (1738-1822), genialny samouk, astronom brytyjski pochodzenia niemieckiego, z zawodu muzyk, astronomią zainteresował się w wieku 35 lat. Konstruował znakomite w ówczesnych czasach teleskopy o metalowych zwierciadłach. Odkrył Urana, lodowce okołobiegunowe na Marsie, ruch własny Słońca w przestrzeni oraz wyznaczył jego apeks (kierunek) - przyp. red.

zaczątki światów, kołyski i groby życia powszechnego, głosy przeszłości, obietnice przyszłości, blaski Nieskończoności!

A wszystkie te światy łączą swe wibracje w jedną potężną melodię. Dusza, uwolniona z więzów ziemskich, dosięgnąwszy tych wyżyn, słyszy głęboki głos wieczystych niebios!

*

Harmoniczne umiary, według których rozmieszczone są planety w przestrzeni, przedstawiają według Azbela rozpiętość naszej klawiatury dźwiękowej i są zgodne z prawem odległości i ruchów³¹. Wynika z tego, że nasz system słoneczny można porównać do budynku o ośmiu piętrach, to jest ośmiu oktavach, ze schodami utworzonymi z 320 stopni, albo fal harmonicznymi, na których rozmieszczone są planety, zajmujące „szlaki, wskazane przez harmonię akordu doskonale uwielokrotnionego”.

Dysonanse są tylko pozorne, lub przejściowe. Na dnie wszystkiego odnajdujemy akord. Prawidła naszej harmonii muzycznej wydają się tylko wynikiem i zastosowaniem, zresztą niedoskonałym, prawa harmonii najwyższej, która rządzi biegiem światów. Możemy więc słusznie wierzyć, że muzyka sfer byłaby zrozumiała dla naszego ducha, gdyby nasze zmysły mogły postrzegać fale dźwiękowe, wypełniające przestwór³².

To główne prawo, choć absolutne, nie jest jednak ciasne, ni surowe. W niektórych wypadkach, jak u Neptuna, harmonia względna odchyła się, zdaje się, od zasady, nigdy jednak w ten sposób, by z niej wystąpić. Badanie ruchów planetarnych dostarcza na to wyraźnych dowodów.

W tym zakresie badań, więcej niż w jakimś innym, możemy dostrzec przejawiające się w całej jego imponującej wielkości prawo Piękna i Doskonałości, które rządzi wszechświatem. Zaledwie zwrócimy uwagę na bezmiary gwiazdne, natychmiast doznajemy wzniosłego wrażenia estetycznego. Poczucie to będzie jeszcze wzrastało i pomnażało się w miarę dokładniejszego poznania zasad harmonii powszechnej i uchylania zasłony, zakrywającej nam wspaniałości niebios.

Wszędzie odnajdziemy tę zgodność, która nas zachwyca i wzrusza. W tej dziedzinie nie spotykamy rozdzźwięków ni rozczarowań, tak częstych w łonie ludzkości. Wszędzie roztacza się potęga piękna, które pomnaża w nieskończoność swoją

³¹ Azbel, *Harmonia światów*, s. 10.

³² „Emil Chizat – mówi Azbel („Muzyka w przestworzach”) – stwierdza, że gra na organach, zwana „głosami niebios”, nie jest niczym innym, jak tylko intuicyjnym zastosowaniem w muzyce ważnej roli „pojęć gwiazdnych”. Może nastąpią i w tym przedmiocie objawienia symfoniczne, które zgotują publiczności nieoczekiwane wrażenia. Oby pomogły doprowadzić naszą jeszcze „ziemską” muzykę do nieco wyższych i prawdziwszych pojęć o kapłaństwie harmonii, jakie ona winna wśród nas sprawować”.

różnorodność, obejmuje wszystkie prawa we wszystkich kierunkach: w arytmetyce, w geometrii, w estetyce.

Wszechświat to wzniosły poemat, którego pierwszą pieśń zaledwie zaczynamy sylabizować. Chwytny dopiero kilka jej wstępnych tonów, kilka szmerów dalekich i słabutkich, a już te pierwsze litery cudownego alfabetu muzycznego budzą w nas entuzjazm. Co będzie, gdy stając się godniejszymi, by rozumieć tę Boską mowę, posłyszemy i pojmiemy wielkie harmonie przestworzy, nieskończoną zgodność w nieskończonej różnorodności, hymn śpiewany przez te miliony gwiazd, które w przedziwnej różnorodności swych rozmiarów i ruchów zestrzajają swe wibracje w symfonię wieczności?

Lecz zapyta ktoś, ta muzyka niebieska, ten głos z głębi niebios – cóż on mówi?

Ta mowa rytmiczna, to Słowo w najwłaściwszym jego znaczeniu, to, przez które światy i istoty wyższe porozumiewają się ze sobą, nawołując się poprzez obszary niebios i przez które my pewnego dnia zaczniemy porozumiewać się z innymi rodami ludzkimi, zamieszkującymi przestwór gwiazdny.

Jest to również, oparty na tej samej zasadzie wibracji myślowych, telegraf powszechny, przenośnik myśli na wszystkie strony wszechświata, język dusz wzniosłych, mówiących sobie z jednej gwiazdy na drugą o swych wspólnych dziełach, o celu, który chcą osiągnąć, o postępach, które chcą urzeczywistnić.

Jest to wreszcie hymn, który światy śpiewają Bogu, śpiew radości, uwielbienia, skargi, modlitwy; to wielki głos sfer, najwyższa harmonia istot i rzeczy, krzyk miłości, wzbijający się wiekuiście ku Inteligencji kierującej wszechświatem.

*

Kiedyż będziemy umieli wyzbyć się myśli codziennych, pospolitych i wznieść się na te szczyty? Kiedy dotrzemy do tych tajników nieba i zrozumiemy, że każdy wynalazek, każda zdobycz, uzyskana na drodze światła i piękna, przyczynia się do uszlachetnienia naszego ducha, do pomnożenia naszego życia moralnego i gotuje nam radości wyższe od wszelkich radości materialnych?

Kiedyś zrozumiemy, że tam, w tym wspaniałym wszechświecie, rozwija się nasze własne przeznaczenie. Badać go więc, to znaczy badać środowisko, w którym mamy odżyć i rozwijać się bez ustanku, urzeczywistniając w sobie coraz bardziej harmonię, która go napełnia. Bo wszędzie zakwita życie na niwie dusz; przestwór jest zaludniony niezliczonymi społeczeństwami, z którymi istota ludzka związana jest prawami swej natury i swej przyszłości.

Pożałowania godni są ci, którzy odwracają oczy od tych widowisk i duchy od tych zagadnień! Nie ma badań, dających

potężniejsze wrażenia, nie ma wyższego ponad nie objawienia wiedzy i sztuki, nie ma bardziej wzruszającej lekcji.

Nie, tajemnica naszego szczęścia, naszej potęgi, naszej przyszłości nie tkwi w przejściowych rzeczach tego świata; spoczywa ona w naukach z Góry i z zaświata. A wychowawcy ludzkości są bardzo nieświadomi, albo bardzo grzeszni, skoro nie starają się podnosić dusz na szczyty, gdzie błyszczą prawdziwe światła.

Jeśli nachodzi nas zwątpienie i niepewność, jeśli życie wydaje się nam ciężkim, jeśli błądzimy po omacku w nocy, szukając celu, jeśli ogarnia nas zwątpienie i smutek, oskarżajmy o to tylko sami siebie. Bo wielka księga Nieskończoności leży otworem przed naszymi oczami, a na wspaniałych jej kartach każdym słowem jest jedna grupa gwiazd, każdą literą słońce. Prawda widnieje tam, wypisana literami ze złota i płomieni, i wzywa, nęci nasz widok. To rzeczywistość piękniejsza nad wszystkie legendy i wszystkie marzenia.

Ona to mówi nam o nieginącym życiu, o jej odradzających się żywotach w spirali światów, o niezliczonych etapach na drodze promiennej, o dążeniu do wieczystego dobra, o zdobywaniu pełnej świadomości, o radości wiecznego życia, danego nam na to, by wiecznie kochać, wiecznie iść w górę, wiecznie zdobywać nowe moce, wyższe cnoty, rozleglejsze pojęcia. A nade wszystko wieści nam widzenie, pojmowanie, posiadanie wiekuistego Piękna, szczęścia dociekania jego praw, ściślejszego łączenia się z dziełem Bożym i z ewolucją wszechludzkości.

Z tych wspaniałych badań wyłania się majestatycznie i pogodnie idea Boga. Wiedza harmonii niebieskich jest jak wzniosły piedestał, na którym obraca się dostojny posąg. Piękno najwyższe, którego blask, zbyt oślepiający dla naszych słabych oczu, jest jeszcze zasłonięty, ale promienieje łagodnie poprzez zakrywające go mroki.

Ideo Boga, niewymowny środkiem, w którym zbiegają się i zlewają w bezgranicznej syntezie wszystkie umiejętności, wszystkie sztuki, wszystkie prawdy najwyższe – ty jesteś pierwszym i ostatnim słowem rzeczy obecnych, czy minionych, bliskich czy dalekich. Tyś samym prawem, tyś jedyną przyczyną wszechprzyczyn, jedyną absolutną, podstawową, Dobrą i Piękną, której domaga się myśl, której żąda sumienie i w której dusza ludzka znajduje swą rację bytu i niewyczerpane źródło swoich sił, swoich światła, swych natchnień!

V. Konieczność idei Boga

Konieczność idei Boga utwierdza się i rzuca w oczy poza i ponad wszystkimi systemami i wierzeniami. Toteż to, czym

zajmujemy się w niniejszej rozprawie, wolne jest od związku z jakąkolwiek religią, stajemy bowiem na stanowisku całkowitej niezależności myśli i sumienia. Wszak Bóg jest większy, niż wszystkie teorie i systemy. Nie mogą Go też dotknąć, ni umniejszyć błędy ni fałszy, jakiegokolwiek popełniają ludzie w Jego imieniu. Bóg unosi się ponad wszystkim.

Istota Boga wymyka się wszelkim mianom, jak i wszelkim miarom, jeśli nazywamy ją Bogiem, czynimy to z braku większego imienia, jak powiedział Wiktor Hugo.

Zagadnienie Boga jest najważniejsze ze wszystkich spraw, które domagają się rychłego rozwiązania, związane ściśle i nieuchronnie z zagadnieniem bytu człowieka i jego przeznaczenia, życia jednostkowego i społecznego.

Nic nie jest dla nas bardziej istotne i potrzebne nad poznanie prawdy o Bogu, o świecie i życiu, albowiem ona to nas podtrzymuje, zsyła nam natchnienie i nami kieruje nawet bez naszej wiedzy. A prawda ta nie jest niedostępna, jak to zobaczymy; jest ona prosta i jasna, stoi otworem dla wszystkich. Wystarczy szukać jej bezstronnie, bez uprzedzeń, przy pomocy sumienia i rozumu.

Nie będziemy tu przypominali niezliczonych teorii i systemów, jakie w ciągu wieków wznosiły religie i szkoły filozoficzne. Mało nas obchodzi dziś dysputy, gniewy i nierozumne zapęły polemiczne przeszłości.

By rzucić światło na taki przedmiot, mamy obecnie źródła wyższe, niż myśl ludzka; mamy nauki tych, którzy opuścili ziemię, mamy osąd dusz, które przeszedłszy przez grób, zwracają się do nas z łona świata niewidzialnego, ze swymi radami, przestrogi i wezwaniami.

Prawda, że nie wszystkie duchy są w równej mierze zdolne do rozprawiania o tych zagadnieniach. Z nimi ma się sprawa podobnie, jak z ludźmi; wszystkie nie znajdują się na tym samym stopniu rozwoju. Stąd sprzeczności, stąd różnice poglądów. Lecz ponad tłumem dusz ciemnych, nieświadomych, zapóźnionych są duchy wzniosłe, które zstępują z wysokich sfer, by oświecać i prowadzić ludzkość.

Otóż co te duchy mówią o Bogu?

Istnienie Mocy najwyższej potwierdzają wszystkie wzniosłe istności. Ci z nas, którzy badali filozofię spirytyzmu, wiedzą, że wszystkie wielkie duchy, których nauki pokrzepiły nas na duchu, podtrzymywały w chwilach słabości, łagodziły nasze cierpienia, jednogłośnie potwierdzają, głoszą i uznają istnienie wzniosłej Inteligencji, która rządzi istotami i światami. Mówią, że ta inteligencja objawia się coraz wspanialej i coraz wznioslejsze w miarę, jak wstępujemy w górę po stopniach życia duchowego.

Podobnie ma się rzecz z pisarzami i filozofami spirytystycznymi, od Allana Kardeca aż do dni dzisiejszych. Wszyscy potwierdzają istnienie wieczystej przyczyny we wszechświecie.

„Nie ma skutku bez przyczyny – powiedział Kardec – a każdy skutek inteligentny musi mieć inteligentną przyczynę”. Oto zasada, na której spoczywa cały spirytyzm. Zasada ta, gdy ją zastosujemy do przejawów zza grobu, wykazuje istnienie duchów. Zastosowana do badania świata i praw wszechświata wykazuje istnienie inteligentnej przyczyny wszechrzeczy. Dlatego też istnienie Boga stanowi jeden z zasadniczych punktów nauki spirytystycznej. Dodam, że jest od niej nieodłączne, bo w nauce tej wszystko się wiąże, łączy i zespala. Tylko niechaj nam nikt nie mówi o dogmatach! Spirytyzm ich nie znosi. Niczego nie narzuca, jedynie uczy. Każda nauka ma swoje zasady. Otóż jedną z podstawowych zasad spirytyzmu jest idea Boga.

Mówią nam czasem: „Po co zajmować się zagadnieniem Boga? Istnienia Boga nie można udowodnić”. Albo też: „Istnienie Boga, czy jego nieistnienie nie ma żadnego wpływu na życie ludzkości. Zajmijmy się czymś praktycznym; nie traćmy czasu na próżne rozprawy, na jakieś dyskusje metafizyczne”.

Otóż tym, którzy tak mówią, powtórzę, że zagadnienie Boga jest zagadnieniem najwyższym, w całym tego słowa znaczeniu żywo-tnym. Odpowiem im, że człowiek nie może się nim nie interesować, skoro sam jest istotą. Wszak żyje, więc ważną jest dlań rzeczą wiedzieć, jakie jest źródło, jaka przyczyna, jakie prawo życia. Zdanie, jakie sobie wyrobił o przyczynie i prawie wszechświata, to zdanie – czy chce, czy nie chce, czy wie o tym, czy nie wie – odbija się w jego czynach, w całym jego życiu publicznym i prywatnym.

Jakkolwiek wielka byłaby nieświadomość człowieka w przedmiocie praw wyższych, to jednak w rzeczy samej działa według pojęcia, jakie sobie wyrobił o tych prawach, choćby ono było bardzo niejasne i pomieszane. Tą opinią o Bogu, o świecie, o życiu – zauważcie, że te trzy przedmioty są nierozłączne – żyją i umierają społeczeństwa ludzkie! Ona to dzieli ludzkość na dwa obozy. I wszędzie widzi się rodziny w niezgodzie, w rozdzwisku intelektualnym, bo jest więcej systemów o Bogu i kapłan wpoił żonie jedne pojęcia, a profesor nauczył męża innych, jeśli mu w ogóle nie wszczępił pojęcia nicości.

Te dysputy, sprzeczności nietrudno zresztą wytłumaczyć. Mają one swoją rację bytu. Trzeba sobie przypomnieć, że wszystkie inteligencje nie znajdują się na tym samym punkcie rozwoju, dlatego też wszystkie nie mogą widzieć i rozumieć różnych spraw w ten sam sposób. Stąd tyle opinii, tyle różnorodnych wierzeń. Zdolność pojmowania, sądzenia, odróżniania rozwija się w nas tylko powoli, z wieku na wiek, z istnienia do istnienia. Nasza świadomość, nasze pojęcie o rzeczach uzupełnia się i rozjaśnia w miarę wznoszenia po niezmierzonej drabinie odrodzeń. Wszystkim wiadomo, iż człowiek, stojący u stóp góry, nie może widzieć tego,

co podziwia ów, który doszedł do szczytu. Lecz wstępując na górę, osiągnie i on widzenie tych wspaniałości.

To samo jest z duchem w jego stopniowym postępie. Wszechświat otwiera się dlań tylko powoli, w miarę, jak rozwija się w nim i wzrasta zdolność pojmowania jego praw.

Stąd pochodzą systemy, szkoły filozoficzne i religijne, które odpowiadają różnym stopniom rozwoju duchów, grupujących się koło nich i często usuwających się w ich zacisze.

VI. Prawa wszechświata

Wszystkie prace naukowe, dokonywane od pół wieku, wykazują nam istnienie i działanie praw naturalnych. Jednoczy je prawo wyższe, które je wszystkie obejmuje, uzgadnia i sprowadza do jedności, porządku, harmonii. Przez te mądre i głębokie prawa, kierujące i rządzące wszechświatem, przejawia się najwyższa Inteligencja.

Niektórzy uczeni zarzucają co prawda, że prawa wszechświata są ślepe. Lecz jakże mogłyby ślepe prawa kierować pochodem światów w przestworzach, rządzić wszystkimi zjawiskami, wszystkimi przejawami życia i to z zadziwiającą dokładnością? Jeśli prawa są ślepe, powiedzmy to sobie, to oczywiście działają tylko drogą przypadku. Lecz przypadek to brak kierunku, brak działania wszelkiej inteligencji. Jest on niezgodny z pojęciami porządku i harmonii.

Pojęcie prawa wydaje się nam więc nieodłączne od pojęcia rozumu. Prawo jest przejawem inteligencji, albowiem jest dziełem myśli. Tylko ona mogła wprowadzić ład we wszechświecie. A myśl nie może powstać bez istoty, która jest rodzicielką.

Nie jest możliwym prawo poza i bez pomocy rozumu i woli, która nim kieruje. Inaczej prawo byłoby ślepe, jak chcą materialści, ale wówczas równałoby się przypadkowi, brakowi kierunku. Sprawa miałaby się tak, jak z człowiekiem, który chciałbym iść drogą bez pomocy wzroku, a wpadłby do rowu po kilku krokach. Podobnież i my możemy twierdzić, że prawo, które byłoby ślepym, nie byłoby prawem.

Widzimy, że badania naukowe wykazują istnienie praw powszechnych. Z każdym dniem zbliża się wiedza krok za krokiem – często sama o tym nie wiedząc – ku tej wielkiej jedności, którą widzimy na dnie wszechrzeczy.

Nie ma człowieka, który nie byłby wciągany w ten pochód pojęć, nie wyłączając pozytywistów i materialistów. I oni, sami się nie spostrzegłszy, zdążają do tego wzniesłego pojęcia, które można

by ustalić, że August Comte³³, Littré³⁴, dr Robinet, cała szkoła pozytywistów popada w tych sprawach w najwidoczniejsze sprzeczności. Zarzucają pojęcie absolutu, pierwszej przyczyny, jako prarodzica, a głoszą, nawet udowadniają, że „materia jest tylko dotykającym przejawem pierwiastka powszechnego”. Według nich wszystkie nauki nakładają się na siebie i ostatecznie jednoczą się w powszechności najwyższej, która przypieczętuje ich jedność. Według Burnouf’a „wiedza niedaleka jest od tego, by zakończyć się teorią, której główna formuła stwierdzałaby jedność materii, niezmiennność życia i jego nierozzerwalny związek z myślą”.

A czymże jest ta trylogia materii, życia i myśli, ta „powszechność najwyższa, to prawo wszechświatowe, ta jedyna zasada”, która kieruje wszystkimi zjawiskami przyrody, wszystkimi aktami życia, wszystkimi pojęciami ducha? Czym jest ów ośrodek, w którym się streszcza i zlewa wszystko, co istnieje, wszystko, co żyje, wszystko, co myśli? Czymże jest, jeśli nie absolutem, jeśli nie Bogiem samym?!

Wprawdzie uparcie odmawiają inteligencji i świadomości temu absolutowi, tej najwyższej przyczynie, lecz pozostanie zawsze niepojętym, w jaki sposób przyczyna nieinteligentna, ślepa, niewiadoma mogła zrodzić wszystkie wspaniałości Kosmosu, cały przepych rozumu, światła i życia, nie wiedząc co czyni. Jakże to nie mając świadomości, ni woli, niezdolna zastanawiać się ni sądzić, mogła stworzyć istoty, które zastanawiają się, chcą, sądzą, które są obdarzone świadomością i rozumem?

Wszystko pochodzi od Boga i wznosi się ku Niemu. Fluid subtelniejszy niż eter emanuje z myśli twórczej. Ten fluid zbyt subtelny, by być uchwytnym dla naszego poznania, pod wpływem kolejnych połączeń stał się eterem. Z eteru wyszły stopniowo wszystkie kształty materii i życia. Doszedłszy do ostatniego punktu w procesie zstępującym, substancja i życie wstępują w niezmierny cykl ewolucji.

Widzieliśmy, że ład i majestat wszechświata nie objawiają się tylko w ruchu gwiazd, w pochodzie światów, objawiają się również w imponujący sposób w ewolucji i rozprzestrzenieniu się życia na powierzchni światów. Dziś można ustalić, że życie się rozwija, przekształca i wysubtelnia według uprzedniego planu; doskonalili się w miarę, jak przebiega swą niepomierną drogę. Zaczynamy rozumieć, że wszystko układa się według podobnego celu, a celem tym postępowanie istoty, ustawiczny wzrost i urzeczywistnienie w niej coraz doskonalszych form piękna, mądrości i moralności.

³³ Comte Auguste (1788-1857), filozof francuski i pozytywista. Odrzucał wszelką metafizykę i opowiedział się za wiedzą badającą jedynie przedmioty rzeczywiste i sprawy dostępne umysłowi. Za obowiązek filozofa pozytywisty uważał rozważanie tematów utylitarnych i działanie na rzecz polepszania życia - przyp. red.

³⁴ Littré Emile (1801-1881), francuski filolog, lekarz, przyrodnik, historyk, filozof, dziennikarz, literat i tłumacz. Odegrał znaczącą rolę w rozwoju pozytywizmu – przyp. red.

Można obserwować dokoła nas to majestatyczne prawo postępu w całej powolnej pracy natury: od form najniższych, od nieskończone małych istot, od wymoczków, bujających w wodach, poprzez coraz to wyższe stworzenia na drabinie gatunków, aż do człowieka. Instynkt staje się wrażliwością, inteligencją, świadomością, rozumem. Wiemy też, że proces wstępowania się na tym nie kończy. Dzięki naukom z zaświatów dowiadujemy się, że on ciągnie się dalej poprzez światy niewidzialne, pod postaciami coraz subtelniejszymi; z potęgi w potęgę, z chwały na chwałę prowadzi w górę w nieskończoność, aż do Boga. A wspaniałe to wstępowanie życia w coraz wyższe szlaki da się wytłumaczyć tylko istnieniem inteligentnej przyczyny, jakiejś świadomej woli i nieustającej energii, która przenika i otacza całą przyrodę: to ona kieruje i pobudza tę gigantyczną ewolucję życia ku Dobru, Pięknu, Doskonałości!

To samo jest w dziedzinie moralnej. Istnienia nasze następują po sobie i rozwijają się poprzez wieki. Wypadki toczą się jeden po drugim, a my nie widzimy łącznika, który je spaja. Lecz sprawiedliwość nieustająca unosi się nad wszechrzeczami. Ustala ona nasz los według prawa i zasady nieomyślnej. Myśli, słowa, czyny, wszystko się łączy, wszystko związane jest w łańcuch przyczyn i skutków, który jest jakby wątkiem naszych przeznaczeń.

Położmy nacisk na jedną rzecz: dzięki objawieniu duchów ukazało nam się prawo sprawiedliwości w swej wspaniałości, ze swymi olbrzymiej doniosłości skutkami i z przedziwnym łańcuchem rzeczy, którymi ono rządzi i kieruje.

*

Gdy się zgłębia zagadnienie przyszłego życia, gdy bada się położenie ducha po śmierci, a to jest głównym przedmiotem badań psychicznych – znajdzie się wobec ważnego faktu, brzemiennego w skutki moralne. Stwierdza się stan rzeczy, umiarkowany prawem równowagi i harmonii.

Natychmiast gdy dusza przekroczy próg śmierci, gdy zbudzi się w świecie duchów, rozwija się przed wzrokiem jej stopniowo obraz jej przyszłych żywotów. Jest w niej jakby zwierciadło, które wiernie oświetla wszystkie dokonane czyny, oskarżając ją lub wysławiając. Nie może od tego oderwać się, ni uciec. Duch musi wpatrywać się sam w siebie, najpierw by siebie poznać, albo by cierpieć, a później by przygotować się do następnego życia w celu postępu lub naprawienia zła. Stąd po największej mierze wyrzuty, wstyd i cierpienie!

Nauki zza grobu zwiastują nam, że nic nie ginie, ani dobro, ani zło, lecz że wszystko zostaje zapisane i błędy trzeba naprawić, odkupić w innych istnieniach ziemskich, trudnych i bolesnych.

Dowiadujemy się również, że żaden wysiłek nie idzie na marne i żadne cierpienie nie jest bezużyteczne. Obowiązek nie jest pustym słowem, a dobro panuje niepodzielnie nad wszystkim. Każdy z nas buduje dzień za dniem, godzina za godziną, często sam o tym nie wiedząc, własną przyszłość. Los, jaki nam przypadł w udziale w życiu obecnym, zgotowaliśmy sobie dawniejszym postępowaniem; podobnie obecnie budujemy warunki naszego przyszłego istnienia. Stąd u mędrca rezygnacja wobec rzeczy nieuniknionych w życiu obecnym; stąd również potężny bodziec, by działać, poświęcać się, przygotowując sobie lepsze przeznaczenie.

Ci, którzy to wiedzą, czyż nie zadrzą trwogą na myśl o tym, co czeka nasze społeczeństwo, którego myśli, dążenia, czyny są zbyt często natchnione przez egoizm, lub złe namiętności – to społeczeństwo współczesne, które gromadzi w ten sposób nad naszymi głowami ciemne chmury fluidyczne, kryjące burze w swym łonie?

Jakże nie przerazić się wobec tylu słabości moralnych, wobec tylu głośnych przekupstw, jakże nie zatrwożyć się, stwierdzając, że poczucie dobra ma tak mało miejsca w pewnych sumieniach. Jakże nie zadrzeć łękiem, znajdując na dnie tylu dusz ludzkich wyuzdaną żądzą rozkoszy, chciwość lub nienawiść!

A jeśli tak czujemy, musimy bez wahania stwierdzić to wobec wszystkich i wszystkim dać poznać prawo sprawiedliwości, które nauki z zaświatów ukazują nam w całej wielkości i dostojności – to prawo, które wykonuje się samoczynnie bez trybunału i bez sądu, a jednak któremu nie wymknie się żaden z naszych czynów. Objawia nam ono rozum, rządzący światem moralnym; jest to prawo żyjące, rozum świadomy wszechświata, źródło wszelkiego życia, wszelkiego światła, wszelkiej doskonałości!

Oto czym jest Bóg. Gdy to pojęcie Boga przeniknie naukę, a stąd dotrze do duchów i sumień, zrozumieją ludzie, że zasada sprawiedliwości nie jest niczym innym, jak przedziwnym narzędziem, którym Przyczyna Najwyższa prowadzi wszystko do ładu i harmonii. Odczują, że pojęcie Boga jest niezbędne dla współczesnych społeczeństw, które słabną i marnieją moralnie, gdyż nie rozumiejąc Boga, nie mogą się odrodzić. Wszystkie myśli, wszystkie sumienia zwrócą się podówczas ku temu ognisku moralnemu, ku temu źródłu wiekuistej sprawiedliwości, jakim jest Bóg i ujrzemy, jak zmieni się oblicze świata.

Sprawiedliwość jest nie tylko pochodzenia społecznego, jak chciała to ustalić rewolucja z 1789 r. Ona pochodzi z wyższych sfer; początek jej jest boski. Jeśli ludzie są równi wobec prawa ludzkiego, to dlatego, że są równi przed prawem wiecznym.

A także i dlatego, że pochodzimy wszyscy z tego samego źródła rozumu i świadomości, że jesteśmy wszyscy braćmi, odpowiedzialnymi jedni za drugich, złączonymi w naszych nieśmiertelnych przeznaczeniach. Albowiem solidarność i braterstwo

istot jest możliwe tylko wówczas, gdy czują się złączone ze wspólnym ośrodkiem.

Jesteśmy dziećmi tego samego ojca, gdyż dusza ludzka jest emanacją duszy boskiej, iskrą myśli wiecznej.

*

Wszystko mówi nam o Bogu, świat widzialny i niewidzialny. Rozpoznaje Go inteligencja; obwieszcza Go rozum i świadomość.

Atoli człowiek nie jest tylko rozumem i świadomością; jest on także miłością. Co istotę ludzką przede wszystkim charakteryzuje, to uczucie, serce. Uczucie jest przywilejem duszy. Przez nie to przywiązuje się ona do tego, co dobre, piękne i wielkie, do wszystkiego, co wzbudza jej zaufanie i może być jej podporą w zwątpieniu, pociechą w nieszczęściu. Otóż wszystkie te sposoby uczucia i pojmowania w równej mierze objawiają nam Boga, albowiem dobroć, piękno, prawda znajdują się w istocie ludzkiej tylko w stanie cząstkowym, ograniczonym, niepełnym. Wszelako dobroć, piękno, prawda mogą istnieć tylko pod tym warunkiem, że początek ich, ich pełnia, ich źródło znajduje się w istocie, która je posiada w stopniu najwyższym, w stanie nieskończonym.

Pojęcie Boga narzuca się nam wszystkimi zdolnościami naszego ducha, przemawiając równocześnie do naszych oczu wszystkimi wspaniałościami wszechświata. Rozum najwyższy objawia się jako przyczyna odwieczna, do której wszystkie istoty przychodzą zaczerpnąć siły światła i życia. To Duch Boży, Duch mocarny, którego czci się pod tytułami różnymi mianami, a który jednak pod tymi wszystkimi imionami jest zawsze ośrodkiem, jest żyjącym prawem i przyczyną, przez którą znają się, odradzają i podnoszą wzwyż.

Bóg mówi do nas wszystkimi głosami nieskończoności. Przemawia do nas nie w Biblii, powstałej przed wiekami, lecz w Biblii pisanej codziennie wspaniałymi zgłoskami, którym na imię ocean, morza, góry, gwiazdy niebieskie. Przemawia przez wszystkie łagodne i poważne harmonie, które wznoszą się z łona ziemi, lub zstępują z eterycznych przestworzy. Odzywa się także w świątyni naszej jaźni, w godzinach milczenia i zadumy. Gdy niezgodny zgiełk życia materialnego umilknie, wówczas budzi się i daje się słyszeć wielki głos wewnętrzny. Głos ten wychodzi z głębin sumienia i mówi nam o obowiązku, o postępie, o wniebowstąpieniu. Jest w nas jakby ustronie wewnętrzne, jest głębokie źródło, z którego tryskają fale życia, miłości, cnoty, światła. Tam to przejawia się ów odblask i zarodek Boski, ukryty w każdej duszy ludzkiej.

Dlatego to dusza ludzka jest najpiękniejszym świadectwem istnienia Boga; wszak ona jest promieniem duszy boskiej. Zawiera w stanie zarodkowym wszystkie potęgi, a jej zadaniem i

przeznaczeniem jest powołać je do życia w ciągu niezliczonych istnień w pielgrzymce poprzez czasy i światy.

Istota ludzka, obdarzona rozumem, jest odpowiedzialna za swoje czyny; jest ona zdolna do poznania siebie i ma obowiązek sama sobą kierować. Jan Ewangelista powiedział: „Ten ci był tą prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” (Jan I, 9). Rozum ludzki, powiedzieliśmy, jest iskrą rozumu Bożego. Wznosząc się ku swemu źródłu, obcując z rozumem absolutnym, wiecznym, odkrywa on prawdę, pojmuje prawo i ład wszechświata. Toteż zwrócę się do wszystkich: „Ludzie! Synowie światła, bracia moi! Przypomnijmy sobie, skąd wyszliśmy; pamiętajmy w ciągu naszej pielgrzymki życiowej o celu, do którego dążymy! Oderwijmy się od rzeczy przemijających; zajmijmy się rzeczami trwałymi!”

Nie istnieją dwa pierwiastki w świecie: dobro i zło. Zło jest tylko wynikiem kontrastu, tym czym noc jest wobec dnia. Nie ma ono własnego istnienia. Zło jest stanem niższości i nieświadomości istoty na drodze ewolucji. Najniższe stopnie niezmiernej drabiny przedstawiają to, co nazywamy złem; jednakże w miarę, jak istota się wznosi, urzeczywistnia ona dobro w sobie i dokoła siebie. Zło się zmniejsza, potem znika. Zło, jak powiedziano, jest tylko nieobecnością dobra. Wydaje się, że ta jest jednym z najniższych pierścieni łańcucha, miejscem pobytu dusz winnych na drodze poprawy. Na światach wyżej rozwiniętych rozpościera się dobro ze stopnia na stopień coraz to więcej, aż kończy się panowaniem niepodzielnym.

Dobro nie daje się zdefiniować samo w sobie. Określić je, znaczyłyby je umniejszać. Trzeba rozważać je nie w jego naturze, lecz w przejawach.

Ponad treściami, formami i ideami unosi się pierwiastek Piękna i Dobra, ostatecznie pojęcie, jakie jesteście zdolni osiągnąć myślą, nie obejmując go wszelako. Leży to w naszej słabości, że nie możemy uchwycić ostatecznej rzeczywistości rzeczy; jednakże wrażliwość, inteligencja i świadomość są w nas punktami oparcia, które pozwalają duszy wydobyć się z jej stanu niższości i niepewności i przekonać się, że wszystko we wszechświecie, zarówno siły, jak i istoty, podlegają panowaniu Dobra i Piękna. Ład i majestat świata – ład fizyczny i ład moralny – sprawiedliwość, wolność, moralność – wszystko polega, jak widzieliśmy, na prawach wiecznych, a nie ma praw wiecznych bez Zasady Wyższej, bez Pierwszego Rozumu, Przyczyny wszelkiego prawa. Toteż istota ludzka, zarówno jak i społeczeństwo, nie może rosnąć i postępować naprzód bez pojęcia Boga, to jest bez sprawiedliwości, bez wolności, bez szacunku dla siebie samej, bez miłości, albowiem Bóg, przedstawiający doskonałość, jest ostatecznym wyrazem i równocześnie najwyższą gwarancją wszystkiego tego, co stanowi piękno i wielkość życia, wszystkiego, co powoduje potęgę i harmonię wszechświata.

VII. Pojęcie Boga a badania psychiczne

Dotychczas w naszych rozważaniach nad zagadnieniem Boga obracaliśmy się w obrębie zasad. W tej dziedzinie pojęcie Boga wydaje nam się kluczem do gmachu nauki spirytystycznej. Patrzymy teraz, czy ono nie jest równie doniosłe w dziedzinie faktów, na terenie doświadczalnym³⁵.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać dziwnym powiedzenie, że pojęcie Boga odgrywa rolę w badaniu eksperymentalnym, w obserwacji faktów spirytystycznych.

Zauważamy najpierw, że istnieje tendencja ze strony pewnych grup, by nadawać spirytyzmowi charakter przede wszystkim doświadczalny, by zajmować się wyłącznie badaniem zjawisk, zanedbując to, co ma charakter filozoficzny; jest to dążenie, by zarzucić wszystko, co może choć w części przypominać nauki przeszłości, a stanąć na gruncie naukowym. W tych kołach dąży się do odsunięcia na bok wiary w Boga i twierdzeń o Nim, jako rzeczy zbytecznych, a przynajmniej niemożliwych do udowodnienia. Sądzi się, że w ten sposób przyciąganie się ludzi wiedzy, pozytywistów, wolnomyślicieli, wszystkich tych, którzy żywią rodzaj odrazy do uczuć religijnych i do wszystkiego, co ma pozór mistyczny lub doktrynerski.

Z drugiej strony chciano by uczynić ze spirytyzmu naukę filozoficzną i moralną, opartą na faktach, naukę, zdolną zastąpić dawne doktryny i przestarzałe systemy, dającą zadowolenie licznym duszom, szukającym przede wszystkim pociechy w cierpieniach, dającą im filozofię prostą, popularną, w której by znajdowali wytchnienie po smutku życia.

Tak jeden kierunek, jak i drugi ma zadowolić tłumy; ten drugi jeszcze bardziej niż pierwszy, bo tłum tych, którzy walczą i cierpią, przewyższa znacznie tłum ludzi nauki.

W obronie obu tez występują z jednej i drugiej strony ludzie szczerzy i przekonani o słuszności swych poglądów, ludzie, których zaletom z przyjemnością oddajemy hołd. Za kimże więc głosować? w którym kierunku zwrócić spirytyzm, by mu zapewnić rozwój? W wyniku naszych badań i spostrzeżeń musimy stwierdzić, że wielkość spirytyzmu, wpływ, jaki on wywiera na masy, zależy przede wszystkim od jego doktryny; fakty są tylko fundamentem, na którym gmach się opiera. Zapewne fundament odgrywa główną rolę przy stawianiu budynku, jednakże nie w fundamentach, to jest nie w podziemnych częściach może znaleźć schronienie myśl i sumienie.

Według nas, istotne posłannictwo spirytyzmu nie polega tylko na oświecaniu rozumu przez dawanie dokładniejszej i zupełniejszej

³⁵ Poznaj moje poprzednie dzieła: „Chryścianizm a spirytyzm” i „W świecie niewidzialnym”, a także „Duchy i media”, rozprawa o spirytyzmie doświadczalnym.

znajomości fizycznych praw świata; polega ono przede wszystkim na rozwijaniu u ludzi życia moralnego, które materializm i sensualizm mocno umniejszały. Podnosić charaktery i krzepić sumienia – takie jest główne zadanie spirytyzmu. Z tego punktu widzenia może się on stać skutecznym środkiem przeciw złu, które toczy społeczeństwo współczesne, może być lekarstwem przeciw temu niesłychanemu wzrostowi egoizmu i namiętności, który nas popycha na brzeg przepaści.

Uważamy, że powinniśmy tu jasno wyrazić nasze przekonanie: nie ułatwi się zadania spirytyzmowi, czyniąc zeń to, co w nim jest wzniosłego, co unosi myśl ponad ciasne widnokreśli, to jest ideę Boga, modlitwę. Przeciwnie, takim postępowaniem uczyniłoby się go bezpłodnym, bez wpływu na postępek mas.

Zapewne nikt bardziej, niż my, nie podziwia zdobyczy wiedzy; zawsze lubiliśmy oddawać sprawiedliwość odważnym wysiłkom uczonych, którzy z każdym dniem oddalają granice nieznanego. Wszelako wiedza nie jest wszystkim. Bez wątpienia przyczyniła się do oświecenia ludzkości; zawsze jednak okazywała się niezdolna uczynić ją szczęśliwszą i lepszą.

Wielkość ducha ludzkiego nie polega tylko na rozległej świadomości, tkwi ona również we wzniosłym ideale. Nie wiedza, lecz uczucie, wiara, przyniosły Joannę D'Arc³⁶, rok 1789³⁷, 1914³⁸, wszystkie wielkie epopeje historii.

Wysłańcy z Góry, wielcy wybrańcy, jasnowidze, prorocy nie wybrali wiedzy jako siły poruszającej; wybrali wiarę. Przyszli, by ukazać drogę, która prowadzi do Boga.

Co stało się z wiedzą przeszłości? Zanurzyła się w falach zapomnienia, jak zanurzy się w nich wiedza naszych dni. Co będzie za dwadzieścia wieków z metodami i teoriami aktualnymi? Natomiast imiona wielkich posłanników przetrwały wieki. Tylko to przeżyje upadki cywilizacji, co wznosi ludzką duszę ponad nią samą, ku celowi wzniosłemu, ku Bogu!

Jest jeszcze inna rzecz. Stając nawet na terenie badań doświadczalnych, nie możemy pominąć pewnych podstawowych wskazań: oto trzeba uwzględnić naturę stosunków, jakie zachodzą

³⁶ Joanna d'Arc, zwana Dziewicą Orleańską (ok. 1412-1431), francuska święta i bohaterka narodowa, pochodząca ze wsi Domremy na pograniczu lotaryńskim. Jedno z najbardziej znanych mediów na świecie. Od 13 roku życia miała wizje i słyszała „głosy niebiańskie”, wzywające ją do ratowania ojczyzny - przyp. red.

³⁷ W 1789 roku wybuchła Rewolucja francuska, okres rozruchów, powstań i zamachów stanu, które doprowadziły do upadku monarchii i ustroju stanowego we Francji. Jej bezpośrednią przyczyną był kryzys finansowy państwa, pośrednią rozwój racjonalistycznej filozofii Oświecenia i związane z nią aspiracje polityczne stanu trzeciego (głównie burżuazji i mieszczaństwa) - przyp. red.

³⁸ W 1914 roku wybuchła I Wojna światowa. Był to pierwszy konflikt zbrojny w skali światowej, trwał cztery lata, zburzył układ stosunków politycznych po kongresie wiedeńskim 1814-1815. W wojnie udział wzięły 33 państwa, ok. 70 mln żołnierzy (10 mln poległo, 20 mln zostało rannych). W wyniku I wojny światowej rozpadła się monarchia austro-węgierska, Niemcy i Austria stały się republikami, powstała Rosja Radziecka oraz wiele nowych państw (m.in. Polska odzyskała niepodległość), dokonano nowego podziału kolonii i wytyczono nowe granice w Azji i Afryce – przyp. red.

między ludźmi i światem duchów; trzeba też badać warunki, jakie są nieodzowne, żeby otrzymać z tych stosunków najlepsze wyniki.

Podchodząc do tych zjawisk, czujemy się zaskoczeni zarówno budową tego świata niewidzialnego, który nas otacza, jak i charakterem tych tłumów duchów, które znajdują się dokoła nas i starają się ustawicznie wejść w porozumienie z ludźmi. Dokoła naszej zapóźnionej planety tętni potężne życie niewidzialne; przeważają w nim duchy lekkomyślne i żartownisie, do których przyłączają się duchy przewrotne i złośliwe. Jest tam wiele istot namiętnych, występnych, zbrodniczych. Opuściły Ziemię z duszą pełną nienawiści, z myślą zatrutą mściwością. Czekają w cieniu na odpowiednią chwilę, by zaspokoić swoje urazy i gniewy, kosztem nierozsądnych i nieprzewidujących badaczy, którzy nierozważnie, bez zastrzeżeń otwierają szeroko drogi dla porozumiewania się naszego świata ze światem duchów.

Z takiego to środowiska przychodzą do nas niezliczone manifestacje, śmiałe oszustwa i podstępny, dobrze znane badaczom spirytystycznym, tam rodzą się zdradzieckie sztuczki, które w pewnych wypadkach doprowadzają media do opętania, lub do utraty najpiękniejszych zdolności. Nadużycia posuwały się tak daleko, że niektórzy krytycy, robiąc obrachunek ofiar tych faktów, wyliczając wszystkie nadużycia, płynące z nierozważnego i płochego praktykowania spirytyzmu, zadali sobie pytania, czy nie tkwi w tym źródło niebezpieczeństw i klęsk, czy nie będzie to nową przyczyną upadku ludzkości³⁹.

Całe szczęście, że na to zło mamy lekarstwo. Istnieje najwyższej miary sposób obrony przed złymi wpływami. Posiadamy potężny środek, by odsunąć duchy otchłani i uczynić ze spirytyzmu czynnik odradzający, podporę i pociechę. Ten ratunek, ten środek zapobiegawczy to modlitwa, to myśl skierowana ku Bogu. Myśl o Bogu jest jak światło, które rozprasza ciemność i oddala duchy ciemności; jest to broń, odsuwająca duchy złośliwe i chroniąca nas od ich sideł. Modlitwa, gdy jest gorąca, gdy tryska z głębin ducha, a nie polega na monotonnym recytowaniu, ma ogromną siłę dynamiczną i magnetyczną⁴⁰; przyciąga ona duchy wzniosłe i zapewnia nam ich opiekę. Dzięki nim możemy wówczas porozumiewać się z tymi, których kochaliśmy na ziemi, którzy byli krwią krwi naszej, kością naszych kości, a którzy z łona przestworzy wyciągają do nas ramiona.

Stwierdziliśmy to wielokrotnie w naszej pracy eksperymentalnej: gdy na zebraniu spirytystycznym wola i myśli wszystkich zjednoczą się aktem potężnego uniesienia i głębokiego przekonania, gdy

³⁹ zob. J. Maxwell, *Zjawiska psychiczne*, s. 232-255; L. Denis, *W świecie niewidzialnym*, roz. XXII; zob. też *Sprawozdanie z Kongresu Spirytystycznego w Brukseli 1910*, s. 112, 124.

⁴⁰ Otrzymałmy rzeczowy dowód za pomocą klisz fotograficznych. W czasie modlitwy przez dotknięcie palców udało się nam nasycić klisze promieniowaniem o wiele bardziej czynnym, wpływami o wiele mocniejszymi, niż w stanie normalnym.

strzelą ku Bogu w modlitwie, pomoc nigdy nie zawiedzie. Cała ta zjednoczona wola stanowi wiązkę sił, która tworzy pewną broń przeciwko złu. Zawsze znajdzie się jakiś wzniosły duch, który odpowie na zew, wzbijający się ku Niebu. Ten duch opiekuńczy na nasze wołanie przychodzi kierować naszymi pracami i odsuwać duchy niższe; pozwala uczestniczyć tylko tym, których przejawy przyniosą pożytek im samym, albo istotom wcielonym.

Jedna zasada jest tu nieomylna. Spirytyzm doświadczalny może być światłem, siłą moralną i źródłem pociech, gdy przystępuje się do niego z myślą czystą i duchem wzniesionym ku Bogu. Bez tego daje tylko niepewność i otwiera drzwi na wszystkie zasadzki świata niewidzialnego; otwiera wówczas wrota szeroko na wszelkie nienawiści, na te burze zła, które przechodzą nad ludzkością, jak huragan, zostawiając po sobie ruiny i spustoszenie.

Tak, jest rzeczą dobrą i potrzebną otwierać drogi dla porozumienia się ze światem duchów, lecz przede wszystkim należy unikać, by drogami tymi posługiwali się nasi nieprzyjaciele w celu napaści na nas. Przypomnijmy sobie, że w świecie niewidzialnym jest sporo elementów nieczystych. Otworzyliśmy dostęp, znaczyłoby to spuścić na ziemię niezliczone nieszczęścia; wydać na łup przewrotnych duchów mnóstwo dusz słabych i bezbronnych. Żeby wejść w stosunki z mocami wyższymi, z duchami jasnymi, trzeba woli i wiary, absolutnej bezinteresowności i podniosłości myśli. W braku tych warunków stałby się badacz igraszką duchów lekkomyślnych. „Równe dąży do równego”, mówi przysłowie. W istocie prawo powinowactwa rządzi światem dusz, jak i światem ciał.

Koniecznym jest więc zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i praktycznego, koniecznym jest z punktu widzenia postępu spirytyzmu rozwijać zmysł moralny, kultywować przywoływania duchów i nie wchodzić w porozumienie z duchami inaczej, niż w nastroju poważnym i skupionym.

Spirytyzm dany został człowiekowi jako środek oświecenia, uszlachetnienia, zdobywania zdolności niezbędnych na drodze ewolucji. Gdyby go zniekształcono w duszach, albo tylko gdyby zaniedbano ideę Boga i wzniosłe dążenia, mógłby się spirytyzm stać rzeczą niebezpieczną. Dlatego też nie wahamy się powiedzieć, że oddawać się praktykom spirytystycznym, nie oczyściwszy myśli, nie obwarowawszy ich wiarą i modlitwą, znaczyłoby to spełniać dzieło nieszczęsne, za które odpowiedzialność mogłaby spaść wielkim ciężarem na jego sprawców.

*

Przystąpmy teraz do szczególnie delikatnego punktu w całej sprawie. Zarzuca się czasem spirytystom, że nie żyją zawsze zgodnie ze swymi zasadami; widzi się nieraz, że zmysłowość, apetyty moralne, umiłowanie zbytku, zajmują u nich wiele miejsca.

Zarzuca się nam ponadto niezgody wewnętrzne, rywalizacje grup i osób, stanowiące tak wielką przeszkodę w zorganizowaniu sił spirytystycznych i ich pochodzie naprzód.

Nie będziemy tu zbijać tych zarzutów, ni wypowiadać się przeciwko komukolwiek. Niech nam tylko będzie wolno zwrócić uwagę, że jeśli się chce złagodzić i zmniejszyć te słabostki, to na pewno nie osiągnie się tego, sprowadzając spirytyzm do roli zwyczajnej wiedzy doświadczalnej. Przeciwnie, powiększałoby się je tylko. Spirytyzm wyłącznie doświadczalny nie miałby znaczenia, ni siły moralnej, potrzebnej, by łączyć dusze. Niektórzy sądzą, że wykreślenie pojęcia Boga będzie dla spirytyzmu korzystnym pociągnięciem. Natomiast my powiemy, że właśnie obecna niedostateczność tego pojęcia, niedostateczność szlachetnych uczuć i wzniosłych dążeń powoduje brak spoistości i stwarza trudności w organizacji spirytyzmu.

Z chwilą, gdy pojęcie Boga słabnie w duszy, wzrasta natychmiast przeświadczenie o własnym „ja”, to jest osobowość – i to do tego stopnia, że staje się tyranką pochłaniającą wszystko. Jedno z tych pojęć może wzrastać i umocnić się tylko kosztem drugiego. Kto nie czci Boga, powiedział pewien myśliciel, ten czci siebie samego.

Co jest dobre dla kół badaczy spirytystycznych, jest dobre i dla całego społeczeństwa. Pojęcie Boga, jak to wykazaliśmy, wiąże się z pojęciem prawa, jak też i z pojęciem obowiązku i ofiary, oraz z wszystkimi pojęciami niezbędnymi do utrzymania porządku, harmonii, do podniesienia istot i społeczeństw. Dlatego to gdy idea słabnie, wówczas i wszystkie te inne pojęcia chylą się do upadku. Znikają powoli, ustępując miejsca rozrostowi osobowości, zarozumiałstwu, wstrętowi do wszelkiego autorytetu, do wszelkiego kierownictwa, do wszelkiego prawa wyższego. W ten sposób stopniowo dochodzą społeczeństwa do tego stanu, iż zewsząd – jak to się dzisiaj dzieje – rozbrzmiewa hasło: „Ni Boga ni Pana!”.

Tak bardzo nadużywano idei Boga przez wieki; torturowano, zabijano w Jego imieniu tyle niewinnych ofiar, w imię Boże tak obficie skropiono ziemię krwią ludzką, że człowiek współczesny odwrócił się od Niego. Obawiamy się, czy odpowiedzialność za ten stan rzeczy nie spadnie na tych, którzy uczynili z Boga dobroci i miłosierdzia wiecznego Boga mściwości i strachu. Wszelako nie do nas należy ustalać, kto ponosi odpowiedzialność. Naszym celem jest raczej odszukać teren pojednania, gdzie wszystkie duchy dobrej woli mogą się zjednoczyć i zrozumieć.

Jakkolwiek by nie było, ludzie współcześni w ogromnej większości nie chcą znosić nad sobą ni Boga, ni prawa, ni jakiegokolwiek przymusu; nie chcą zrozumieć, że wolność bez mądrości i rozumu jest nie do pomyślenia. Wolność bez cnoty prowadzi do swawoli, a swawola wyradza się w zepsucie, słabość charakterów i sumień, jednym słowem – w anarchię. I dopiero trzeba będzie nowych i bolesnych doświadczeń, by zaczęto się

opamiętywać. Wtedy prawda jasno zabłyśnie, a w sercach naszych znajdą należyty oddźwięk wielkie słowa Woltera: „Ateizm i fanatyzm to dwa bieguny świata nierządu i ohydy!” (*Histoire de Jenni*).

Mówi się nam co prawda wiele o altruizmie i sądzi się, że to uczucie powinno wystarczyć. Lecz jakże można uczynić miłość ludzkości rzeczą żywą, istotną, gdy nie potrafi się doprowadzić już nie mówię do tego, by jedni drugim miłowali, ale by choć znosili się nawzajem? By skupić uczucia i dążenia, trzeba potężnego ideału. Nie znajdzie go w istocie ludzkiej, skończonej, ograniczonej, nie znajdzie go w rzeczach tego świata, przemijających i przejściowych. Istnieje on tylko w Istocie nieskończonej, wiekuistej. On jeden jest dostatecznie wielki, by zebrać i wchłonąć wszystkie zapały, wszystkie siły, wszystkie tęsknoty duszy ludzkiej, by je ogrzać i zapłodnić. Ten ideał – to Bóg!

Lecz co to jest ideał? To doskonałość. Bóg, będąc urzeczywistnioną doskonałością, jest równocześnie ideałem rzeczywistym, ideałem żyjącym!

VIII. Działalność Boga w świecie i historii

Bóg, ognisko inteligencji i miłości, jest tak niezbędnym dla życia wewnętrznego, jak słońce dla życia fizycznego.

Bóg jest słońcem dusz. Z niego to wypływa ta siła, będąca równocześnie energią, myślą i światłem, która ożywia wszystkie istoty. Gdy się twierdzi, że pojęcie Boga jest niepotrzebne, że obeszłoby się bez niego, jest to tym samym, co powiedzieć, że słońce jest niepotrzebne dla przyrody i życia, że obeszłoby się bez niego.

Przez komunie myśli, przez wznoszenie duszy ku Bogu dokonuje się jakby ustawiczne przenikanie, zapładnianie moralne istoty, stopniowo rozkwit ukrytych w niej potęg, te potęgi bowiem, myśli i uczucia mogą się obudzić i wzrastać tylko przez wzniosłe dążenia, przez szlachetne zapały naszych serc. Bez tego wszystkie te siły utajone drzemią w nas; pozostają bezczynne, uśpione!

Mówiliśmy o modlitwie. Wypowiedzmy się jeszcze w tej sprawie. Modlitwa jest formą i najpotężniejszym wyrazem współobcowania powszechnego, powszechnej komunii. Nie jest ona w naszych oczach tym, co sądzi o niej tyle osób, uważając ją za banalne odmawianie pacierzy, za ćwiczenie monotonne i często powtarzane. Nie! Przez prawdziwą modlitwę, taką, która nie cierpi formuł, wznosi się dusza w sfery najwyższe. Tam zaczerpuje siłę, światła; znajduje tam podporę, której nie mogą pojąć, ni zrozumieć ci, co nie znają Boga. Modlić się – to zwracać się ku wiecznej Istocie, przedkładać jej nasze myśli, nasze czyny, by je podporządkować Jej prawu i Jej wole uczynić zasadą naszego życia; modlić się – to zdobywać pokój ducha, zadowolenie sumienia,

jednym słowem to dobro wewnętrzne, które jest największym i najtrwalszym z wszelakich dóbr.

Powiemy więc, że nie uznawać i zaniedbywać wiarę w Boga i związaną z tym komuniją myśli, współobcowanie z Duszą wszechświata, z tym ogniskiem, z którego promieniują po wszystkie czasy inteligencja i miłość – znaczyłoby to zarazem nie uznawać tego, co jest największym i wzgardzić mocami wewnętrznymi, które stanowią nasze prawdziwe bogactwo. Znaczyłoby to deptać nogami nasze własne szczęście, to wszystko, co może się przyczynić do naszego wzniesienia, naszej chwały, naszej szczęśliwości.

Człowieka, który nie zna Boga i nie chce wiedzieć, jakie siły, jaki ratunek i jaka pomoc od Niego przychodzi, można by porównać do nędzarza, który mieszka obok pałacu pełnego skarbów, a naraża się na śmierć głodową przed jego drzwiami, choć stoją przed nim otworem i wszystko zaprasza go do wejścia.

Nieraz słyszy się, jak nieświadomi mówią: „Co do mnie, nie potrzebuję Boga!” Smutne i pożałowania godne słowa pyszałków, którzy bez ludzkiego, stokroć gorsza, niż ślepoty cielesna! Czyż kwiat kiedykolwiek powiedział: „Nie potrzebuję słońca?” Czy dziecię powiedziało kiedy: „Nie potrzebuję ojca” – a ślepiec: „nie potrzebuję światła?”

Następnie, jak wiemy, Bóg nie jest tylko światłem dusz, jest też miłością. A miłość jest siłą nad siłami. Miłość triumfuje nad wszystkimi brutalnymi potęgami. Przypomnijmy sobie, że jeśli idea chrześcijańska podbiła świat starożytny, jeśli zatriumfowała nad potęgą rzymską, nad siłą miecza Cezarów, to stało się to przez miłość. Zwyciężyła w myśl słów: „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą Ziemię!”

W istocie nie ma człowieka, jakkolwiek byłby surowy i okrutny, żeby się nie czuł bezbronny wobec was, gdy jest przekonany, że chcecie jego dobra, jego szczęścia, że chcecie tego istotnie i bezinteresownie.

Miłość jest wszechmocna, jest ogniem, który topi lody niedowierzania, nienawiści, gniewu, jest ciepłem, które ożywia dusze zdrętwiałe, lecz gotowe do kiełkowania i rozszerzania się pod działaniem tego promienia miłości.

Zważcie tylko: siły subtelne i niewidzialne królują nad światem, panują nad przyrodą. Weźmy na przykład elektryczność: Jest nieważka i niedostrzegalna, a jednak posiada moc cudowną, zamienia metale w parę i rozkłada wszystkie ciała. To samo jest z magnetyzmem, który może sparaliżować ramię olbrzyma. Podobnie miłość może zapanować nad siłą i uczynić ją sobie uległą; może przekształcić duszę ludzką, podstawę życia w nas, siedzibę sił i myśli. Dlatego to Bóg, będąc ogniskiem miłości powszechnej, jest również najwyższą potęgą.

Gdybyśmy wiedzieli, do jakich wyzryn może dojść nasz duch, do jakich wielkich i szlachetnych zadań może dorosnąć przez

głębokie zrozumienie dzieła Bożego, przez wchłanianie myśli Bożej, zaiste ogarnąłyby nas podziw.

Są ludzie, którzy wyobrażają sobie, że wznosząc się w górę po drabinie naszych wniebowstąpień, dojdziemy wreszcie do zatraty istnienia, do unicestwienia się w Istocie najwyższej. Jest to ciężki błąd; właśnie przeciwnie, jak na to rozum wskazuje i jak zapewniają wszystkie wielkie duchy, im wyżej postępujemy w rozwoju inteligencji i moralności, tym mocniej utrwala się nasza osobowość. Istota może się rozprzestrzeniać i promieniować; może rosnąć w poznanie, w uczucie, w mądrość, w miłość, nie przestając przez to być sobą. Czyż nie widzimy tego na duchach wzniosłych, które są potężnymi osobowościami? A my sami nie czujemy tego, że im więcej kochamy tym bardziej wzrasta w nas zdolność miłowania, im lepiej pojmujemy, tym więcej zdolni czujemy się do czucia i pojmowania?

Być zjednoczonym z Bogiem, to znaczy odczuwać, urzeczywistnić myśl Bożą. Lecz ta zdolność odczuwania, ta możliwość działania nie niweczy ducha. Może go tylko powiększyć. A gdy dusza dojdzie do pewnych stopni wzniesienia, staje się z kolei jedną z potęg, jedną z czynnych sił wszechświata. Staje się jednym z bożych Twórców w dziele wieczny, a współpraca jej rozszerza się bez ustanku. Zadaniem jej jest objaśniać wolę Bożą istotom, stojącym niżej od niej, przyciągać w krąg swego światła, swojej miłości wszystkiego, co działa, walczy i cierpi na światach niższych. Nie zadowala się ona tylko działaniem ukrytym. Nie inkarnuje się, przyjmuje ciało i staje się jednym z posłańców, którzy zjawiają się, jak meteory, w nocy wieków.

Istnieją inne teorie, które każą wierzyć, że dusza doszedłszy u kresu swej pielgrzymki do doskonałości absolutnej, do Boga, po długim pobycie na łonie szczęśliwości niebiańskiej, schodzi w otchłań materii, w świat kształtu, na najniższy stopień drabiny istot, by zacząć znów powolne, uciążliwe i bolesne wspinanie się, jakiego już dokonała.

Teoria ta jest równie nie do przyjęcia, jak poprzednia; żeby ją uznać, trzeba by przekreślić pojęcie nieskończoności. A pojęcie to narzuca się nam z nieprzepartą siłą, chociaż wymyka się wszelkiej analizie. Wystarczy trochę się zastanowić, żeby zrozumieć, że dusza może wspinać się w górę i zbliżać się nieustannie do szczytu, nigdy go nie osiągając. Bóg to nieskończoność! To absolut! A my w stosunku do Niego nie będziemy nigdy, mimo naszych postępów, niczym innym, jak istotami skończonymi, względnymi, ograniczonymi.

Istota może więc rozwijać się, rosnąć bez ustanku, nie urzeczywistniając nigdy doskonałości absolutnej.

Wydaje się to trudne do zrozumienia, a jednak cóż ponad to prostszego? Pozwólcie, że przytoczymy przykład dostępny dla wszystkich, przykład matematyczny. Weźcie jedność, a jedność to

obraz istoty – i dodawajcie najwyższy ułamek dziesiątyny, jaki znajdziecie. Będziecie się zbliżać do liczby 2, ale nigdy jej nie osiągniecie.

Nam, ludziom zamkniętym w ciele trudno sobie wyobrazić rolę ducha, który nosi w sobie wszystkie potęgi, wszystkie siły wszechświata, wszystkie piękności i wspaniałości życia niebiańskiego i promieniuje nimi na świat. Lecz co możemy i powinniśmy zrozumieć, to fakt, że te duchy mocarne, ci posłańcy, ci Czyniciele boży osiągnęli te wyżyny dzięki nieustannym wysiłkom, dzięki stosowaniu we wszystkich swoich czynach prawa bożego. Otóż to, co oni zdziałali, może zdziałać każdy z nas. Wszyscy mamy w sobie zarodki potęgi i wielkości, równej ich potędze i wielkości. Wszyscy mamy takie samo świetne przeznaczenie, taką samą wspaniałą przyszłość i od nas tylko zależy, by ją urzeczywistnić w ciągu naszych niezliczonych istnień.

Dzięki badaniom psychicznym, dzięki zjawiskom telepatycznym potrafimy wszyscy przynajmniej to zrozumieć obecnie, że zdolności nasze nie są ograniczone zmysłami. Duch nasz może promieniować poza ciałem; może odbierać wpływy światów wyższych, działanie myśli bożej. Wezwanie myśli ludzkiej nie przechodzi bez echa; dusza, przełamując fatalizm ciała, może wznieść się ku światu duchowemu, stanowiącemu jej dziedzictwo, krainę, do której ma przybyć. Dlatego to trzeba zrozumieć, żeby każdy stał się swoim własnym medium i nauczył się porozumiewać ze światem duchów wyższych.

Zdolność ta była dotąd przywilejem garstki wtajemniczonych. Dziś trzeba, żeby wszyscy ją osiągnęli i żeby każdy doszedł do chwytania i rozumienia przejawów myśli wyższej. Każdy człowiek może dojść do tego życiem czystym i bez plam, oraz stopniowym rozwijaniem swych zdolności.

*

Działanie Boże objawia się we wszechświecie, zarówno na planie fizycznym, jak i moralnym; nie ma jednej istoty, która by nie była przedmiotem Jego troskliwości. Widzieliśmy, jak się to przejawia w owym dostojnym prawie postępu, które kieruje ewolucją istot i rzeczy, wiodąc je do stanu coraz doskonalszego. Działanie to przejawia się również w historii ludów. Można śledzić na przestrzeni czasów ten majestatyczny pochód, ten pęd ludzkości ku dobru, ku lepszemu. Bez wątplenia jest w tym odwiecznym pochodzie wiele słabości i odskoków, wiele godzin smutnych i ciemnych, lecz nie należy zapominać, że człowiek ma wolność działania. Jego występki są prawie zawsze wynikiem jego błędów, jego stanu niższości.

Czy to nie zrzządzenie Opatrzności wyznacza ludzi powołanych do przynoszenia wielkich odkryć, które przyczyniają się do rozwoju

dzieła cywilizacji? Odkrycia te wiążą się ze sobą; zjawiają się jedne po drugich, w sposób metodyczny, regularny, w miarę, jak mogą się zaszczepić z powodzeniem na postępkach poprzednich.

W sposób oczywisty wykazuje współudział Boga w historii zjawianie się w czasach uroczystych, w „godzinach wołania” owych wielkich misjonarzy, którzy przychodzą podać rękę ludziom i powstrzymać ich na drodze zatracenia, ucząc ich praw moralnych, miłości do bliźnich, dając im wielkie przykłady ofiary z siebie dla dobra wszystkich.

Czyż jest coś dostojniejszego nad tę rolę posłańców boskich? Przychodzą, kroczą wśród ludów. Daremnie spada na nich deszcz szyderstw i sarkazmu. Daremnie zastępuje im drogę wzgarda i cierpienia. Oni wciąż idą! Daremnie wznoszą się koło nich szubienice, szafoty. Płoną stosy. Oni idą z czołem w górę wzniesionym, z duszą pogodną. Jakież jest sekret ich siły? Kto ich tak popycha naprzód?

Ponad cieniami materii i pospolitością życia, wysoko nad ziemią, hen ponad ludzkością jaśnieje im to ognisko wieczne, którego jeden promień daje im odwagę do znoszenia wszystkich cierpień, wszystkich mąk. Oglądali prawdę bez zasłon i odtąd jedyną ich troską jest rozsiewać i wszystkim udostępniać znajomość wielkich praw, które rządzą duszami i światami!

Wszystkie te potężne duchy oświadczały, że przychodzą w imię Boże, by głosić Jego wolę.

Wśród strasznej nocy piętnastego stulecia, w otchłani nieszczęść i cierpień, w jakiej tonęły życie i honor wielkiego narodu, co przyniosła Joanna d'Arc Francji zdradzonej, zwyciężonej, dogorywającej? Czy to była pomoc materialna, żołnierze, armia? Nie, przyniosła ona wiarę, wiarę w siebie samych, wiarę w przyszłość Francji, wiarę w Boga! „Przychodzę za wołaniem Króla niebieskiego – powiedziała – i przynoszę wam pomoc niebios”. Dzięki tej wierze Francja się podniosła; uniknęła rozkładu, śmierci!

To samo było w latach 1914-1918. Było jedno lekarstwo, zarówno na owo szydercze niedowiarstwo, jak i na owo ślepe zubożenie, które charakteryzowały ducha francuskiego przed wojną. Było tylko jedno lekarstwo na chylące się do upadku myśli i sumienia narodowe, które nam zasłaniały rozmiary grożącego niebezpieczeństwa. Lekarstwem tym była wiara w siebie samych, w wielkie przeznaczenie naszej ojczyzny, wiara w tę Potęgę najwyższą, która ocaliła znów Francję w dniach Marny⁴¹ i Verdun⁴².

⁴¹ I bitwa nad Marną (zwana także cudem nad Marną) (5 - 9 września 1914) - kilkudniowa bitwa I wojny światowej pomiędzy wojskami francusko-angielskimi a wojskami niemieckimi. Bitwa miała zasadnicze znaczenie dla losów Francji, gdyż powstrzymała dalszy marsz Niemców na zachód – przyp. red.

⁴² Od 21 lutego do 18 grudnia 1916 pod Verdun toczyła się jedna z najkrwawszych bitew I wojny światowej, rozpoczęta atakiem 5 Armii niemieckiej, która zajęła ważny strategicznie fort Douaumont, wdzierając się 8 km w głąb pozycji francuskich. W dalszych krwawych walkach Niemcy zdobyli kolejne forty, ale Francuzi przeszli do kontruderzenia. Niemcy zostali wyparci na pozycje wyjściowe,

Lecz dni niebezpieczeństwa i chwały minęły; święte zjednoczenie nie przeżyło krwawego dramatu. Pesymizm, brak odwagi, niezgoda wszczęły znów swą chorobliwą działalność; anarchia i ruina pukają do naszych drzwi.

Jedyny środek ocalenia zagrożonego społeczeństwa to wzniesć myśli i serca, wzniesć wszystkie dążenia duszy ludzkiej ku tej potędze nieskończonej, która jest Bogiem; zjednoczyć naszą wolę z Jego wolą i przejąć się Jego prawami. W tym tkwi tajemnica wielkiej siły, wszelkiego postępu.

Posuwając się wzwyż po tej zapomnianej drodze, będziemy zdumieni i zaskoczeni, poznając i odkrywając, że Bóg nie jest abstrakcją metafizyczną, nie jest jakimś mglistym ideałem, gubiącym się w głębinach marzeń, ideałem, który istniałby tylko wtedy, jak chce Vacherot i Rean, kiedy my o nim myślimy. Nie, Bóg jest istotą żyjącą, wrażliwą, świadomą; Bóg jest rzeczywistością działającą. Bóg jest naszym ojcem, naszym opiekunem, naszym pocieszycielem, naszym najlepszym przyjacielem; skoro tylko wezwiemy Go i otworzymy przed Nim głąb serc naszych, oświeci nas swoim światłem, ogrzeje ciepłem swej miłości, rozłoży nad nami skrzydła swej Duszy, niemającej granic, bogatej we wszelkie doskonałości. Przez Niego tylko i w Nim będziemy się czuli szczęśliwymi i poczujemy się naprawdę braćmi; poza Nim znajdziemy jedynie ciemność, rozczarowanie, cierpienie i nędzę moralną. Taką oto pomoc przyniosła Joanna d'Arc Francji, taką pomoc spirytualizm nowoczesny przynosi ludzkości.

Można powiedzieć, że myśl Boża promieniuje nad historią i nad światem: ona to zsyła natchnienie pokoleniom w ich pochodzie, ona podtrzymywała, podnosiła miliony dusz strapionych. Ona była siłą, nadzieją najwyższą, ostatnią podporą zasmuconych, ograbionych, zdanych na pastwę losu, prawie wszystkich tych, którzy na przestrzeni czasów cierpieli z powodu niesprawiedliwości, złości ludzkiej i ciosów nieszczęść.

Jeżeli wywołacie wspomnienie pokoleń, które następowały po sobie na Ziemi, to wszędzie zobaczycie spojrzenia ludzkie, zwrócone ku temu światłu, którego nic nie zdoła zgasić ni umniejszyć.

Dlatego mówimy wam: Bracia, skupiajcie się w ciszy domostw; wznóście często ku Bogu wzloty waszych myśli i serc; przedkładajcie Mu wasze potrzeby, wasze słabości, wasze nędze. Zwracajcie się do Niego z najwyższym wezwaniem. Wówczas w największej głębi własnej jaźni usłyszycie głos, który wam odpowie, pocieszy, wesprze. Głos ten przejmie was głębokim wzruszeniem; wytrysną wam, być może, łzy z oczu, lecz wstaniecie zasileni, pokrzepieni.

Nauczcie się modlić z najistotniejszej głębi waszej duszy, a nie tylko koniuszkiem warg; nauczcie się obcować z waszym Ojcem,

obie strony przeszły do pozycyjnych działań obronnych, które trwały do sierpnia 1917. Ogólne straty walczących wyniosły ok. 1 mln ludzi, w tym ponad 700 tys. zabitych – przyp. red.

odbierać Jego tajemne nauki, dostępne nie mędrcom i mocarzom, lecz duszom czystym, sercom szczerym.

Gdy będziecie szukać ucieczki przed smutkami i zawodami ziemskimi, przypomnijcie sobie, że jest na to tylko jeden sposób: wznieść myśl ku tym czystym krainom światła Bożego, do których nie docierają ciężkie wpływy naszego świata. Zgiełk namiętności, konflikt interesów tam nie dolatuje. Przyszedłszy w te sfery, wyzbywa się duch swoich niższych uprzedzeń i wszystkich małostkowości naszego istnienia. Buja ponad wrzawą ludzką, gdzie nie dosięga niezgodny zgiełk walki o byt, o bogactwo i puste zaszczyty, gdzie nie dosięgają wszystkie te rzeczy znikome i zmienne, które nas przywiązują do światów materialnych. Tam w górze duch się oświeca, upaja się wspaniałością prawdy i światła. Widzi i pojmuje prawa swego przeznaczenia.

W obliczu rozległych perspektyw nieśmiertelności, wobec widowiska postępów i wniebowstąpień, które nas czekają na drabinie światów, czymże stają się dla nas nędze życia obecnego, zmienność jego kolei?

Kto ma w duszy i w sercu tę żarliwą wiarę, tę absolutną ufność w przyszłość, tę podniosłą pewność, ten jest opancerzony przeciw cierpieniu. Nie zranią go ciosy losu. Tu tkwi sekret wszelkiej siły, wszelkiego męstwa, tajemnica pionierów ludzkości, męczenników, tych wszystkich, którzy w ciągu wieków oddawali życie za wielką sprawę. Tu tkwi tajemnica tych, którzy wśród tortur, pod ręką kata, gdy ciało ich i kości, pogruchotane kołem, czy innymi narzędziami kaźni, przedstawiały już tylko zbroszoną masę, znaleźli jeszcze siłę, by opanować cierpienia i głosić boską sprawiedliwość. Na szafocie, czy na stosie, żyli oni już na Ziemi życiem chwalebny, nieginącym życiem ducha!

IX. Zarzuty i przeciwieństwa

Zagadnienie o Bogu, będąc najobszerniejszym i najgłębszym z zagadnień, gdyż obejmuje wszystkie inne, zrodziło niezliczone teorie i systemy, odpowiadające tyluż etapom myśli w jej pochodzie ku absolutowi.

W tej dziedzinie istnieje mnóstwo sprzeczności. Każda religia tłumaczy Boga na swój sposób; każda teoria opisuje Go na swoją modłę, a wszystko to wywołuje pomieszanie pojęć, chaos nie do rozwikłania. Ileż to różnych postaci pojęcia Boga, od fetyszu⁴³ Murzynów aż do Parabrahma Hindusów, aż do czystego Aktu świętego Tomasza!⁴⁴ Z tego pogmatwania pojęć ateści wyciągają

⁴³ Fetysz - w religiach pierwotnych, przedmiot któremu przypisywano siłę magiczną lub był uważany za wcielenie bóstwa – przyp. red.

⁴⁴ Św. Tomasz z Akwinu zebrał i uporządkował dowody na istnienie Boga w postaci tzw. pięciu dróg. Wśród nich znalazł się dowód określany jako droga "z ruchu" (*ex motu*), nawiązująca do Arystotelesa i ujmująca Boga jako Czysty Akt - Pierwszego Poruszydca będącego prądródłem wszelkiego ruchu w świecie – przyp. red.

wnioski, zaprzeczające istnienie Boga; pozytywiści twierdzą, że jest niepodobieństwem Go poznać.

Jak usunąć ten chaos? Jak uniknąć tych sprzeczności? W sposób bardzo prosty. Wystarczy się wznieść ponad teorie i systemy dostatecznie wysoko, by je złączyć w jedną całość przez to, co mają wspólnego. Wystarczy wznieść się aż do wielkiej Przyczyny, w której wszystko się streszcza i tłumaczy.

Ciasnota widzenia zniekształciła, naraziła na niezrozumienie pojęcie Boga. Znieśmy bariery, więzienia, ograniczone systemy, które sprzeciwiają się sobie wzajemnie, wykluczają się, zwalczają, a zastąpmy je rozległymi horyzontami wyższych pojęć. Na pewnych wyżynach wiedza, filozofia, religia, dotąd rozdzielone, przeciwstawiające się sobie i wrogie na niższych poziomach i pod niższymi postaciami, łączą się i zlewają w jedną potężną syntezę, jaką przedstawia spirytualizm nowoczesny.

W ten sposób spełnia się prawo ewolucji pojęć. Po tezie mieliśmy antytezę. Dochodzimy do syntezy, która streści w sobie wszystkie formy i wierzenia, a będzie to chwałą dwudziestego wieku, iż on ustali ją i sformułuje.

*

Zbadajmy pokrótce najpospolitsze zarzuty. Najczęstszy jest zarzut, który mówi: jeżeli Bóg istnieje, jeżeli jest, jak tego chcecie, Dobrem, Sprawiedliwością, Miłością, to dlatego zło i cierpienie królują wśród nas? Bóg jest dobry, a miliony biednych istot cierpią duchowo i cieleśnie. Wszystko jest cierpieniem i boleścią w życiu tłumów. niesprawiedliwość jest władczynią nad naszym globie, a zawzięta walka o byt zabiera tu codziennie niezliczone ofiary.

Cierpienie, jak to już wykazaliśmy gdzie indziej⁴⁵, jest potężnym środkiem wychowawczym dla dusz. Rozwija wrażliwość, która jest już sama w sobie wzbogaceniem życia. A przy tym jest ono jedną z postaci sprawiedliwości, naprawą naszych czynów poprzednich, niekiedy i bardzo dalekich.

Bóg nas uczynił wolnymi: stąd możliwość zła. Wolność jest warunkiem potrzebnym do urozmaicenia w jedności wszechświata. Bez niej panowałyby we wszechświecie nieznośna monotonia. Bóg dał nam wolność z popędem życia, przez który istota będzie się rozwijała własnym wysiłkiem poprzez przestrzenie i czasy bez granic, na drabinie kolejnych żywotów, na powierzchni światów, które zaludniają bezmiar.

Wyływamy z Boga, jak myśli wypływają z naszego ducha, nie dzieląc go na części, nie umniejszając go. Wolni i odpowiedzialni stajemy się panami i sprawcami naszych przeznaczeń. Lecz dla rozwoju zarodków i sił, które są w nas, potrzebna jest walka, walka z materią a namiętnościami, z tym wszystkim, co nazywamy złem.

⁴⁵ Zob. L. Denis, *Życie po śmierci*, Warszawa 2010, rozdz. XVIII i XIX

Walka ta jest bolesna i wiele w niej klęsk. A jednak z wolna zdobywa się doświadczenie, hartuje się wolę, dobro uwalnia się od zła. Przychodzi godzina, gdy dusza zatriumfuje nad niższymi wpływami, odkupi się i wzniesie przez pokutę i oczyszczenie do stanu błogości. Pojmie wówczas i będzie podziwiała mądrość i przezorność Boga, który czyniąc z niej sędziego swoich własnych przeznaczeń, urządził wszystko w ten sposób, by wydobyć ostatecznie jak największą sumę szczęścia dla każdego z nas.

Warunki obecne każdej duszy są sprawiedliwym wynikiem jej istnień minionych. Również nasz istnienie obecne rodzi dzień po dniu przez akty naszej wolnej woli, los, który czeka nas w przyszłości.

*

Robią nam i inne zarzuty. Jednego z nich nie możemy pominąć, o stanowi on jedno z głównych zagadnień filozofii. Pytają nas: czy Bóg jest istotą osobową, czy Istotą powszechną, nieskończoną? Nie może być jednym i drugim, bo jak mówią, pojęcia te są różne i wykluczają się nawzajem. Stąd dwa wielkie systemy o Bogu: deizm i panteizm. W rzeczywistości jednak przeciwieństwo to jest tylko błędem optycznym ducha ludzkiego, który nie potrafi pojąć ani osobowości ani nieskończoności.

Osobowość prawdziwa to „ja”, inteligencja, wola, świadomość. Nic nie przeszkadza pojąć ją jako niemającą granic, to znaczy nieskończoną. Bóg, będąc doskonałością, nie może być ograniczony. W ten sposób godzą się dwa pojęcia na pozór sprzeczne.

Druga sprawa: czy Bóg jest niepoznawalny, jak to mówią pozytywiści, a między nimi Berthelot? Czy jest bezdenną otchłanią gnostyków, zasłoniętą Izydą świątyni Egiptu, strasznym i tajemniczym Świętym nad Świętymi Hebrajczyków – czy też może być poznany?

Odpowiedź jest łatwa: Bóg jest niepoznawalny w swej istocie, w swych wewnętrznych głębiach, wszelako przejawia się przez całe swoje dzieło, w wielkiej księdze, otwartej przed naszymi oczami i w głębi nas samych.

Niektórzy znów nalegają: „Powiedzieliście, że istotny cel życia, cel wszystkich naszych żyć, to wchodzić coraz bardziej w obcowanie powszechne, by lepiej umiłować i lepiej służyć Bogu, spełniając Jego zamiary. Jeżeli Bóg nie może być poznany w pełni, jakże można miłować i służyć Nieznanemu?”

Bez wątpienia, odpowiemy, nie możemy znać Boga w Jego istocie; lecz znamy Go przez Jego godne podziwu prawa, przez plan, jaki zakreślił wszystkim istnieniom, a w którym jaśnieje mądrość i sprawiedliwość. Żeby kochać Boga, nie jest koniecznym oddzielać Go od jego dzieła; trzeba Go widzieć w Jego wszechistnieniu, w fali

życia i miłości, jaką On spuszcza na wszystko. Bóg nie jest nieznan, jest tylko niewidzialny.

Dusza, myśl, dobro, piękno moralne są również niewidzialne. A jednak, czy nie powinniśmy ich miłować? A miłować je – czy to nie znaczy miłować Boga, który jest ich źródłem, ponieważ jest równocześnie najwyższą miłością, udoskonaloną pięknnością, absolutnym dobrem?

Nie znamy w ich istocie żadnej z tych zasad. A jednak wiemy, że one są i nie możemy uniknąć ich wpływu i nie oddawać im czci. Gdybyśmy kochali tylko to, co znamy i rozumiemy w pełni, cóż miłowalibyśmy obecnie, będąc tak ograniczeni w ciasnych granicach naszego ziemskiego pojmowania?

Tym, którzy chcą absolutnej definicji, można by powiedzieć, że Bóg to duch czysty, idea, czysta myśl. Ale czysta idea w swej istocie nie może być zamknięta w formułę, nie będąc natychmiast umniejszona, zniekształcona. Wszelka formuła jest niewolą. Zamknięta w więzieniu słowa, myśl traci swoje promieniowanie, swój blask, nie tracąc swego prawdziwego znaczenia i rozciągłości. Zubożona, zniekształcona, staje się tak przedmiotem krytyki i widzi, jak znika to, co było najbardziej przekonującego w niej.

W życiu przestworzy myśl jest obrazem lśnącym. Porównana z myślą, wyrażoną przez słowa ludzkie, jest ona jak młoda dziewczyna, jaśniejąca życiem i pięknnością, wobec takiej samej dziewczyny, leżącej w trumnie, owiniętej sztywnym, lodowatym tchnieniem śmierci.

A jednak mimo niemocy wyrażenia go w całej rozciągłości pojęcie Boga nasuwa się każdemu, jak powiedzieliśmy, bo ono jest niezbędne dla nas do życia. Widzieliśmy, że Dobro, Prawda, Piękno są dla nas nieuchwytnie w swej istocie, są bowiem natury boskiej. Nasza własna inteligencja – i ona nawet jest dla nas nie do pojęcia, właśnie dlatego, że zawiera cząstkę bożą, która ją wyposaża we wspaniałe zdolności. I nie inaczej, tylko przenikając zagadkę duszy ludzkiej, dojdziemy pewnego dnia do rozwiązania zagadki Istoty nieskończonej.

Bóg jest w nas, a my jesteśmy w Nim. Bóg jest wielkim ogniskiem życia i miłości, a każda dusza jest jego iskierką, albo raczej małym ogniskiem, jeszcze ciemnym i zasłoniętym, które wszakże zawiera w stanie zarodkowym wszystkie potęgi. Jest to tak dalece prawdziwe, że gdybyśmy znali wszystko, co się w nas znajduje i gdybyśmy wiedzieli, jakie wspaniałe dzieła możemy urzeczywistnić, przekształcilibyśmy świat, jednym skokiem podnieśliśmy go na niezmierną drogę postępu.

Aby siebie poznać, trzeba tedy poznawać Boga, albowiem wszystko to, co jest w Bogu, jest w nas, przynajmniej w stanie zarodkowym. Bóg jest duchem wszechświata, który się wypowiada i przejawia w naturze i którego najwyższym wyrazem jest człowiek.

Wszyscy ludzie winni dojść do tego poznania swej wyższej natury. Nieznajomość bowiem tej natury i ukrytych w nas środków jest główną przyczyną naszych cierpień, naszych słabości i upadków.

Dlatego wołamy do wszystkich: Wzniesmy się ponad szkolne sprzeczki, ponad różne dyskusje i polemiki. Wzniesmy się dostatecznie wysoko, by zrozumieć, że jesteśmy czymś innym, niż kółkiem w ślepej maszynie świata: jesteśmy dziećmi Bożymi, a jako takie związanymi ściśle z Nim i z jego dziełem, przeznaczonymi do przeogromnego celu, wobec którego wszystko inne staje się rzeczą małej wagi. Ten cel – to wejście w świętą harmonię istot i rzeczy, która się urzeczywistnia tylko w Bogu i przez Boga!

Wzniesmy się aż tam, a uczujemy moc, która jest w nas; zrozumiemy rolę, którą mamy odegrać w dziele wiecznego postępu. przypomnijmy sobie, że jesteśmy duchami nieśmiertelnymi. Możemy tu stracić wszystkie nasze dobra ziemskie. Cóż to znaczy? Czego nam przede wszystkim trzeba, to pomnażać, wydobywać z twardej rudy owego ducha bożego, owego boga wewnętrznego, który jest w każdym człowieku źródłem jego wielkości, jego przyszłej szczęśliwości. Oto najwyższy cel życia!

Dochodzimy do wniosku: Bóg jest wielką Duszą wszechświata, jest ogniskiem, z którego wypływa wszelkie życie, wszelkie światło moralne. Nie możecie się obejść bez Boga, podobnie jak ziemia i wszystkie istoty, które żyją na niej, nie mogą się obejść bez ogniska, jakim jest słońce. Przypuśćmy, że słońce naraz zgaśnie, cóż się stanie wówczas? Nasza planeta stoczy się w pustkę przestworzy, unosząc ze sobą swoją ludzkość, uśpioną na zawsze w grobowcu lodowym. Wszystko zamrze, glob nasz będzie tylko ogromnym cmentarzem. Ponure milczenie zapanuje nad wielkimi miastami, uśpionymi snem ostatecznym.

Tak! Bóg jest słońcem dusz! Zgaście pojęcie Boga, a noc moralna zapanuje natychmiast nad światem. Właśnie dlatego, że pojęcie Boga jest fałszowane, zniekształcone przez jednych, a odrzucane, nieuznawane przez wielu innych – błądzi ludzkość obecnie pośród burz, bez sternika, bez kompasu, bez kierownika, zdana na pastwę nieładu i rozdarcia.

Podnosić, powiększać ideę Boga, uwalniać ją z żużlu, jakim się spowiły religie i systemy – to właśnie zadanie spirytyzmu nowoczesnego.

Jeśli tylu ludzi jest niezdolnych ujrzeć i pojąć najwyższą harmonię praw, istot i rzeczy, to dlatego, że dusze ich jeszcze nie weszły przez swoją najgłębszą treść w obcowanie z Bogiem, to znaczy z tymi myślami bożymi, które oświecają wszechświat i są nieginącym światłem świata.

Kończąc, zadajemy sobie pytanie, czy udało nam się dać rzut oka na ideę Boga? Słowo ludzkie jest zbyt słabe, zbyt suche i zimne, by oświetlić taki przedmiot. Tylko harmonia sama, wielka symfonia

sfer, tylko głos nieskończoności mógłby oddać i wyrazić prawo powszechne. Są to rzeczy tak głębokie, że się je wyczuwa, ale nie można ich opisać. Jedyne Bóg w swej miłości bez granic może nam objawić ich ukryte znaczenie. Ta radość będzie nam dana, jeżeli naszą wiarą, jeżeli naszą tęsknotą do prawdy okażemy Temu, który zgłębia najtajniejsze zakamarki sumień, duszę zdolną pojąć Go, serce godne, by Go miłować.

Część druga

Księga przyrody

X. Niebo gwiazdziste

Wspaniała księga, jak powiedzieliśmy, leża otwarta przed naszymi oczyma, a każdy cierpliwy obserwator może w niej wyczytać słowo zagadki, tajemnicę życia wiecznego.

Widzi się w niej, że jakaś wola ustanowiła dostojny ład, według którego działają wszystkie przeznaczenia, rozwijają się wszystkie istnienia, pulsują wszystkie duchy i wszystkie serca.

Duszo! Naucz się wpierw najwyższej lekcji, która spływa z przestworzy na stroskane czoła. Słońce ukryło się pod widnokrzem; ostatnie jego blaski rozlewają się jeszcze purpurą po niebie. Łagodne światło wskazuje, że tam w dole jest gwiazda, zasłonięta już dla naszych oczu. Noc rozpościera się nad nami świątynną swoją kopułą, wyiskrzoną gwiazdami. Myśl nasza skupia się i zgłębia tajemnicę wszechrzeczy. Zwróćmy się na wschód. Mleczna droga rozwija bezkresną wstęgę, utkaną z miliardów gwiazd, tak gęsto zasianych, tak dalekich, że tworzą jakby jedną ciągłą masę. Wszędzie, w miarę jak noc staje się czarniejsza, zjawiają się coraz to nowe gwiazdy, zapalają się coraz inne płomienie, jak lampy zawieszane w boskim sanktuarium. Poprzez bezdenne głębiny posyłają sobie te światy srebrzyste promienie;

nęca nas nieprzepartym swym czarem z oddali i prawią nam dziwne baję swym niemym językiem.

Nie wszystkie płoną jednakowym blaskiem i dalekiej Capelli nie da się porównać z potężnym Syriuszem. Drgania ich potrzebują wieków, by dojsć do nas, a każdy z ich promieni jest jak śpiew, jak melodia, jak zew przejmujący. Pieśni te brzmią: „I my też, i my jesteśmy ogniskami życia, cierpienia i ewolucji. Miliony dusz spełniają na nas swe przeznaczenia, podobne do waszych”.

A jednak mowa wszystkich nie jest jednakowa, bo jedne są siedliskiem pokoju i szczęśliwości, inne zaś, światy walki, miejscem pokuty, naprawy drogą cierpienia. Jedne mówią: „Znałem cię, duszo ludzką, duszo ziemską; znałem cię i znów cię ujrzę! Tuliłam cię niegdyś do swego łona i wrócisz do mnie. Czekam, iż przyjdiesz z kolei przewodzić istotom żyjącym na mojej powierzchni!”.

A potem, dalej jeszcze gwiazda, która wydaje się zagubiona w głębi otchłani niebios, i której drżące światło jest ledwie uchwytnie, ta gwiazda powie nam: „Wiem, że ty przejdiesz przez ziemie, które tworzą mój orszak i które kąpią się w blasku mych promieni; wiem, że będziesz tam cierpieć i będziesz stawał się lepszym. Śpiesz się ze swym wniebowstępowaniem. Będę i już jestem twoją przyjaciółką, bo doleciały do mnie twoje myśli, bo aż do mnie doszedł twój zew, twoja prośba, twoja modlitwa do Boga”.

Tak to wszystkie gwiazdy śpiewają nam swój poemat życia i miłości, wszystkie rozbrzmiewają potężnym wołaniem przeszłości, albo przyszłości. Są „domami” naszego Ojca, etapami, wspaniałymi przystaniami na drogach nieskończoności i przejdziemy przez nie, możemy żyć na nich wszystkich, by pewnego dnia przybyć do krainy światła wiecznego, boskiego.

Przestworza i światy! Jakie cuda dla nas chowacie? Bezmiary gwiazdne, głębiny bez granic, dajecie obraz majestatu boskiego. Zawsze i wszędzie jesteście cudem harmonii i piękna! Przed wami w proch kruszy się wszelka pycha, znika wszelka pusta sława. Tu gwiazdy ogniste przebiegają swoje olbrzymie orbity, wobec których nasze słońce jest tylko bladym kagankiem. Każda z nich wie dzie za sobą potężny obszar globów, które są teatrami ewolucji. Tak, jak i na ziemi, żyją, kochają i płaczą wrażliwe istoty. Ich cierpienia i wspólne zmagania, stwarzają między nimi więzy życzliwości, które będą wzrastały jeszcze bardziej. Wszystkie owiewa bowiem tchnienie miłości płynące od Boga.

Dalej, w niezgłębionej bezdeni toczą się światy cudowne, zamieszkałe przez duchy czyste, które poznały ofiarę i doszły do szczytu doskonałości, dusze, które oglądają Boga w Jego chwale i chcą niezmqczenie z gwiazd na gwiazdy, z systemów na systemy, wieścić wolę Bożą.

Wszystkie te gwiazdy uśmiechają się do nas, jak zapomniani przyjaciele. Pociągają nas swą tajemniczością. Czujemy, że są dziedzictwem, które Bóg nam zachowuje. Później w przyszłych

wiekach poznamy te cuda, których nasza myśl ledwo dotyka. Będziemy przebiegali tę nieskończoność, którego słowo nie może opisać w ograniczonym języku.

Bez wątpienia istnieją w tym wznoszeniu się stopnie tak liczne, że nie możemy ich zliczyć; lecz przewodnicy nasi pomogą nam je zdobywać, ucząc odczytywać zgłoski ze złota i ognia, boską mową światła i miłości. Nie będziemy myśleli o ścieżkach ciemnych, krętych i stromych, którymi stąpaliśmy w przeszłości i będziemy dążyli do pogodnych radości istot, które nas wyprzedziły i które znaczą lśniącem śladem naszą drogę bez końca. Światy, gdzie będziemy żyli, znikną z czasem; ulegną przemianie, zamienią się w pył i szczątki, lecz zachowamy rozkoszne wrażenie szczęścia zaznanego na ich powierzchni, wylewów serdecznych uczuć, które zaczęły nas łączyć z innymi siostrzanymi duszami. Zachowamy drogę i bolesne wspomnienie przebytych cierpień i nie będzie już rozłąki z tymi, którzy nas pokochali, bo między duszami istnieje łączność, jak między gwiazdami. Poprzez wieki i poprzez przybytki niebieskie będziemy społem wstępować ku Bogu, wielkiemu ognisku miłości, które przyciąga wszystkie stworzenia!

XI. Las

Duszo ludzka! Gdy zstąpisz znów na ziemię, obracaj ze skupieniem karty wielkiej księgi, która leży otwarta przed twymi oczyma. Czytaj w warstwach ziemi, po której depcesz, historię powolnego kształtowania się światów, działanie gigantycznych sił, przygotowujących glob dla życia społeczeństw. A potem słuchaj! Wsłuchuj się w harmonię przyrody, w tajemnicze odgłosy lasów, w echa gór i dolin, w hymn, którego strumyk szmerze w ciszy nocnej. Wsłuchaj się w wielki głos morza! Wszędzie rozbrzmiewa śpiew istot i rzeczy, wszędzie poszum życia, skarga dusz, które cierpią, jak my i robią wysiłki, by uwolnić się z dławiącego ucisku skorupy moralnej.

*

Oto las roztacza aż po daleką linię horyzontu swoje masy zieleni, drżące pod powiewem wiatru i falujące ze wzgórz na wzgórz. Poprzez ciężkie listowie przelewa się światło jasną siecią na pnie drzew i na kobierzec mchów; podmuchy wiatru igrają z gałązkami. Jesień dorzuca do tych uroków symfonię barw, od zieleni żółkniejącej aż do rdzawo płowej i do czystego złota; pstrzy rdzawo zagajniki, plami ochrą kasztany, a purpurą buki, ogałaca polany z krzewów różanych.

Wstąpmy pod kopułę gałęzi. W miarę, jak posuwamy się naprzód, otacza nas swym tajemniczym wpływem. Ożywcze, mocne zapachy unoszą się z ziemi; rośliny wyczują subtelne aromaty. Potężny magnetyzm wydziela się z olbrzymich drzew, przenika nas i upaja. Tam w dole złote promienie padają na polankę i wyiskrzają

pnie brzoź, jak kolumnadę świątyni. Dalej ciągnie się ciemny las wysokopienny, przecięty prostą linią alei, która wznosi, jak okiem sięgnąć swoje łuki zieleni, przypominające sklepienia katedry. Ze wszech stron wabią nas ustronia, pełne cienia i ciszy – głębokie samotnie, rzucające na duszę dziwny urok. Kroczy się tam wśród gęstych ciemności, podziurawionych kroplami słońca.

Tu czcigodna buczyna roztacza na zboczach wzgórza swoje krągłe kopuły liściaste. Tam dęby schylają nad zwierciadłem stawu gęste listowie. Wiekowe drzewo, patriarcha leśny, uszanowany przez siekierę, olbrzym, którego trzej albo czterej ludzie nie mogliby objąć rękami, wznosi się osobno, jak kościół. Piorun go nieraz nawiedził, nic mu nie zrobił, tylko podziurawił konary, a on dalej stoi prosty, dumny opiekun leśny. Jego stopa napęczniała potwornymi korzeniami, pokrytymi kożuchem z mchu, a chrząszcze podobne do drogich kamieni, biegają po chropowatej korze.

W smętnym pustkowiu pokazują sosny swe czerwone trzony i gałęzie, skręcone w kształcie liry. Czy to kaprys przyrody? Sosna jest drzewem wybitnie muzykalnym. Jej igły delikatne i giętkie chwieją się za podmuchem wiatru w żalosnych melodiach; rozśpiewane jej gałęzie są pełne pieszczot i szeptów.

Jak dobrze wałęsać się pod milczącym i drżącym cieniem wielkich drzew, wzdłuż przeźroczyściego strumyka i niewyraźnych ścieżyn, wydeptanych przez sarny! Jak miło rozciągnąć się na aksamicie mchów i dywanie z paproci, u stóp jakiejś skały granitowej, śledząc wzrokiem bieg złocistych chrabąszczy w trawie i małych jaszczurek na kamieniu, oraz rozkoszując się radosnym świergotem ptasząt. Niewidzialny świat porusza się i szumi dokoła nas: koncert nieskończenie małych istotek śpiewa ziemi kołysankę. Miliardy owadów wiodą swoje reje w promieniu światła, podczas gdy na wierzchołku osiki piegża zanosi się perlistym śpiewem. Wszystko tu tętni radością życia i płodną przemianą.

W głębi bukietu drzew wytryska źródło wśród skał; wylewa się na łożę z kamyków, wśród powoi i dzwonek, dzikiej mięty i szałwi. Z basenu wyrzeźbionego wodami, do których przychodzą napić się sikorki, toczy się kryształowa fala kropla po kropli, gawędząc łagodnie. Wielka sosna ocienia i ochrania miluchną konchę. Wiatr porusza jej igłami, źródło szemrze jej kantylenę. Promień słońca, ślizgając się po jej gałęziach, rzuca tysiąc roziskrzonych blasków na płynny obrus. W powietrzu tańczą i swawolą ważki; piękne wielobarwne muszki brzęczą w kielichach kwiatów.

W spokojnym krajobrazie woda płynąca i gadatliwa jest symbolem naszego życia, które wyłania się z ciemnych głębin przyszłości i ucieka, nigdy się nie zatrzymując, do oceanu przeznaczeni, dokąd Bóg je prowadzi ku zadaniom coraz wyższym, a zawsze nowym. Małe źródółko, mały potoku, przyjaciele filozofów i myśli, mówicie mi o innej rzece, ku której podążam z każdą sekundą i przypominacie mi, iż wszystko dokoła nas jest lekcją,

nauką dla tego, kto umie patrzeć, słuchać i rozumieć język istot i rzeczy.

Lecz nagle zrywa się wiatr południowy; potężny wiew przechodzi lasem, który drga, jak ogromne organy. Niby szmaragdowy przypyływ morski wzdyma się z wolna wielki przypyływ roślinny, falując i szumiąc. Niewidzialny chór ożywia dziką samotnię. Olbrzymie pnie wykrzywają się wśród długich jęków. Z gęstwin podnosi się wrzawa, niby turkot wozów, zmieszany ze szcękaniem oręża.

Ścieżka wspina się kręto po wyżynie poprzez las kasztanów. Stuletnie te drzewa drżą na wietrze. Uginając ciężkie gałęzie, mówią, zda się, człowiekowi: „Bierz moje owoce, w których skupiłem sok z mego rdzenia, bierz moje martwe gałęzie, które w zimie ogrzeją twoje ognisko. Bierz, wszelako nie bądź niewdzięczny, ani obojętny, bo cała przyroda pracuje dla ciebie. Nie bądź niewdzięczny, albowiem w przeciwnym razie przyjdą nieuchronnie bolesne cierpienia, twarde lekcje przeciwieństw losu, by rozrzewnić twe serce, wyrwać cię prędzej lub później z twej obojętności, ze wątpliwości, z błędów i skierują myśl ku zrozumieniu wielkiego Prawa!”

Wkrótce nastrój się zmienia i łagodnieje. Wiatr opadł. z lasu wychodzimy na wrzosowisko; janowce, lawendy stanowią dalszy ciąg wspaniałego zespołu drzew. Na małym kurhanie wznosi się monolit pośrodku kręgu omszonych kamieni, z których jedne jeszcze stoją, inne leżą w trawie, opowiadając historię ras sprzed tysięcy lat, ich marzenia, tradycje, wierzenia. Widok tych zagadkowych kamieni zanurza nas w otchłań czasów. Wyłania się z niej melancholia rzeczy minionych, podczas gdy przyroda dokoła nas daje nam wrażenie wiecznej młodości.

Na pochyłościach otwierają się doliny, krzyżują się parowy. Pod gęstymi i wonnymi krzewami tryskają czyste, świeże źródła, napełniając dolinę łagodnym szmerem. Dzień ma się ku schyłkowi. W wąwozy przez błękitnawy skrawek nieba rzuca słońce blaski purpury i złota. Błyski pożaru zapalają się na krawędzi drzew. Za nami w płomieniach zachodu wielki las domonialny lśni bogactwem swych olbrzymich drzew wysokopiennych, swoich zamkniętych wyrębów, całej swej wystawnej i mieniającej się szaty, w którą go jesień przystroiła. Skośne promienie słońca ślizgają się wśród wyniosłej kolumnady, oświetlając daleki ostępy. Uwydatniają ich różnokolorowe listowie, o barwie wszelkich odcieni rdzy, to znów płowego złota, jaskrawej czerwieni, chromu i laku; wszystko płomienieje, wszystko błyszczy w świetlnej apoteozie. Olśniona czarownym przepychem przyrody, w spokoju przyrody myśl ma dostaje skrzydeł. Unosi się wzwyż, wzlatując ku Przyczynie tych cudów, by ją wielbić.

Wszystko w lesie jest zachwycające: czy to na wiosnę mocno wzbierają soki w jego tysiącnych arteriach i młode pędy zielenieją na wyścigi, czy to jesień zdobi go w płomienne odcienie, w olśniewające barwy, czy to wreszcie zima zmienia go w magiczny pałac z kryształu, w którym cieniste gałęzie uginają się pod śniegiem lub obwieszczają się pryzmatami diamentowymi, zamieniając każdą jodłę w choinkę wigilijną.

Las jest nie tylko cudownym widowiskiem, jest też nieustającą nauką. Bez przerwy mówi nam o mocnych prawach, o wzniosłych zasadach, które rządzą wszelkim życiem i kierują odradzaniem się istot i pór roku. Ludziom hałaśliwym, niespokojnym ofiarowuje zaciszną samotnię, sprzyjającą rozmyślaniom. Niecierpliwym, chciwym życia mówi, że nic nie jest trwałe, co sobie nie zadało trudu i czasu, żeby wykiełkować, wyjść z cienia i wznieść się ku niebu. Gwałtownym, popędliwym przeciwstawia widok powolnej swej ewolucji. Wlewa on spokój w rozgorączkowane dusze. Ciesząc się radościami ludzi, współczując ich boleściom, koi umęczone serca, pociesza, krzepi, odrywa wszystkim utajone swe siły, energie ukryte w swym łonie. Podanie o Anteuszu⁴⁶ da się zawsze zastosować do ludzi, zranionych życiem, do tych wszystkich, którzy wyczerpali swoje zdolności, swoje siły życiowe w gorzkich walkach tego świata. Wystarczy im wejść w kontakt z naturą, żeby znaleźć nieograniczoną pomoc w tajemnej mocy zbawiennej, która się z niej wyłania.

A jakie tam analogie, jakie nauki we wszystkim! Żołędź pod swoją skromną skorupą zawiera nie tylko cały dąb w jego majestatycznym rozkwicie, ale cały las. Ziarno jeszcze mniejsze, zawiera w swej zalotnej kolebce cały kwiat z jego wdziękiem, jego barwami, jego zapachem. Podobnież dusza ludzka zawiera w zarodku cały rozwój swych zdolności, swych przyszłych mocy. Gdybyśmy nie mieli przed oczami wspaniałego widowiska przemian u roślin, nie chcielibyśmy w nie uwierzyć. Fazy ewolucji dusz w ich bezkresnym wyścigu wymykają się naszemu postrzeganiu i nie możemy zrozumieć obecnie całej wspaniałości jej przebiegu. Mamy jednak przykłady w osobach geniuszy, którzy zajaśnili w historii jak meteory, zostawiają po sobie niezniszczalne dzieła. Na te wyżyny mogą dusze i najbardziej zacofane wznieść się po drabinie niezliczonych żywotów, przy pomocy dwóch zasadniczych czynników: czasu i pracy.

Tak to natura objawia nam we wszystkim piękno życia, nagrodę za cierpliwy i odważny wysiłek, oraz obraz naszych nieskończonych przeznaczeń. Mówi nam, że wszystko we

⁴⁶ Anteusz, Antajos (z mitologii greckiej), olbrzym, jeden z gigantów. Syn Posejdona i Gai, król Libii. Był sławnym zapaśnikiem, niepokonanym, bo odzyskiwał siły po dotknięciu matki (Ziemi). Z czaszek zwyciężonych przez siebie cudzoziemców zbudował ojcu świątynię. Zabił go Herakles, który nie pozwolił Anteuszowi dotknąć ziemi (uniósł go w powietrze) - przyp. red.

wszechświecie jest na swoim miejscu, ale też, że wszystko podlega ewolucji, wszystko się przekształca, zarówno dusze, jak i rzeczy.

Śmierć jest tylko pozorna; po smętnych zimach przychodzą radosne wiosny, pełne tężyzny i obietnic. Prawo, kierujące naszym życiem, nie różni się od tego, które rządzi porami roku. Po słonecznych dniach lata przychodzi zima starości, a wraz z nią nadzieja ponownych narodzin i nowej młodości.

*

Las to ozdoba ziemi i prawdziwy zachowawca globu. Bez niego ziemia, splukana deszczami, znalazłaby się szybko w otchłaniach mórz. On to przechowuje wielkie krople ulewnego deszczu w kobiercach mchu, w splotach swych korzeni; oszczędza je dla źródeł i niszczyielską ich siłę zamienia powoli w błogosławioną moc użyźniającą. Wszędzie, gdzie znikną drzewa, ziemia ubożeje, traci na piękności, przychodzi stopniowo monotonia, susza, potem śmierć. Las to prawdziwy odrodziciel, oddech jego miliardów liści⁴⁷ destyluje powietrze i oczyszcza atmosferę.

Z punktu widzenia psychicznego, jak widzieliśmy, jest rola lasu niemniej ważna. Był on zawsze przybytkiem myśli skupionej i marzycielskiej. Ile subtelnych i mocnych dzieł przemyślano w jego cieniu świeżym i pobudzającym, pod kopułą jego potężnych, a braterskich gałęzi! Ktokolwiek posiada duszę artysty, pisarza, poety, będzie czerpał obficie natchnienie z jego żywego źródła.

Swoim rytmem majestatycznym wykolebał las dzieciństwo religii. Architektura świątyń w swoich najśmielszych pomysłach jego tylko naśladowała. Czyż gotyckie nawy naszych katedr są czym innym, niż naśladownictwem w kamieniu tysiącznych kolumn i potężnych sklepień drzew? A głos organów nie jestże to szum wiatru, który godzinami wzdycha w trzcinie, albo pobudza do jęku wielkie jodły? Las dostarczył wzoru do najwyższych przejawów idei religijnej w jej rozkwicie estetycznym. W pierwszych dwustu wiekach pokrywał prawie całą powierzchnię globu. Nic tak nie działało na naszych ojców, jak starożytne i głębokie lasy Galii w swojej tajemniczej wielkości, ze swoimi naturalnymi świętymi uroczyskami, gdzie spełniano święte obrzędy, ze swoimi ustroniami, czasem przejmującymi trwogą, gdy pomruki burzy niosły się echem po drzewach i gdy z łona ostępów wlatywał krzyk dzikich zwierząt; to znów pełnymi czarą i poezji, gdy nastała cisza, gdy błękit nieba i jasne światło ukazały się poprzez gałęzie i śpiew ptaków uświetniał wieczyste gody życia.

Z wieku na wiek dusza celtycka zachowała silne piękno pierwotnego lasu i miłość swych uroczysk, miejsce pobytu duchów

⁴⁷ Jedna brzoza – mówi O. Reclus – porusza dwustu tysiącami liści a olbrzym tropikalny ma ich ponad milion.

opiekuńczych, które czcili Vercingetorix⁴⁸ i Joanna d'Arc, słuchając ich głosów w zielonej samotni.

Duch celtycki jest chciwy światłą i przestrzeni, rozmiłowany w wolności; posiada głęboką intuicję spraw duszy, która żąda bezpośredniego objawienia, osobistego obcowania z naturą widzialną i niewidzialną. Dlatego będzie zawsze w opozycji do Kościoła rzymskiego, który przeciwstawia się naturze i którego natura jest całkowicie autorytatywna. Druidzi i bardowie ją zwalczali. Mimo podboju rzymskiego i najazdów barbarzyńskich, które ułatwiły rozszerzanie chrześcijaństwa, dusza celtycka przez rodzaj instynktu czuła się zawsze dziedziczką wiary szerszej i bardziej wolnej.

Na próżno mnisi usiłowali jej narzucić ideę ascetyzmu i wyrzeczenia, uległość surowym dogmatom, posępnym pojęciom o śmierci i zaświatach; duch celtycki party gorącym pragnieniem wiedzy, życia i działania wyrwał się z tego ciasnego kręgu.

Zasadniczą podstawą druidyzmu⁴⁹ jest ewolucja, idea postępu i rozwoju w wolności. Ta myśl jest w pewnej mierze zapożyczona z natury, a uzupełniona przez objawienie. W istocie wrażenie ogólne, jakie odnosimy, patrząc na widowisko świata, jest to poczucie harmonii, związku powszechnego, pojęcie celu i prawa, to jest wiecznych stosunków istot i rzeczy. Pojęcie ewolucji rozwija się z badania tych spraw. Jest jakiś kierunek, jakiś cel końcowy w ewolucji, a kierunek ten wiedzie cały zespół żywotów przez stopnie nieznaczące, a wieczyste w stan lepszy.

Chrześcijaństwo, albo raczej katolicyzm, odsunął tę ideę, lecz nowa wiedza ją z powrotem wprowadza. Najpierw uduchawia materię, sprowadzając ją do centrów sił. Ukazuje nam system nerwowy, komplikujący się coraz bardziej w drabinie istot, a dochodzący do najwyższego stopnia rozwoju u człowieka. W miarę rozwoju mózgu myśl odnosi triumfy. Równoległe z tym odbywa się postępowanie świadomości. Jest pewna analogia między prawami moralnymi, a zdolnościami fizycznymi i biologicznymi. Porządek, który się przejawia w obu dziedzinach, prowadzi do podobnych konkluzji: natura jest plastyczna, jak świadomość, jest ruchliwa i podlega wpływowi boskiego ducha.

⁴⁸ Wercyngetoryks, Vercingetorix (ok. 72 p.n.e. - 46 p.n.e.), arystokrata z plemienia galijskich Arvernów. Wódz powstania Galów przeciw Rzymowi w 52-51 p.n.e. W walce z Juliuszem Cezarem przyjął taktykę wojny podjazdowej i niszczenia zapasów żywności. Początkowo odnosił sukcesy (obrona Gergowii). Oblężony w Alezji poniósł, mimo bezprzykładnie bohaterkiej obrony, klęskę. Do czasu triumfu Cezara w Rzymie więziony w Mamertinum, następnie ścięty – przyp. red.

⁴⁹ Druidyzm, religia starożytnych Celtów, której kapłanami byli druidowie. Jako system religijny obejmował pierwotne wierzenia politeistyczne i elementy monoteizmu pochodzącego z Azji Mniejszej. W różnych okresach oddziaływały na druidyzm różne wpływy, m.in. wpływ religii rzymskiej, kultów wsch., np. Mitry, Attisa i Kybele, a także egip. kultu Izydy i Serapisa. Główną cechą tej religii była wiara w nieśmiertelność duszy i w reinkarnację (wędrówkę dusz). Dusze zmarłych oraz nienarodzonych dzieci przebywać miały w pobliżu świętych źródeł, drzewa klanu (zwykle jabłoni) i ustawionych pionowo głazów - przyp. red.

Ponieważ ewolucja ta jest głównym prawem wszechświata, przeto najważniejszym zadaniem porządku społecznego jest ułatwić ją wszystkim swym członkom. Życie jest więc dobre, pożyteczne i płodne. Przed nieskończonymi perspektywami, które nam otwiera, wszystkie przygnębiające uczucia: pesymizm, zwątpienie, smutek, rozpacz – znikają, ustępując miejsca nieśmiertelnym polotom, niezniszczalnym nadziejom.

Geniusz naszej rasy, który wynurza się z fali inwazji, który przeżył wszystkie błędy historii, zjawiając się pod dwudziestymi różnymi postaciami po okresach zaćmienia i milczenia – tłumaczy wielką misję i promieniowanie Francji w dziele cywilizacji. Bardziej niż każda inna rasa, Celtowie, których początki gubią się w zawrotnej dali wieków, ci Celtowie, wiedzeni dziedzicznym instynktem, zbliżają się do świata przyczyn i źródeł życia. Zarówno w nauce, jak i filozofii udawało im się raz po raz przewodzić myśl zbłąkaną do odczucia natury i jej objawicielskich praw, do piękniejszego pojęcia wszystkich zasad. Gdyby entuzjazm i wiara celtycka mogły zgasnąć, byłoby mniej światła i radości w świecie, mniej namiętnych wysiłków ku prawdzie i dobru. Od przeszło wieku materializm niemiecki zaciemniał myśl, paraliżował jej wysiłek; możemy stwierdzić wszędzie dokoła nas nieszczęsne skutki jego wpływu. Lecz oto geniusz celtycki zjawia się pod postacią nowoczesnego spirytualizmu, by oświecić na nowo duszę ludzką w jej wniebowstępowaniu. Ofiarowuje puchar nadziei i nieśmiertelności wszystkim tym, których wargi wysuszył ostry wiatr życia.

XII. Morze

Z pokładu noszącego mnie statku podziwiam bezmiar wód. Aż po granice firmamentu rozpościera morze swój ruchomy obrus, iskrzący się w blaskach dnia. Żadnej chmurki, żadnego wietrzyku. Słońce Południa zapala lotne płomyki na grzbiecie fal. W tym ogromnym zwierciadle światło jego igra subtelnymi odcieniami, drżąc migotliwie. Otula wyspy, przylądki i wybrzeża lekką, przeźroczystą poświatą; łagodzi linię horyzontu, idealizuje dalekie perspektywy. Nieliczni pasażerowie oddają się drzemce popołudniowej; pokład jest opustoszały. Milczenia nie ma nic prócz warkotu śruby okrętowej i śpiewu fali, która miękko pieści boki okrętu. Wszędzie dookoła panuje głęboki spokój. Nigdzie nie doznałem wrażenia takiego odpoczynku. Jest to jakby uciszenie wewnętrzne, rozpogodzenie, oderwanie się od wszystkiego, zapomnienie o licznych wzruszeniach ludzkich; jest to rozprzestrzenienie duszy, rozkosz życia i świadomości, że będzie się żyło zawsze, jest wrażenie bytu nieginącego, jak ten bezmiar ziemi i nieba.

Ozłoczone wybrzeża Prowansji zdają się uciekać. Pród parowca, skierowany w stronę Afryki, pruje modre wody. Morze Śródziemne to czarodziejka pod lazurowym niebem; wszelako wszystkie morza mają swój urok, swoje piękno, czy to w dnach gniewu i szalonego rozkiełznania, czarując wymową spienionych fal, czy w godzinach ciszy, olśniewając wspaniałymi zachodami słońca. Ich niepomierne horyzonty zatapiają duszę w kontemplację o rzeczach wiekuistych i w boskie marzenia. Prawie wszyscy marynarze są idealistami i ludźmi wierzącymi.

*

Nasze wybrzeża Francji są zwrócone w stronę dwóch mórz. Morze Śródziemne jest piękne przez harmonię swoich konturów, przezroczystość atmosfery, bogactwo kolorytu. Ocean jest potężny zarówno w huku spienionych wód, jak i w skupionej ciszy – ze swymi wielkimi falami, zmywającymi piaszczyste wybrzeża dwa razy dziennie, ze swym niespokojnym niebem, często zaciemnionym i z potężnym swym orzeźwiającym podmuchem. Nade wszystko majestatycznie przedstawia się ocean z wysokości przylądków armorykańskich w godzinach gniewu, gdy fala z hukiem rozpryskuje się na skałach podwodnych, gdy pomrukuje w przystaniach głębokich a tajemnych, albo gdy z grzmotem toczy się w cieniu pieczar, wydrążonych w skale. Skarga morza ma w sobie coś przenikającego, uroczystego, co czyni samotność bardziej smutną i bardziej wymowną. Krzyki kulików, mew, krążących wśród burzy, potęgują nastrój grozy. Całe wybrzeże jest białe od piany. Pod stopami obserwatora ziemia drży za każdym głuchym uderzeniem bałwanu.

Z przylądka Chevre, z Raz de Sein, z cyplu Penmarch, widowisko posiada ten sam charakter epickiej dzikości. Wszędzie gromady pociemniałych skał przedłużają ląd stały, jak tyleż ułamków, wyrwanych z kośćca globu przez szal wód. Długie linie szczątków świadczą o wiekuistych walkach, jakie fala stacza z ostrym granitem. To straszny chaos, w którym rozpętane żywioły kłębią się i rzucają na ziemię, jęczącą pod ich ustawicznymi wysiłkami.

*

Morze się uspokoiło; wiatr się uciszył. Zeszła noc, gwiazdy na ciemnym błękitnie nieba zapłonęły. Latarnie morskie błyszczą przerywanym światłem, oświecając szeroko drogę. Zapadła cisza, mącona jedynie pieśnią oceanu, która ustawicznie wznosi się wolno, odważnie, podobna psalmom, albo zaklęciom. Cóż ona mówi? Jak każda pieśń przyrody, mówi o Przyczynie najwyższej, o dziele niezmiernym i boskim. Przypomina nam, jak małym jest człowiek

w swej materialnej postaci wobec majestatu wód i nieba; jak wielkim przez swoją duszę, która może obejmować wszystko, ze wszystkiego czerpać piękno, ze wszystkiego wydobywać naukę.

Któryż człowiek nie doświadczył tego tajemniczego uczucia kontemplacji i rozmarzenia, które nas ogarnia na widok morza? U jednych wedle ich stopnia ewolucji jest to rodzaj podziwu i zdumienia, zmieszanego z trwogą; u innych jest to wewnętrzna i niema komunია, która ich całych przenika.

Każdy żywioł przejawia na swój sposób tajniki swego głębokiego życia. Dusza ludzka przez swoje wewnętrzne zmysły pojmuje tę mowę. Rzeczy przemawiają do nas, nie zawsze jednak mowa ich dolatuje. Nasza dusza przychodzi ku rzeczom, nie umiając ich całkowicie przeniknąć, atoli zbliża się do nich dostatecznie, żeby odczuć pokrewieństwo, jakie nas wiąże. Stąd między przyrodą a nami liczne i ukryte więzy i stosunki. To zlewanie się z duszą powszechną znajduje wytłumaczenie w upojeniu się życiem, przenikającym nas wszystkimi porami; upojeniu, którego słowo nie zdoła wyrazić. Zarówno morze jak las i góry, działają na nasze życie psychiczne, na nasze uczucia i myśli i przez tę wewnętrzną komunię dwoistość materii i ducha ustępuje na chwilę, by zlać się w wielkiej jedni, która wszystko zrodziła. Czujemy się zjednoczeni z przepotężnymi siłami wszechświata, przeznaczeni, jak one, ale w inny sposób, do odegrania swej roli w tym ogromnym teatrze.

*

Morze jest wielkim odnowicielem. Bez niego byłaby ziemia jałową, bezpłodną; w jego łonie biorą początek dobroczynne deszcze; wszystkie systemy nawadniania globu z niego się rodzą. Jego wylew życia nie ma granic. Jego wielka siła zbawcza, jakkolwiek sroga i dzika, zmniejsza nasze słabości fizyczne i moralne. Przez ustawiczne niebezpieczeństwa, jakie morze przedstawia, jest ono szkołą bohaterstwa. Udziela człowiekowi swoich energii; nadaje jego charakterowi, jego myśli ów bieg poważny, skupiony, owo szczególne piętno spokoju i powagi, jakie cechuje ludy wybrzeża. Swymi ożywczymi podmuchami orzeźwia zarazem ciało i wolę; wpaja hart i siłę. Toteż ma swoich wyznawców, swoich miłośników i czcicieli. Mimo jego gniewów, jego burz, mimo nieustannych niebezpieczeństw, ci, którzy z nim dłużej obcowali, nie mogą się odeń oderwać, związani z nim wszystkimi włóknami swej istoty.

Ogromne morze jest dla nas obrazem mocy, przestrzeni, trwania. Wszyscy ci, którzy je opisywali, porównywali glob z żyjącym organizmem; mówią, iż postrzegali w pewne dni letnie jego pulsowanie. Przyptyw, odpływ – to jego oddech. Słuchając w nocy z dala monotonnego szumu fal, miałem często to wrażenie, że ocean

oddycha, jak uśpiony Lewiatan; jego wielkie prądy promieniają aż na krańce świata ciepłem i elektrycznością.

Na naszej planecie istnieją dwa wybitne ośrodki życia: Jawa i morze Antylskie; otaczają je dwa kręgi wulkanów, straszne ogniska sił żywotnych i działalności podmorskiej. Wychodzą z nich dwie olbrzymie rzeki, podobne do dwóch aort idą ogrzewać półkulę północną. Maurowie nazwali je „dwoma drogami mlecznymi morza”. Inne prądy wtórne użyźniają Ocean Indyjski, obmywając ogromną sieć wysp, skał podwodnych i ławic, gdzie praca polipów zakłada posady przyszłego lądu.

Jeśli morze pulsuje, miewa ono również spazmy, konwulsje. Jednakże prawdziwa jego osobowość nie przejawia się w zdarzeniach, ni walkach na jego powierzchni; najgwałtowniejsze burze poruszają tylko drobną cząstkę jego płynnej masy. Żeby ją poznać, trzeba ją badać w tajemniczych głębinach. Tam, w głębokości ośmiu tysięcy metrów roi się życie nieznanne, dziwne, iluminowane zjawiskami fosforescencji, oświetlającej fantastycznymi blaskami milczącą noc otchłani.

Istoty świecące znajdują się tam w wielkiej ilości. Gdy się je wydobędzie na powierzchnię, błyszczą przez chwilę świetlistymi śladami, snopami iskier, zaraz jednak gasną. Kształty ich są nieskończenie różnorodne; przedstawiają widoki i kolory najbardziej nieoczekiwane; róż katedralnych, różańców z pereł i koralu, świeczników z kryształu z bogatymi żyrandolami; gwiazd morskich o odcieniach zielonych, purpurowych i lazurów. Ulotne to zjawisko jest olśniewające; daje nam jednak zaledwie słabe pojęcie o cudach, jakie ukrywają w sobie tajemnicze skrytki morza. Następnie widzimy tam roślinność, jak z baśni czarodziejskich, olbrzymie wodorosty, perłopławy, konchy o olśniewających barwach, lasy koralu, cały ten świat osobliwy, pierwszy brzask życia organicznego, wysiłek myśli wzdychającej do światła. Ileż tajemnic w głębi tych ciemności! Ile pochłoniętych kontynentów, ile miast niegdyś kwitnących leży pod całunem wielkich wód!

To był olbrzymi tygiel, gdzie wytworzyły się pierwsze objawy życia. Jeszcze dziś jest morze żyzną żywicielką, w której rozwijają się przedziwne istoty; jest wylewającą się przez brzegi energią żywotną, której nasilenia nic zmniejszyć nie może, ani niszczycielskie szaleństwo człowieka, ani walki, wojny między gatunkami, i wszystkie przyczyny śmiertelności. Siła rozrodcza pewnych rodzin jest tak wielka, że gdyby nie czynniki, które jej przeciwdziałają i osłabiają jej skutki, zamieniłoby się od dawna morze w masę stałą.

Śledzie unoszą się niezliczonymi ławicami, płodnymi strumieniami⁵⁰. Każda samiczka znosi średnio pięćdziesiąt tysięcy

⁵⁰ W pobliżu Hawru pewien rybak, imieniem Michelet, znalazł ich jednego dnia osiemset tysięcy w swych sieciach. W pewnym porcie Szkocji złowiono ich jedenaście tysięcy baryłek w jedną noc. Sto tysięcy majtków żyje jedynie z połowu sztokfiszów.

jaj, a każde jajo pomnożyć należy kolejno przez pięćdziesiąt tysięcy. Sztokfisz, który się karmi śledziami, ma dziewięć milionów jaj, trzecią część swej wagi, a płodzi dziewięć miesięcy na dwanaście. Jesiotr, który pożera sztokfisz, nie jest mniej płodny. One trzy tylko w swej gorliwości rozplądnięcia potrafiłyby zapełnić ocean, gdyby nie czynniki śmierci, które utrzymują równowagę. Dzięki temu niszczenie staje się dobroczynne, bo bez walki, jaką gatunki sobie wydają, byłaby harmonia zamacona i życie zginęłoby przez własny nadmiar.

Dla świata mórz zasadniczym zadaniem jest kochać i rozmnażać się. Gdy się bada wodę morską pod mikroskopem, w pewnych okolicach zawiera ona przerażające ilości jaj, zarodków, wymoczków. Ocean można porównać z ogromną kadzią, zawsze fermentującą procesami życia, zawsze rodzącą. Śmierć rodzi w niej życie. Na szczątkach organicznych istot zniszczonych, zjawiają się i rozwijają inne organizmy i tak jest bez ustanku!

XIII. Góry

W pewnych punktach naszych wybrzeży morze i góry spotykają się, spoglądając sobie oko w oko. Przeciwstawiają sobie nawzajem – te: różnorodność kształtów w nieruchomym milczeniu, tamto: szum i ruch ustawiczny w jednopostaciowości. Z jednej strony ruch bez wytchnienia; z drugiej majestatyczny spokój.

Natura lubuje się w kontrastach. To strome i nagi, to pokryte zielenią, wznoszą się góry nad głębokimi dolinami i bezkresnymi horyzontami morskimi; widoki czarujące albo surowe okalają błękitny obrus jezior. Nad wszystkim rozciąga się przestwór, a w łonie niebios gwiazdy odbywają swe wieczyste biegi.

Dzieło jest różnorodne w swych najdrobniejszych szczegółach; wszelako z różnych pierwiastków, które się na nie składają, wytwarza się potężna harmonia, w której przejawia się sztuka boskiego mistrza. Tak samo ma się rzecz w dziedzinie moralnej. Istnieją dusze niezliczone, o właściwościach nieskończenie różnorodnych: dusze przyćmione lub jaśniejące, szlachetne lub pospolite, smutne lub radosne, dusze wierzące, wątpiące, lodowate, płomienne! Wszystkie mieszają się, zlewają i przenikają na przeogromnej arenie życia. Z tej pozornej niezgody, z tych przyciągań, z tych kontrastów, pochodzą walki, konflikty, nienawiści, miłości szalone, upajające szczęśliwości, przenikliwe cierpienia. Wszelako z tego ciągłego mieszania wytwarza się przenikanie; dokonują się ustawiczne wymiany, ustala się wzrastający porządek. Ułamki skał, kamienie unoszone przez wir, zmieniają się z czasem na kamyki zaokrąglone i gładkie. To samo jest z duszami: uderzane, toczony przez rzekę istnień ze stopnia na

stopień, z życia na życie posuwają się naprzód na drodze doskonałości.

*

Góry we Francji są przedziwnie rozmieszczone. Pokrywają trzecią część powierzchni i odpowiednio do swojej szerokości, stosownie do natężenia światła, w którym kąpią się ich wierzchołki, przedstawiają przedziwną różnorodność widoków i gry barw.

Na północnym wschodzie wyrastają z ziemi Wogezy ze swoimi skałami z czerwonego piaskowca, ze starymi zamczyskami, zawieszonymi jak gniazda orle na wysokości chmur i z ciemnymi lasami jodłowymi, zdobiącymi ich zbocza.

Pośrodku wielki masyw wulkaniczny Owernii ze swoimi kraterami, zajętyymi przez wody i z długimi pasmami zakrzepłej lawy, rozciągającymi się u stóp wzgórz. Na południu smętny i fantastyczny kraj płaskowzgórzy wapiennych, ich ciasnych wąwozów, ich czerwonych skał nadmorskich, ich przepaści, ich rzek podziemnych.

Jako ramy do tego olbrzymiego obrazu ustawia się schodkowato szereg gór od Franche-Comte do Bearn. To łańcuchy Jury, Alp sabaudzkich, delfińskich i prowansalskich, słoneczne wybrzeża błękitnego morza, Esterela i Sewenny. Wreszcie wysoki mur Pirenejów ze swoimi zębatymi cyplami, wyniosłymi kotlinami, romantycznymi samotniami.

Wszystkie te góry Francji są mi dobrze znane. Często po nich wędrowałem. Mogę powiedzieć, że rozkoszowanie się ich upajającą pięknnością dało mi niejedną z rzadkich chwil szczęścia, jakich zaznałem w życiu. Góry to moja świątynia! Czuję się tam daleko od pospolitości tego świata, bliżej nieba, bliżej Boga!

Z niespodziankami zmiennych swych widoków i czarujących krajobrazów: śnieżnych szczytów, oślepiających lodowców, strasznych urwisk, grot, cienistych parowów, hal, jezior, potoków, kaskad – są góry niewyczerpanym źródłem silnych wrażeń, podniosłych uczuć, ożywczych nauk.

Jak to dobrze z blaskiem jutrzeńki, przesyconym jeszcze świeżym zapachem nocy, wspinać się na zbocza gór, z wielkim, ostro zakończonym kijem w ręku, z plecakiem z zapasami na ramionach! Dokoła nas wszędzie cisza; ziemia oddycha tym łagodnym spokojem, który otula serca i przenika je wewnętrzną radością. Ścieżka zarysowuje się tak uroczo, las jest tak pełen cienia i tajemniczej słodyczy! W miarę jak się wznosicie, perspektywa się rozszerza i otwierają się wam wspaniałe widoki na daleki równiny. Wsie zarysowują się białymi plamami na tle zieleni, wśród zbóż, stepów i lasów. Woda w stawach i rzekach lśni zwierciadlaną taflą, jak polerowana stal.

Wkrótce roślinność staje się rzadsza; ścieżka jest bardziej stroma, zavalona pniami drzew i odłamkami skał. Ze wszystkich stron ukazują się kwiatki górskie: żółtokwiatowa arnika, rododendrony, skalnice, irysy modre i białe. Balsamiczne zapachy unoszą się w powietrzu. Wszędzie tryskają wody, przezroczyście źródelka. Szmer ich napełnia górę łagodną symfonią.

Ileż to godzin przepędziłem rozciągnięty na mchu, słuchając kryształowego szczebiotu wśród skał i głosu potoku, rozlegającego się pośród wielkiej ciszy! Wszystko idealizuje się na tych wyniosłościach. Dalekie nawoływania i melancholijne śpiewy pasterzy, dzwonki pasących się stad, grzmot wód podziemnych, skarga wiatru w gałązkach modrzewi – wszystko staje się melodią. Lecz oto burza: na jej głos potężny wszystko milknie!...

Kocham wszystko w górach: dni tonące w słońcu, pełne blasków i promieni i ich noce łagodne pod milionami gwiazd, które tam mocniej migocą i zdają się być bliżej was. Kocham nawet ich burze, ich błyskawice i grzmoty, rozlegające się wielokrotnym echem ze szczytu na szczyt.

Burza przeszła. Natura przybrała swój świąteczny wygląd. Wszędzie rozlega się świergot koników polnych i świerszczy. Owady wszelkich kształtów, wszelkich barw, przejawiają na swój sposób radość życia, upajania się powietrzem i światłem. Niżej, w głębokim lesie, lesie zaczarowanym, koncert istot i rzeczy, w którym dominują basowe tony, jakie wydobywa wiatr na gałęziach. Śpiew ptasząt, brzęczenie owadów, melopeja⁵¹ strumieni, źródeł i wodospadów, wszystko to was zachwyca, osnuwa nieokreślonym i nieprzepartym czarem.

Podejmijmy naszą wycieczkę. Jeszcze kilka wysiłków; zdyszani osiągniecie szczyt. Lecz jakaż nagroda za wasze trudy! Otwiera się bezkresna panorama, objawia się nagle niezrównane piękno, widok olśniewający oczy i napełniający duszę religijnym wzruszeniem.

Szczyty, a za nimi znów szczyty, wznoszą się w blaskach zorzy. W głębi widnokregu zarysowują się uroczyste cyple, całkiem białe od śniegu, ze swymi lodowcami, które lśnią w promieniach słońca, jak obrusy ze srebra. Między ich olbrzymimi grzbietami krzyżują się dzikie wąwozy, albo otwierają się łagodne doliny. Ku północy łańcuch się zniża, falując łagodnie i ustępuje miejsca równinie bez końca. Najdalsze zbocza są okryte pięknymi lasami, świeżymi łąkami, malowniczymi wioskami. Za nimi roztacza się nieograniczony zielony i złoty kobierzec pól, łąk, niw, krzewów, szachownica kultur, różnorodność tonów i kolorów, zlewających się w mglistej dali. Dalej jeszcze niezmiernie morze połyskuje pod nieskończonością lazuru.

Czas mija szybko na tych wybrzeżach. Wnet trzeba już myśleć o powrocie. Powoli zachodzi słońce, doliny napełniają się cieniem. Już czarne sylwetki wielkich skał wznoszą się ku czystemu niebu,

⁵¹ Melopeja - rodzaj starogreckiej śpiewanej deklamacji – przyp. red.

gdzie zapalają się ognie gwiazdne. Głos potoku rozlega się donośniej i poważniej w ciszy wieczoru. Trzody wracają, spędzane przez pasterzy, pod czujnym okiem psów. Dzwony dźwięczą srebrzyście, wzywając na spoczynek, na sen. Światła gasną jedne po drugich w dolinie. A dusza moja kołysana harmonią gór, zwraca się z gorącym hołdem do Boga wszechpotężnego, Boga – Stworzyciela!

*

Młodzi ludzie, którzy to czytacie, myśl ma zwraca się do Was z braterskim pozdrowieniem, by wam powiedzieć: Uczcie się miłować góry! To księga wspaniała, wobec której maleje wielka księga ludzka. Gdy będziecie odwracać jej wzniosłe karty, ukaże wam się tysiąc ukrytych piękności, tysiąc nieprzeczuwalnych objawień. Doznacie cennych radości, które wzbogacą wasze dusze, oczyszczając je. Nauczcie się patrzeć, czytać, słyszeć. Napętniajcie wasze oczy i serca tymi pejzażami dzikimi, czy czarującymi. Przenikajcie ich urok i siłę, powagę i łagodność. Drzewo starodawne i szanowne, potok gaduła, dumny wierzchołek powiedzą wam kolejno wzniosłe nauki, które pozostaną wyryte na zawsze w waszej pamięci i kołysać będą później słodkimi wspomnieniami smutne i przyćmione dni waszego przeznaczenia. Nauczcie się rozumieć ich język. Ich złączone głosy składają się na hymn uwielbienia, jaki istoty i rzeczy śpiewają Przedwiecznemu.

Powiedzieliśmy, że góra jest Biblią, której karty zawierają sens ukryty, głęboki. W ich pokładach skalnych, pofałdowanych, poprzewracanych przez wstrząsy skorupy ziemskiej, możecie czytać genezę globu, wielkie epopeje historii świata przed zjawieniem się człowieka. Ruchy skorupy ziemskiej, zapisane dokoła was gigantycznymi głoskami, pokażą wam działanie skomplikowanych sił, stwarzających was wspólny przybytek. Potem będzie to powolna praca wód, kropla po kropli wydrążających kotliny i wąwozy, i rzeźbiących kolosy z granitu. W końcu przyjdzie badanie flory i fauny w ich bezgranicznej różnorodności.

Skały wybuchowe, zastygłe lawy, olbrzymie porfiry powiedzą wam o wysiłkach płonącej masy, wznoszącej łańcuchy w spiczaste turnie i w zaokrąglone kopuły. Wulkany są otworami oddechowymi ziemi. Tam pod spodem czuje się bardzo wyraźnie gwałtowne krążenie, parcie energii żywiołowej, która bez tych ujść poruszyłaby ziemię z posad, rozsadziłaby skorupę planety. Źródła gorące wykazują wam, że wewnątrz globu zawiera jeszcze życie płonące, ogniste, gotowe wybuchnąć i że działanie kolosalnego, podziemnego cyklopa jest zawsze możliwe.

Z ogniska centralnego, z głębin przepaści, wznoszą się na powierzchnię ekspansywne siły, które przekształcają pierwiastki, stapiają je, naładowują nieznanymi rodzajami elektryczności w ich

wybuchu ku słońcu, którego promienie je pobudzają i przyciągają poprzez przestworza.

Jest to przedziwne laboratorium, gdzie wypracowuje się wielkie dzieło: przygotowywanie olbrzymiego teatru, gdzie będą się rozgrywały dramaty życia.

Dla tych wszystkich, którzy umieją kochać i rozumieć góry, są one miejscem długich i głębokich wtajemniczeń.

*

Kwiat otwiera się pod pieścotami słońca i łzami rosy: podobnież dusza rozwija się pod promiennym wpływem wielkiej natury. Pod wpływem potężnych wrażeń, jakich na jej łonie doznaje, wszystko w niej wzrusza się i wibruje. Modli się, a modlitwa jej to krzyk wdzięczności i miłości. Z modlitwy przechodzi w kontemplację, tę najwyższą formę myśli przez którą w tajemniczy sposób wchłaniamy wspañały, boski sens dzieła powszechnego.

Lecz kontemplacja nie wystarcza. Prawdziwe życie, to działalność. Nasze obowiązki, nasze zadania codzienne pochłaniają nas, trzymając nas z dala od czystych źródeł myśli. Dlatego to jest dobrze i zbawiennie zwracać się od czasu do czasu do natury, by zaczerpnąć w niej sił i natchnień. Ktokolwiek nie uznawały jej, albo nie znał, ponosi wielką szkodę. Tym, którzy ją kochają, daje w zamian pomoc moralną, wiatyk, potrzebny w wędrówce poprzez głązy i mgły ku celowi najwyższemu, świetlanemu, dalekiemu.

Podobnie jak morze, a nawet w jeszcze wyższym stopniu, działają góry kojąco, pokrzepiająco. Jest w nich jakiś pierwiastek odrodzicielski, który przywraca pokój ludziom nerwowym i zdrowie schorzałym; jest zapas sił żywotnych, zdolny podźwignąć słabnącą ludzkość.

Gorączkowa ruchliwość, troski sztucznego, przygniatającego życia miejskiego, znikają w górach, ustępując sposobowi bytu prostszemu, bardziej naturalnemu. Pobyt w górach, to szkoła energii dla tych, których miasto zbyt osłabiło. Ogromne perspektywy zaostwiają wzrok. Płuca rozszerzają się w czystym powietrzu szczytów. Przeszkody pobudzają nas do wysiłków; wychodzenie na góry, wspinanie się wyrabia stalowe mięśnie. Równocześnie z rozwojem sił fizycznych odradzają się moce intelektualne, hartuje się wola. Przyzwyczajamy się działać, zwyciężać, gardzić śmiercią.

Bo góry mają swoje niebezpieczeństwa. Ścieżki ich są strome, przepaści przerażające. Na wyniosłościach czyha na nas zawrót głowy. Wiatr jest tam niekiedy ostry i często grzmia pioruny. Albo też otulą was nagle mgły i zasłonią czyhające niebezpieczeństwa. Czasem trzeba kroczyć po wąskich gzymsach, między przepaścią i lawiną, to znów wymijać rozwarte rozpadliny w lodowcach, lub schodzić po śliskich zboczach, zawieszonych nad przepaściami. W

czasie mych wycieczek słyszałem często, jak wielokrotnym echem rozlegał się głuchy odgłos upadku kamieni, albo mas śnieżnych. W takim dzikim załomie gór, w takim opustoszałym parowie znajdziecie się nagle wobec krzyży, zaznaczających miejsce, gdzie zginął niejeden wędrowiec.

I przeciwnie, znaleźć można tam w górach również wszelkie upojenia, wszelkie harmonie światła i zachwyty, jakich nie znają równiny. Poznaje się tam powszechną, tajemniczą symfonię głosów, zapachów, barw, słodką i serdeczną muzykę wiatrów i wód. Rozkoszuje się lepiej melancholią wieczorów, gdy zapach łąk i lasów z łona dolin podchodzi aż do wierzchołków. Wtedy to dusza ludzka zrywa pęta, które ją wiążą z ciałem i unosi się w krainy subtelnego eteru. Zaznaje boskich niemal ekstaz.

Nie jest to bez przyczyny, że najznamienitsze fakty historii religii rozegrały się na szczytach gór. Meru⁵², Gatyja, Synaj⁵³, Nebo⁵⁴, Tabor⁵⁵, Kalwaria⁵⁶ są wyniosłymi ołtarzami, z których ulatuje potężnym wybuchem modlitwa wielkich wtajemniczających.

U dusz wybranych majestat wielkich widowisk budzi najwewnętrzniejsze zmysły, budzi zdolności psychiczne i ustala współobcowanie z Niewidzialnym. Lecz wszyscy niemal odczuwamy ten wpływ, tylko w różnym stopniu. W chwilach takich, wszystko, co jest sztucznego albo pospolitego w naszym życiu, znika, ustępując miejsca wrażeniom nadludzkim. Jest to, jakby szmat błękitu ukazał nam się wśród czarnych dymów, które nam zazwyczaj zakrywają niebo, dławiąc zabójczo najlepsze pierwiastki naszej inteligencji. Na jeden moment daje się nam poznać świat wyższy, niebiański, nieskończony. Promienie boskiej myśli spadają wówczas jak rosa na zachwyconą duszę.

Wyzwolona z przesądów i nawyków społecznych rozprzestrzenia się dusza swobodnie. Odnajduje swój własny skarbiec ducha, „awen” Druidów. Nieomylna intuicja mówi jej, że wszystkie systemy są bezpłodne i że jedynie wielka matka natura,

⁵² Meru - w kosmologii hinduskiej mityczna góra, stanowiąca oś świata. Na jej stokach znajdują się 33 (trajastrinśa) "raje" poszczególnych bóstw, z których najważniejszym jest Indra. Górę tę otaczają 4 oceany i 4 kontynenty. Jednym z tych kontynentów jest Dżambudwipa, utożsamiany z subkontynentem indyjskim – przyp. red.

⁵³ Synaj, Jabal Mūsá, Góra Mojżesza, szczyt na terytorium Egiptu, w południowej części półwyspu Synaj. Wysokość 2285 m n.p.m. Wg przekazu Starego Testamentu na Synaj Mojżesz otrzymał od Boga tablice z 10 przykazaniemi - przyp. red.

⁵⁴ Nebo, wzgórze niedaleko Madaby (Jordania) o trzech wierzchołkach (najwyższe: Nebo i Siyagha), które tradycja czyni miejscem grobu Mojżesza. Z góry Nebo Mojżesz oglądał przed śmiercią Ziemię Obiecaną - przyp. red.

⁵⁵ Tabor, Dżebel et-Tur, góra o wysokości 588 m, w południowej Galilei, dziś na obszarze Izraela. Ceniona od najdawniejszych czasów jako doskonały punkt obronny, stanowiła też miejsce kultu bałwochwalczego, ganionego przez proroka Ozeasza. Wg tradycji chrześcijańskiej (m.in. Orygenes, św. Hieronim) na górze Tabor dokonało się przemienienie Chrystusa opisane w ewangeliach synoptycznych (które jednak nazwy Taboru nie wymieniają). Pierwsze sanktuarium upamiętniające owo wydarzenie wzniesiono na Taborze w IV w. – przyp. red.

⁵⁶ Kalwaria - wzgórze nad Jerozolimą, gdzie wg Nowego Testamentu został ukrzyżowany Jezus Chrystus – przyp. red.

ta wielka, żywa księga może nas nauczyć prawdy i piękności doskonałej. W godzinach głębokiego skupienia, czy to kiedy słońce rozrzuca hojnie purpurę na gniazda gór, czy kiedy księżyc rozlewa swoje srebrzyste światło wśród przejmującej ciszy, ustala się uroczysty związek między duszą i Bogiem.

Te wielkie postoje w życiu są niezbędne, byśmy się zahartowali, samych siebie poznali, siebie odnaleźli, dojrzeliby cel najwyższy i postanowili doń podążyć mocnym krokiem. A wówczas, jak owi prorocy, schodzimy ze szczytów, więksi, oświeceni jasnością wewnętrzną.

*

Na zew mojej myśli tłumnie budzą się wspomnienia. Oto wstępuję w Pirenejach na turnię Ger, w pobliżu Eaux-Bonnes. By osiągnąć skalistą platformę, rodzaj galerii, którą tam szczyt tworzy, trzeba przejść okrakiem grań wąską jak ostrze brzytwy, długą na pięćdziesiąt metrów, nad zawrotną prędkością na dwa tysiące stóp. Ale jaki stamtąd widok! Cały łańcuch centralny rozpościera się od gór Maudits aż po turnię Anie, której czarny wierzchołek wynurza się z morza chmur, jak wyspa z łona oceanu.

Atmosfera jest tak czysta, tak przejrzysta, że rozróżnia się kontury najodleglejszych gór. Vignemale, grupa wielkich turni Bigorre, ze swymi cienkimi końcami, ze swymi koronkami lodowców, z niepokalaną bielą śniegów, wznosi się jak białe zjawy pod palącym światłem Południa. Dzięki przezroczystości powietrza skały hiszpańskie, odległe o przeszło 100 kilometrów, ukazują się tak wyraźnie, że zdają się tuż blisko.

Widzę je, jakby to było wczoraj, te pyszne wierzchołki, górujące nad liniami grzebieni, które idą po sobie kolejno aż w głąb horyzontu: ogromny Baleitous, a za nim w wyłomie, ponura góra Perdu. Bliżej nas znajome kształty Monne, Gabizos, pylony Marbore, Przełęcz Rolanda⁵⁷, starzy znajomi, których z przyjemnością z daleka pozdrawiam.

Niezmienna pogoda spowija tę grupę olbrzymów, zastygła na wieczystym zgromadzeniu. Na pierwszym planie granitowa turnia Osso, samotna i dzika, śni swój sen od stu wieków.

W dole czerwonawe grzbiety, które ustawiają się stopniami ku południowi, a należą do stoku hiszpańskiego, ostre, zniszczone od słońca, a jednak tak bogate w koloryt. Z tego stoku badałem

⁵⁷ Brèche de Roland (fr. La brèche de Roland; 2804 m n.p.m.) – przełęcz w Pirenejach Centralnych na granicy francusko-hiszpańskiej w formie potężnej, naturalnego pochodzenia szczeryby wytworzonej w grani skalnej wieńczącej górną część doliny Gavarnie. Znana dzięki legendzie o Rolandzie i opisującej ją Pieśni o Rolandzie. Według jednej z wersji legendy zrozpaczony Roland (ocalały po klęsce w bitwie w wąwozie Rencevaux) chciał zniszczyć swój cudowny miecz Durandal, uderzając nim w skały. Niestety, miecz nie uległ zniszczeniu, za to w skalnym murze powstała ogromna szczelba – dzisiejsza Brèche de Roland. Roland miał wówczas z całych sił cisnąć miecz w dolinę. Rzut miał być tak silny, że Durandal wbił się w skałę w Rocamadour w obecnym departamencie Lot – przyp. red.

niezliczone razy dzikie kotliny, tak mało znane i trudno dostępne „gargantas”, czeluście, w których skaczą kaskady, w których huczą niewidzialne potoki, wyłobiwszy sobie łoża podziemne wśród chaosu piekieł. A jakie ścieżki wyciosane na gzymsach, na zboczu ściany turni! Pod waszymi nogami otwiera się przepaść na paręset metrów; nad waszymi głowami krąży żarłoczny sęp, zakreślając wielkie koła. Między poszarpaną linią grzbietu wydłuża się Bramatuero, złowrogi korytarz, pocięty zwałami śniegu i lodowatymi jeziorami, gdzie pewien kapłan włoski, pielgrzymujący do Lourdes, został zamordowany na kilka dni przedtem, zanim tam przechodził. Dalej, ukryta na dnie kotliny w kształcie leja o ścianach spadzistych i obnażonych, Panticosa, stacja klimatyczna hiszpańska. Miejscowość ta leży na pustkowiu; wszędzie z głębi wąwozów wznosi się huk wody, przypominający dudnienie maszerującego oddziału wojska, albo głuchy turkot rydwanów.

Wróćmy do turni Ger. Przewodnik mój zwraca mi uwagę na czarny, nieruchomy punkt na sąsiednim lodowcu, który biorę za skałę. Wszelako na jego krzyki przedmiot ów zmienia miejsca, porusza się, gwałtownie umyka. To była kozica. Nawoływania przewodnika obudziły echa po górach. Ze wszystkich załomów ziemi, z dzikich parowów, z ciasnych wąwozów wydobywają się tysiące głosów – zda się cały legion koboldów, gnomów, szyderychych duchów. Wrażenie jest przejmujące.

Rzucmy ostatnie, długie spojrzenie na tę wspaniałą panoramę. Pod lazurowym sklepieniem kraśnieją wysokie góry gamą zlewających się barw o nieporównywalnej czystości i bogactwie tonów. Słońce Południa oblewa je rozrzutnie potokami złocistego światła, które powiększa jeszcze urok ich form fantastycznych i burzliwych. Cały świat wieżyc, iglic, turni pokarbowanych, kopuł, dzwonów, piramid znosi się ku niebu, stanowiąc płataninę linii to ostrych i szorstkich, to zaokrąglonych przez powolną pracę wód. Dalej tu i tam w przerwach zielenią się wysokie hale, zasiane owczarniami, z których unoszą się cienkimi nitkami błękitnawe dymy; pasują je linie gęstych lasów, iskrzące kaskady, spokojne jeziora, roześmiane łąki i zlodowaciałe płaszczyzny, ponure pustynie kamieni i głazów, ruiny zwałonych gór.

Wobec tego widowiska wszystkie wrażenia zlewają się w uczuciu bezmiaru. To świetność kształtów, widoków, kolorów, której nie podobna opisać bladymi słowy języka ziemskiej. Człowiek poznaje swoją małość; wszystkie jego dzieła wydają mu się znikome i nędzne w obliczu tych kolosów. Niech one się tylko otrząsną, a za jednym ich wzruszeniem ramion, cała praca ludzka zawali się, zniknie. Lecz dusza rośnie przez myśl. Budzi się w niej świat intuicji i marzeń. Czuje ona, że te widoki, to tylko przedsmak cudów, które przeznaczenie dla niej chowa w jej wiecznym wniebowstępowaniu z globów na globy w kolejności czasów i światów gwiazdnych.

Cały wszechświat odbija się w nas, jak w lustrze. Świat niewidzialny niedostrzegalnym przejściem wiąże się ze światem widzialnym. Ponad wszystkim panuje prawo harmonii, które rządzi obu światami. A dusza, zatopiona w kontemplacji, rzucona poza siebie samą, wywnętrzona w jakiś sposób, przenika je i obejmuje. Przez moment uczuła, jak przeszedł ją wielki dreszcz nieskończoności; zespoliła się z myślą najwyższą; zrozumiała, że ta zrodziła światy na to tylko, by posłużyły za szczeble przy wstępowaniu duchów wzwyż.

*

Pewnego lipcowego wieczoru w ciągu samotnej wycieczki w okolicy Eaux-Bonnes zabłądziłem w lesistych górach Gourzy. Nadeszła noc i ponieważ niemożliwe było wracać stromymi ścieżkami, którymi szedłem, musiałem się zdecydować, by oczekiwać świtu na zaimprovizowanym łożu z mchu. Noc ta zostawiła w mej pamięci wspomnienie pełne czaru i przejmującej poezji. Jakież to było mnóstwo wrażeń! Słyszałem skomlenia i przeciągłe nawoływania zwierzyny leśnej: lisa, głuszca, wielkiej sowy górskiej, krzyczącej niemal ludzkim głosem. Tętniło koło mnie tajemnicze życie, którego drgania jednak tylko z lekka dolatywały.

W gęstwinie w pewnej odległości przyciąga moją uwagę dziwna iluminacja. Przybliżam się: to grupa świecących robaków. Ich małe, zielone latarnie ugwieżdżają zarośla, podczas gdy na niebie inne światła, potężniejsze, lśnią nad moją głową. Odprowadzałem oczami przez tę noc całą defiladę armii niebieskiej, potem po imponującym marszu gwiazd, wschód księżyca, którego drażące światło ślizga się poprzez listowie i igra na mchach i paprociach. Żadna myśl trwogi nie niepokoi mojej duszy. Czuję się otoczony niewidzialnymi opiekunami, pogrążony w stan niewymownej szczęśliwości. Potężny głos Gavu rozlega się w ciszy nocnej, opowiadając mi rzeczy wielkie i głębokie. Co on mówi? Prawi o tęsknocie za boskością; śpiewa o nieśmiertelności, o współuczestnictwie wszystkich istot wedle ich miary w dziele przeogromnym, w potężnej harmonii świata. Mówi: „Patrz na mój bieg, to obraz twego przeznaczenia. Teraz uciekam, gwałtowny strumień, wśród powalonych głązów. Chyży nurt mój bieży w kaskadach, albo rozpryskuje się w pianę. Wszelako później stanę się szeroką rzeką, poprzedzielaną wyspami, rzeką, która będzie toczyła się spokojnie, majestatycznie poprzez szmaragd łąk pod opalem nieba”. Oto co mówi uroczysty głos, pełen wspaniałej wymowy, gdy ja zatapiam się w niebiosach.

Tam w górze inne zagadnienia przyciągają naszą uwagę. Dokąd idą te niezliczone światy? Dzięki jakim siłom poruszają i odnajdują się w łonie niezgłębionej otchłani? Zawsze na dnie wszystkiego zjawia się myśl Boga, energia wieczna, wieczna miłość!

Ręka, która kieruje gwiazdami w przestrzeni, wypisała tam jedno imię płomiennymi głoskami, jedno jedyne imię. Wszystkie te światy znajdują swoje drogi i swoje święte zadanie; spełniają je nieomylnie. Wiedzą, że odgrywają swoją rolę w boskim planie i ściśle się do tego stosują. W tym leży cały sekret natury. Morza, lasy, góry mówią nam to samo. Droga mleczna, tocząca poprzez przestworza swój pył światów, cedry olbrzymie, rozpościerające długie ramiona nad przepaściami, kwiat omdlewający pod pocałunkami słońca, wszystko szepce: Jemu zawdzięczamy byt; dla Niego żyjemy i umieramy!

Tak, tam jest sanktuarium, gdzie dusza się otwiera i rozprzestrzenia, doznając wizji wielkiego nieba i Boga, który stworzył ład i najwyższe piękno. Tam to jest świątynia religii wiecznej i żywej, której nieuniknione prawo wypisane jest na czole nocy gwiazdzistych i w głębinach sumienia ludzkiego.

Lecz oto jutrzienka, majestatyczny wschód słońca na dalekich wierzchołkach gór. Jak kula metalowa, rozżarzona do czerwoności, wstaje królewska gwiazda na horyzoncie. Najpierw zabłyskały w odradzającym się świetle pozębione szczyty turni i podobnie, jak nagle w wigilię tego dnia wieczorem podniosła się wokół mnie ciemność, tak nagle teraz gdzieś się zapadła. Wszystkie szczegóły lasu, wyniosłe listowie, urwiste stoki skał, zakręty ścieżki występują jasno we wschodzącym świetle, jak gdyby zdarto z nich zasłonę. Jaki olśniewający czar barw! W jednej chwili wszystko się ożywia, drży, tętni; niebo i ziemia wstrząsa się długim dreszczem. Nad ciasnym wąwozem, gdzie szemrze Gave, zarysowuję się wyraziście czarna sylwetka cyplu Osseau. A ja wstępuję na ścieżkę, prowadzącą do hotelu, błogosławiąc okoliczności, które pozwoliły mi rozkoszować się takimi widokami.

*

Inne wrażenia czekały mnie w Alpach. Można by słusznie powiedzieć, że Pireneje ze swoimi kształtami smukłymi, powabnymi, eleganckimi przedstawiają niewieści typ góry. Mają one często wdzięki i urok kobiety. Lekka woalka zdobi ich wyniosłe czoła – to znów gra światła je przekształca w góry – wróżki.

Alpy ze swymi masywnymi formami, ze swoim potężnym kośćcem przypominają raczej typ męski. Symbolizują siłę, trwałość, surową wielkość; stoją niby gigantyczne kopce, znaczące granice czasu i wieczności. Gdy po raz pierwszy podziwia się Mont Blanc, tego samotnego olbrzyma, którego wierzchołek króluje nad Europą, czuje się jakby przygniecionym wobec tej ogromnej bieli, przypominającej całun śmiertelny.

I w istocie sprawia on wrażenie śmierci. A jednak pod jego grubym płaszczem lodowym kryje się zawsze życie czynne, gorące, błyskawiczne, które się przejawia i wylewa we wrzących źródłach Saint-Gervais.

Dodajcie pięćdziesiąt mil lodowców, wieńczących Alpy, dodajcie ich ogromne rezerwuary podziemne, które rodzą największe rzeki Zachodu, użyźniające wodami swymi tyle równin, a będziecie mieli pojęcie o tym straszliwym łańcuchu.

Masyw Cisans wywiera wrażenie nie mniej żywe, niż Mont Blanc. Z tarasu Tete de Maye widać cały las turni i iglic, wznoszący się w górę, jak koronka z granitu. W dniu, w którym tam wyszedłem, lodowce błyszcząły, topniejąc z wolna pod żarem promieni słonecznym; ze wszystkich stron wypływały potoki i kaskady. Bieg wód, ginących pod ziemią, sprawiał głuchy huk, który zmieniał się z godziny na godzinę, jak daleko wzrokiem sięgnąć żadnej istoty ludzkiej. Otula mnie pełne głębokiej wymowy milczenie szczytów. Słyszę tylko huk wód i skargę wiatru, poruszającego zioła i kwiatki alpejskie. Przedziwna flora rozpościera się na tych wyniosłościach. Oto srebrzysta szarotka, tam dzwonki kołyszają swoje powabne kielichy. Dalej błękitna gencjana w czarnej obwódce, z tak dumnie podniesioną główką; pyszny żółty zawilec, tak poszukiwany przez botaników; dalej wilcze łyko, storczyk, naparstnica, dwadzieścia gatunków, których nazw nie znam – jednym słowem cały światek roślinny rozpościera się pod tym ognistym niebem. W powietrzu unosi się balsamiczny zapach.

Zagradzająca widnokrąg Meije, ta straszliwa „pożeraczka ludzi”, pokazuje swoje potężne zbocza, pyszniące się diadem śniegu i lodu. Pelvoux, Barre des Ecrins i inne jeszcze szczyty wznoszą się jak rodzina tytanów, uszykowanych w półkole.

*

Oto jesteśmy przy Grande Chartreuse. Przebywałem wiele dni w tym przybytku pokoju i skupienia ducha. Badałem jego początki, przechadzając się pod cienistym sklepieniem lasu, który go otacza, słuchając pieśni potoków, gry wielkich organów wiatru w gałęziach drzew, dalekiego nawoływania pasterzy i drwali. Dźwięki dzwonu z monasteru dolatywały na skrzydłach wiatru; rozkołysane fale tonów zamierały, to ożywały, by wreszcie zginać gdzieś w głębi parowów i na zboczach gór. Ze wszech stron ograniczają widok wielkie szczyty łysy, ostre, nagie, obite przez burze. Lecz góry te osnuwa myśl o absolucie, o nieskończoności i na wszystkim spoczywa spojrzenie Boga.

W wielkiej ciszy klasztoru wydzwania zegar wolno godziny. Ile dusz, wstrząśniętych burzami życia, przybyło szukać tam pokoju i zapomnienia! Ta mistyka chrześcijańska, która je przyciągała, ma przepastne głębie, rzucające na dusze nieprzepartry czar. Bez wątplenia błądzi ona w wielu szczegółach i oddała się od niewidzialnych rzeczywistości. Stwarza w mózgu wierzącego cały świat iluzji i przesądnych złud, narzuconych przez tyranie dogmatyków. A jednak nie jest pozbawiona piękna. W epokach krwi

i żelaza było życie mniszę jedyną ucieczką dla duszy delikatnej i gorliwej. Nawet w czasach nowoczesnych mogło być w pewnej mierze środkiem, porywającym ku poznaniu spraw wyższych, przygotowaniem do zaświatów. Dlatego to z tego sanktuarium alpejskiego promieniowały na całą okolicę dobroczynne wpływy. Potem mnisi powymierali, Chartreuse zostało opuszczone; miejsce to straciło swój urok religijny.

Z łoży, zarezerwowanej dla zwiedzających, uczestniczyłem w nabożeństwie północnym. Tylko trzy słabe światełka, rozmieszczone w nawie kaplicy, robią wyłom w głębokiej ciemności. Kartuzi przychodzą jeden za drugim, zaopatrzeni w małe latarenki i zajmują swoje stalle. Zaczynają się psalmy: to krzyk dusz pogrążonych w nędzy: *Deus in adiutorium meum intende!*... Boże mój, przybądź ku wspomoczeniu memu! Panie pośpiesz, bo upadam!

To narzekanie starego Hioba, które przetrwało wieki, streszcza, zda się, całą boleść ludzką. To skarga serc złamanych, wszystkich tych, którzy się odrywają od tej smętnej ziemi, gdzie widzą tylko padół rozpacz, osamotnienia, wygnania, szukając na łonie Ojca pomocy i pociechy.

Ci surowi mnisi, którzy opuszczają swoje twarde łoża, by łączyć się myślą z cierpiącą ludzkością, te przejmujące, smutne pieśni, rozbrzmiewające w godzinie, o której wszystko spoczywa – mają w sobie coś naprawdę wzruszającego.

Płyną psalmy jedne po drugich w rytmie powolnym, poważnym, uroczystym. Z tych tonów melancholijnych, chwilami monotonnych, wzbija się od czasu do czasu krzyk miłości, prawdziwy kwiat duszy, który z tego oceanu nędzy ludzkich wznosi się aż do nieba, by błagać Stwórcę.

Potem słowa psalmów gasną. W półmroku stall, klęczący w niskim pokłonie zakonnicy zdają się pogrążeni w rozmyślaniach. W końcu rozbrzmiewa ostatnie pokutnicze wołanie Dawida, ostatni rozdzierający szloch ludzkości, którą promień nadziei oświecła i ogrzewa: *De profundis clamavi ad te Domine! Exaudi vocem meam...* „Z głębokości niedoli mej wołam do Ciebie, Panie! Wysłuchaj głosu mego!”

*

Cmentarz klasztorny robi posępne wrażenie. Żadna płyta, żaden napis nie odróżnia grobów. Do otwartego dołu składa się po prostu ciało kartuza, przydżiane jedynie w habit przybity do deski, bez trumny, potem przysypuje się je ziemią. Żaden inny znak prócz krzyża nie widnieje na grobie tego przechodnia życia, tego gościa ciszy, u którego nic prócz modlitwy nie będzie miało prawdziwego imienia!

Czy po raz pierwszy przebiegam te długie korytarze i te samotne klasztory? Nie! Gdy zgłębiam przeszłość, czuję w sobie

drzenie tajemniczych spójni, które łączą moją osobowość obecną z osobowością z wieków ubiegłych. Wiem, że wśród zwłok, spoczywających na tym cmentarzu, są jedne, które mój duch ożywia. Posiadam straszny przywilej znajomości moich minionych istnień. Jedno z nich dokonało się w tych miejscach. Po dwudziestu latach walk z epepei napoleońskiej, w którą mnie los rzucił, znużony tym wszystkim, obrzydziwszy sobie widok krwi i dymu w tyłu bitwach, przyszedłem tu szukać głębokiego pokoju. W szeregu naszych kolejnych żywotów, żywot mnisi może być pożytecznym, jeśli nauczy nas oderwania się od rzeczy ziemskich, koncentracji myśli, surowości obyczajów. W klasztorze uwalnia się duch od sugestii materialnych i otwiera się na wizje boskie!

Czy byłoby dobrze, gdyby wszystkie dusze, przyobleczone w ciało, zachowały wspomnienie swoich dawniejszych bytów? Nie sędzę. Bóg mądrze uczynił, zasłaniając przed naszymi oczyma, przynajmniej w czasie trudnej wędrówki ziemskiej, tragiczne sceny, upadki i nieszczęsne błędy naszej własnej historii. Nasza terażniejszość jest przez to lżejsza, zadanie obecne łatwiejsze. Będzie zawsze jeszcze dość wcześnie, po powrocie w przestworza, ujrzeć wstając przed nami widma oskarżycielskie. Bez wątpienia wielu nie potrzebuje się obawiać niczego podobnego. Niechaj pokój gości w ich duchu! Co do mnie, wiem jedno: gdy opuszczę ziemię, by wrócić w zaświaty, obudzą się głosy przeszłości i wołać będą przeciw mnie, gdyż byłem grzesznikiem i krew zboczyła moje ręce. Atoli dusze, które zdołałem oświecić i pocieszyć w tym życiu, powstaną również, by świadczyć na moją korzyść i spodziewam się, że wyrok ostateczny będzie o tyle łagodniejszy.

XIV. Podniesienie

Duszo, duchu, ty, który przerzucasz te stronice, skąd przychodzisz i dokąd idziesz? Podnosisz się z głębi przepaści i wspinasz się po niezliczonych stopniach drabiny życia. Idziesz ku wiekiustym domostwom, gdzie wielkie Prawo nas wzywa i dokąd ręka Boża nas prowadzi. Idziesz ku światłu, ku mądrości, ku pięknu!

Rozmyślaj i zastanawiaj się. Wszędzie dzieła piękna i potężne przyciągną twoją uwagę. Badając je, będziesz czerpał wraz z odwagą i ufnością sprawiedliwe poczucie twej wartości i przyszłości. Ludzie nienawidzą się i gardzą sobą dlatego tylko, że nie znają wspaniałego porządku, który ich wszystkich ściśle zbliża do siebie.

Droga twa jest bezmierna; wszelako cel przewyższa wspaniałością swą wszystko, co możesz pojąć. Wydajesz się teraz bardzo maluczki wobec olbrzymiego wszechświata; atoli wielkim

jesteś przez swą myśl, wielkim przez swoje nieśmiertelne przeznaczenie.

Pracuj, miłuj i módl się! Uprawiaj swój rozum i serce! Rozwijaj i rozszerzaj świadomość, uczynj ją wrażliwą. Każde życie jest cennym probierzem, z którego możesz wyjść oczyszczony, gotowy do przyszłych posłannictw, dojrzały do zadań coraz to szlachetniejszych i coraz większych. Tak to ze sfery w sferę, z okręgu w okrąg odbywać będziesz twą wędrówkę, zdobywając nowe siły i zdolności, wespół z istotami, które miłowałeś, które żyły i znów będą żyły z tobą.

Będziecie postępowali wspólnie po spirali istnień, wśród cudów coraz to wspanialszych, ponieważ wszechświat, jak ty sam, rozwija się przez pracę i roztacza swoje żywe przemiany, ofiarowując radości i uciechy coraz to wyższe, coraz różnorodniejsze dla zaspokojenia tęsknot i czystych pragnień ducha.

W godzinach zwątpień zwróć się do natury: to wielka, wzniosła świątynia natchnień, gdzie pod tajemniczymi zasłonami przemawia utajony Bóg do serca mędrca, do ducha myśliciela. Obserwuje otchłanie nieboskłonu: gwiazdy, które go wyłaczają, to etapy twojej pielgrzymki, to stacje wielkiej drogi, gdzie cię wiedzie przeznaczenie.

Chodź! Wznieśmy duszę; pobujaj chwilę ze mną myślą wśród słońc i światów! Wyżej, coraz wyżej w niezgłębiony eter! Tam w dole Ziemia jest już tylko punktem w olbrzymim przestworzu. Przed nami i nad nami mnożą się gwiazdy. Wszędzie kile ze złota, pochodnie ze szmaragdu, szafiru, ametystu i turkusu zakreślają swoje rytmiczne ruchy. Ku nam żegluj olbrzymia gwiazda, ciągnąc sto światów planetarnych w swej orbicie, sto światów, toczących się po misternych krzywiznach. Zaledwieśmy się z nią spotkali, już uciekła w swoją drogę ona i jej błyszczący orszak⁵⁸. Po nich zjawia się przed nami dziesięć słońc różnokolorowych zgrupowanych w tej samej świetlistej atmosferze, która je otula jakby wstęgą chwały.

I wciąż systemy po systemach - to racje, to galery płynące w przestworzach - magiczne światy, przystrojone lazurem, złotem i światłem. Dalej komety wędrowne i blade mgławice, których każdy atom jest słońcem w kołysce.

Wiedz jedno: wszystkie te światy są mieszkańcami innych społeczeństw dusz. Aż do dalekich gwiazd, których drżące promienie potrzebują tysiący lat, by dojsć do nas, wszędzie rozciąga swoje panowanie rodzina ludzka, wszędzie mamy niebieskich braci. Wszystkie te domostwa mamy poznać, wszystkimi się cieszyć.

⁵⁸ Gwiazdy, które dzięki swemu oddaleniu wydają się nieruchome, poruszają się we wszystkich kierunkach, według praw mało znanych. Straszliwe ruchy unoszą każde ognisko gwiazdne w nieskończonym tańcu. Nasz system słoneczny leci z ogromną szybkością ku konstelacji Herkulesa i przebywa w 65.000 lat odległość równą tej, która nas dzieli od gwiazdy najbliższej, tj. α grupy Centaura. Nasza gwiazda centralna jest tylko jednym z najskromniejszych słońc: Canopus i Arcturus przewyższają ją niepomniernie. Widziane z ich powierzchni nasze olśniewające ognisko byłoby nieuchwytnym punktem.

Będziemy kiedyś żyli na tych Ziemiach przestworzy, w nowych ciałach, aby zdobywać nowe siły, większą świadomość i więcej zasług, by wznosić się coraz wyżej w naszej wiecznej wędrówce.

Ile światów, tyle szkół dla dusz, tyle pól ewolucji dla rozwoju naszego poznania i zarazem budowy organizmów fluidycznych coraz to delikatniejszych, czystszych, wspanialszych. Po walkach, udrękach, niedolach tysięcy trudnych żywotów, po cierpieniach i boleściach cykli planetarnych przyjdą wieki szczęścia na gwiazdach, których łagodne światło spływa aż do nas promieniami pokoju i radości. Potem błogosławione posłannictwa, szlachetne apostołstwa, upragnione zadanie współpracy w budzeniu i rozwijaniu dusz uśpionych, wspomaganie młodszych naszych sióstr w ich wędrówkach poprzez krainy materialne.

Wreszcie osiągniemy wzniosłe głębiny, niebo ekstazy, gdzie potężniej i melodyjniej wibruje myśl boża, gdzie czas i przestrzeń znikają, gdzie światłość i miłość łączą swe promienie, gdzie Przyczyna przyczyn w swej nieustającej płodności stwarza na zawsze życie wieczne i wiekuiste piękno!

Za naszych dni niebo nie może być tym, czym było tak długo dla wiedzy ludzkiej, to jest przestrzenią pustą, smutną i opuszczoną. Okrąg naszego życia rozszerza się we wszystkich kierunkach. Czujemy się związani z wszechświatem tysiącem więzów. Jego życie jest naszym, jego dzieje są naszymi dziejami. Otwierają się nieznanne źródła wrażeń i medytacji. Przyszłość przybiera w naszych oczach zupełnie inny charakter. Myśl o tak szerokich przeznaczeniach wywiera na nas głębokie wrażenie. Na zawsze jesteśmy złączeni ze wszystkim, co żyje, kocha i cierpi. Ze wszystkich punktów przestworzy, ze wszystkich tych gwiazd, które błyszczą w przestrzeni, dochodzą nawołujące nas głosy naszych starszych braci. Mówią nam one: „Idź naprzód, idź niestrudzenie, wznos się własną pracą; czyń dobrze, spełniaj obowiązek. Chodź do nas, którzy jak ty trudziliśmy się, walczyli, cierpieli na światach materii. Chodź wznosić się z nami ku Bogu!”

*

Z majestatycznych przestworzy przenieśmy wzrok na Ziemię. Mimo skromnych rozmiarów ma ona, jak to wiemy, swój wdzięk, swoje piękno. Każdy widok ma swoją poezję, każdy krajobraz ma swój wyraz, każda dolinka swój szczególny sens. Równie wielka różnorodność panuje wśród łąk naszego świata, jak wśród pól gwiazdzistych.

Lato, to uśmiech Boga! Nie ma nic miłszego, nic upojniejszego, niż czar pięknego dnia, gdzie wszystko jest pieśczęcią, słodyczą, światłem. Kwiatek, ukryty w trawie, rybka, ślizgająca się w nurtach wód i połyskująca w blaskach słońca srebrnymi łuskami, ptaszek na gałęzi, rozdzwoniony kaskadą tonów,

szmer źródeł, tajemnicza piosenka topól i wiązów, dziki zapach wrzosów, wszystko to kołysze myśl, raduje serce. Daleko od miast można znaleźć głęboki spokój, który przenika duszę, darząc błogim wypoczynkiem po walkach i zawodach życia. Wtedy tylko zrozumie się prawdę słów: „Wrzawa jest u ludzi, spokój jest u Boga!”.

Kontemplacja, rozmyślanie wywołują rozbudzenie zdolności psychicznych, a dzięki nim cały świat niewidzialny otwiera się naszemu poznaniu. Próbowałem w toku niniejszego dzieła wyrazić wrażenia, odczuwane z wysokości szczytów, albo na brzegu morza, opisać urok zmierzchów i jutrzeńek, pogodę pól w królewskim blasku słońca, przedziwny poemat nocy gwiazdzistych, bajeczny czar światła księżycowego, zagadkę wód i lasów. Bywają momenty ekstazy, kiedy dusza wydobywa się ze swej powłoki i obejmuje nieskończoność; bywają godziny intuicji i entuzjazmu, w których boski fluid nas ogarnia nieprzepartą falą, w których wibruje i drży w nas myśl najwyższa i olśniewa nas na chwilę blask geniuszu. Niezapomniane godziny! Przeżywałem je kilkakrotnie, a w każdej z nich wierzyłem w obecność przenikającego mnie Ducha. Im to zawdzięczam natchnienie do najpiękniejszych stronic moich dzieł i najlepszych mych rozpraw.

Kto się skupia w ciszy i samotności, mając przed sobą widok morza, albo gór, czuje, jak się w nim rodzą, powstają, rosną obrazy, myśli, harmonie, które go zachwycają, oczarowują, pocieszają po ziemskich niedolach i otwierają przed nim perspektywy życia wyższego. Pojmuje wówczas, że myśl Boża otula nas i przenika, gdy z dala od ludzkich niegodziwości umiemy otworzyć przed Nim dusze i serca.

*

Zapewne można by nam zrobić dużo zarzutów. Mówiono nam na przykład: „Podkreślacie piękno przyrody, natomiast nie okazujecie wcale jej brzydoty! A przecież ona ma nie tylko uśmiechy i pieszczoty, ma również swoje bunty, gniewy, szaleństwa. Nie mówicie o potworach, ni o klęskach, które ją szpecą. Jaki pożytek znajdujecie w istnieniu zwierząt drapieżnych, gadów, roślin trujących? Po cóż trzęsienia ziemi, katastrofy, epidemie, wszelkie nieszczęścia, rodzące cierpienie ludzkie?”

Łatwo na to odpowiedzieć. Skoro stwierdzamy, że w zespole światów zajmuje Ziemia stanowisko jedno z najniższych, że jest dla duchów miejscem pokuty, jakże się dziwić, że nie jest wyposażona w takie zalety, jakie posiadają światy wyższe!

Niebezpieczeństwa, przeszkody, trudności wszelkiego rodzaju stają się zasadniczymi czynnikami postępu, bodźcami, które

popychają człowieka w jego stronę, zmuszając, żeby go obserwował, wyęczał władze duszy, stawał się przewidujący, umiarkowany w czynach. Wśród cierpień fizycznych i moralnych zdobywamy doświadczenie i mądrość.

Co do ruchów sejsmicznych, burz, powodzi, zauważmy, że one podlegają pewnym prawom. Wystarczy prawa te znać, by móc je przewidywać naprzód i łagodzić ich skutki. Gdy badamy zjawiska przyrody i gdy przenikamy myślą do dna rzeczy, poznajemy, że niejedno pozorne zło jest w rzeczywistości dobrem⁵⁹.

Wielkość ducha ludzkiego zasadza się na wznoszeniu się z nieładu, z chaosu zdarzeń do pojęć o powszechnym porządku. Może on się wówczas czuć bezpiecznym wśród niebezpieczeństw świata, zrozumiał bowiem wielkie prawa, które za cenę pewnych zdarzeń zapewniają równowagę życiową i zbawienie rasom ludzkim.

Człowiek, u którego głębokie zrozumienie rzeczy boskich się nie obudziło, jednym słowem sceptyk, jakakolwiek byłaby jego inteligencja i wiedza w innych sprawach, wzbrania się przyjąć te poglądy. Nalegać na niego byłoby równie bezcelowe, jak opowiadać ślepo urodzonemu o zachodach i wschodach słońca, o grze światła na wodach lub lodowcach. Trzeba mu będzie koniecznie wstrząsu, wywołanego przeciwnościami losu, zbiegiem bolesnych okoliczności, które go zetkną bezpośrednio z jego przeznaczeniem i dadzą mu odczuć użyteczność cierpień, a równocześnie wartość ofiary i nadziei, nadających życiu sens istotny i wzniosły.

Wtedy tylko będzie mógł przeniknąć wielką tajemnicę wszechświata i zrozumieć, że wszystko ma swoją rację bytu, że boleść również spełnia swoją rolę i że możemy wyciągnąć korzyść z cierpień, choroby i nawet śmierci samej, wszystko bowiem, zależnie od użytku, jaki z tego robimy, może przyczynić się do naszego postępu, do naszego udoskonalenia moralnego. Odtąd ufność i wiara pomogą mu znosić cierpliwie to, czego się nie da uniknąć, umorzyć troski obecne i cierpieć w spokoju. Znajomość prawa przyniesie mu pewność lepszych dni i przyszłość bez końca.

Poczynając od tego momentu życie jego, jakkolwiek byłoby bezbarwne, banalne, mdłe, rozjaśni się promieniem światła i poezji, bowiem prawdziwa poezja polega na wewnętrznym oddźwięku wiecznej symfonii w nas, na zgodności naszych myśli, uczuć i czynów z istotą naszego przeznaczenia.

*

Za poglądy, wypowiedziane na kartach niniejszych, będziemy bez wątpienia nieraz oskarżeni o mistycyzm. Lecz wszyscy ci, u których obudziła się wrażliwość i zdolność sądenia, i którzy rozwinęli się dostatecznie pod wpływem życiowych walk i doświadczeń, będą nas rozumieli.

⁵⁹ zob. L. Denis, *Życie po śmierci*, Warszawa 2010, rozdz. IX

Pewne duchy przyziemne są skłonne mówić o mistykach, wizjonerach, osobach miewających halucynacje, o tych wszystkich, których zdolność postrzegania przewyższa ograniczony krąg ich zwyczajnych myśli. Uważają się za ludzi bardzo pozytywnych i bardzo praktycznych, podczas gdy w rzeczywistości jedynie dusze rozwinięte, pozbawione przesądów i namiętności, gardzące małymi korzyściami materialnymi, mają intuicję wielkich i wzniosłych rzeczywistości życia.

Natura i dusza są siostrami z tą różnicą, że jedna rozwija się niezmiennie według ustalonego planu, a druga zakreśla sama sobie na białej karcie wielkie linie swego przeznaczenia. Są siostrami, bo obie pochodzą od tej samej przyczyny wiekuistej i złączone są tysięcznymi więzami. Tym tłumaczy się władza przyrody nad nami. Działa ona na wrażliwe dusze, jak magnetyzer na swój podmiot, wywołując wyzwalenie się ducha z jego cielesnej osłony. Wtedy w pełni swych władz psychicznych spostrzega dusza świat wyższy i boski, który wymyka się większości ludzi.

Nie zapominajmy nigdy o tym: wszystko, co podpada pod zmysły fizyczne, wszystko, co należy do państwa materii, jest przejściowe, podlega rozkładowi, śmierci. Rzeczywistości głębokie, wieczyste, należą do świata przyczyn, do państwa niewidzialnego. My sami należymy do tego świata zasadniczą, niezniszczalną częścią naszej istoty.

I oto z wolna badania psychiczne i płynące stąd odkrycia rozpowszechniają się i rozszerzają. Znajomość dwojnika fluidycznego człowieka, jego działanie na odległość przed i po zgonie, zastosowanie sił magnetycznych, wejście na widownię mocy niewidzialnych wykazują każdemu uważnemu badaczowi, że świat zmysłów jest tylko biednym i ciemnym więzieniem w porównaniu z bezkresem i promiennym państwem, otwartym dla ducha⁶⁰.

Zmysły wewnętrzne i głębokie zdolności duszy śpią jeszcze u większości ludzi, którzy nie znają swych ukrytych bogactw, swych utajonych możliwości. Dlatego to czynom ich brak podstaw, brak punktu oparcia. Stąd tyle słabości i upadków. Atoli godzina przebudzenia już bliska. Człowiek nauczy się poznawać swoją duszę, rozpiętość swoich mocy i przymiotów. Odtąd rozłąka i śmierć przestaną dlań istnieć; większość klęsk, które nas dotykają, zniknie. Nasi przyjaciele z przestworzy będą mogli łatwiej nas odwiedzać i porozumiewać się z nami. Wewnętrzne współobcowanie, komunია duchowa ustali się między niebem a ziemią i ludzkość wejdzie w wyższą, piękniejszą fazę swoich sławnych przeznaczeń.

*

⁶⁰ zob. idem, *Chryścianizm a spirytyzm – doświadczalne dowody życia pośmiertnego; W świecie niewidzialnym; Zagadnienie Bytu i Przeznaczenia*

Oslabionymi przez pracę oczyma spoglądam jeszcze na niebiosy, które mnie przyciągają i na przyrodę, którą kocham. Ślę pozdrowienie światom, które będą później naszą nagrodą: Jowiszowi, Syriuszowi, Orionowi, Plejadom i miliardom ognisk, których rażące promienie tylekroć wlewały do mej skołatanej duszy błogi pokój i niewysłowioną pociechę.

Potem z przestworzy przenoszę wzrok na tę Ziemię, która była moją kolebką i będzie moim grobem. Ziemi! Planeto, nasza matko, pole naszych prac i postępu, gdzie powoli wśród ciemności wieków wykuwała się moja ziemską świadomość wraz ze świadomością ludzkości, unosisz się w nieskończoności, kołysanka boskimi podmuchami; rozpościerasz dokoła siebie potężne wibracje życia, pulsującego na twym łonie! Można by powiedzieć, że jakaś niewyraźna harmonia, złożona ze szmerów i kwilenia, powstaje z łona mórz i łądów, z dolin i borów, z rzek i lasów, a dołącza się do niej skarga ludzka, szmer namiętności, tony bóleści, szum pracy i śpiewy świąteczne, krzyki gniewu i szczęk oręża. Czasem również nuty spokojne i poważne górują nad tymi hałasami: melodia ludzka zastępuje harmonie przyrody i szum działających sił; hymn duszy, wyzwolonej z niskiego jarzma, pozdrawia światło. Pieśń nadziei wznosi się ku Bogu, jak dziękczynne hosanna.

To twoja dusza, Ziemi, budzi się i czyni wysiłki, by wyjść ze swego ciasnego chodnika, by dołączyć swoje promieniowanie i głos do promieniowania i harmonii światów gwiazdnych. To twoja dusza śpiewa jutrzenkę odrodzenia swej ludzkości; albowiem t ta się budzi również, wychodząc z nocy materii. Dusza ludzkości, która jest duszą ziemi, szuka siebie, uczy się siebie samą poznawać, docierać racji swego istnienia; przeczuwa swoje wielkie przeznaczenia, pragnie je urzeczywistnić.

Podążaj swoją drogą. Ziemi, którą kocham! Wiele razy już duch mój czerpał z twoich pierwiastków formy, potrzebne do swej ewolucji. Przez wieki, nieświadomy barbarzyńca, przebiegałem na twych oceanach, nie wiedząc nic o rzeczach zasadniczych, ni o celu, jaki mam osiągnąć.

Lecz oto u wieczoru życia, o tej godzinie zmierzchu, kiedy znów jeden etap się kończy, kiedy cienie wyrastają na wyścigi i pokrywają wszystko swoją melancholijną zasłoną, rozważam przebytą drogę; potem kieruję spojrzenie naprzód, ku bramie, jak mi się otwiera w zaświaty i ich wiekuistą światłość.

O tej godzinie, kiedy moja dusza się wyzwala powoli z twych więzów, Ziemi, i gotuje się ciebie opuścić, pojmuję cel i prawo życia. Świadomy roli twojej i mojej, uznając twoje dobrodziejstwo, wiedząc, po co jestem, dlaczego działałem i jak trzeba postępować, błogosławię cię, Ziemi, za wszystkie radości i wszystkie bóleści, za zbawienne cierpienia, jakich tu zaznałem, bo we wszystkim, com ci winien, we wrażeniach, emocjach, przyjemnościach, cierpieniach widzę narzędzia mego wychowania, mego podniesienia. Błogosławię

cię i miłuję, szczęśliwy, gdy cię opuszczę z myślą, iż wrócę później, w nowym życiu, pracować jeszcze, cierpieć, doskonalić się wraz z tobą, przyczyniać się swymi wysiłkami do twego postępu i postępu mych braci, którzy są również twymi dziećmi.

Część III

Prawo krążenia

Misja XX wieku

Życie – Etapy życia - Śmierć

Prawo krążenia rządzi wszystkimi ruchami świata; ono kieruje ewolucją przyrody, historii i ludzkości. Każda istota wspina się po kole, każda zakreśla okrąg koła, cała historia ludzka dzieli się na cykle.

Dni, godziny, lata, wieki toczą się w orbicie przestrzeni i czasów. Odradzają się, bo ich koniec, jeśli jest taki, polega na tym,

by wrócić do swego początku. Wiatry wracają po swoich splecionych kołach do tajemniczych kryjówek, z których wychodzą. Para wznosi się w wyżyny; tworzy obłoki, prawdziwy ocean, zawieszony nad naszymi głowami. Wędrujące chmury, morza bezmierne i ruchome spływają w postaci deszczów i stają się znów potokami, rzekami, którymi już były. Tak to Ren, Rodan, Dunaj, Wołga toczyły się nad naszymi głowami, zanim popłynęły u nóg naszych. To jest prawo – prawo przyrody i ludzkości. Każda istota już była; odradza się i powstaje, rozwija się po spirali, której koła rosnąc, posuwają się za każdym razem dalej i dlatego a historia przybiera charakter coraz to bardziej powszechny: to jest *corso e'ricorso*, o którym mówił filozof włoski Vico⁶¹.

Ustaliwszy powyższe zasady, chciałbym poświęcić to rozmyślanie badaniu etapów życia ludzkiego: młodości, wieku dojrzałego i starości w świetle tego wielkiego prawa, a na koniec śmierci jako uwieńczenia i jako apoteozy. Z badań tych wyłoni się wielka spirytualistyczna zasada reinkarnacji, jedyna, która tłumaczy tajemnicę bytu i przeznaczenia.

Trzeba się odradzać – oto jest wspólne prawo przeznaczenia ludzkiego, a ono również rozwija się w kole, którego Bóg jest ośrodkiem. „Nikt – powiedział Jezus do Nikodema – nikt nie ujrzy Królestwa Bożego, to znaczy nie zrozumie prawa swego przeznaczenia, jeśli się nie odrodzi z wody i z Ducha”.

Reinkarnacja jest jasno wyrażona w tych słowach i Jezus czyni wyrzut Nikodemowi: „Iż jest nauczycielem w Izraelu, a nie zna tych rzeczy”.

Iluż wśród naszych nauczycieli współczesnych zasługuje na taki sam zarzut! Jest tylu ludzi, którzy się zadowolają powierzchowną znajomością życia i nigdy nie próbowali zajrzeć do głębi! To tak łatwo zaprzeczyć tym rzeczom, by z siebie zrzucić obowiązek i trud badania ich i rozumienia! Pozytywista nie przystępuje nigdy do zagadnienia początku ni końca; zadowala się chwilą obecną i korzysta z niej dla swoich celów. Wielu ludzi, nawet inteligentnych, czyni jak on. Ze swej strony katolik ogranicza się do wierzenia w to, czego uczy Kościół, który kładzie pieczęć tajemnicy na początek i koniec życia i niejedno w życiu przedstawia jako cud; a gdy padną te dwa słowa: cud, tajemnica! – składania się przed nimi, milknie i wierzy.

Z drugiej zaś strony na uniwersytetach nie wierzą długi czas w inne dane, jak zdobyte drogą doświadczenia. Dla nich wszystko to, co nie figurowało w ich programach, było bez wartości. Nigdy

⁶¹ Vico Giambattista (1668-1744), włoski filozof i teoretyk kultury, uważany za prekursora antropologii kulturowej (etnologii). Jego refleksja nad sensem życia człowieka i historii odwołuje się do dynamicznego pojęcia natury ludzkiej, która jest dwoista, gdyż zawiera w sobie pierwiastki Boskie i ściśle związane z naturą ("bestione"). Od stosunku człowieka do rzeczy materialnych oraz od stopnia refleksji zależy jego przyszłość - przyp. red.

bożyszczą Bacona⁶² nie miały więcej wielbicieli. A wiedza oficjalna zrobiła też tylko niewielki postęp od pięćdziesięciu lat w dziedzinie myśli nowoczesnej.

A jednak medycyna dni naszych, tak przywiązana niedawno do systemów, szkoły materialistycznej, zaczyna strząsać z siebie jarzmo i właśnie z szeregów przedstawicieli obecnej medycyny wychodzą doktorzy najbardziej upoważnieni i najprzezorniejsi w sprawach spirytualizmu.

Generacja następna będzie szczęśliwa i lepiej jeszcze uzdolniona. Rośnie młodzież, która uczy się w wielkiej szkole natury i wewnętrznej świadomości. Będzie to rzeczywiście młodzież wolna, to jest niepoddana wychowaniu sztucznemu, całej konwencjonalnej metodzie empirycznej. Słyszycy ona prawdziwe głosy: głos wewnętrzny, głos spod progu świadomości, ten, który objawia człowiekowi człowieka i rozwiązuje jasno zagadnienie przeznaczenia.

Dla tej młodzieży jutra piszę te karty, poświęcam je „wtajemniczonym” i „ostrzeżonym”, tym, którzy według słów Mistrza mają oczy, żeby widzieli i uszy, żeby słyszeli.

Wróćmy więc do prawa kołowrotu życia i przeznaczenia, to jest do doktryny reinkarnacji.

Streścimy ją tu pokrótce pod względem naukowym, ponieważ za cel pracy niniejszej obraliśmy sobie nie wywody dogmatyczne, lecz jedynie platoniczne roztrząsanie spraw życia, jego okresów, przeznaczenia i śmierci, która je pozornie kończy, by mu pozwolić zacząć swój bieg na nowo.

Narodziny – zjednoczenie duszy i ciała zaczyna się z chwilą poczęcia i zupełnym staje się dopiero w chwili narodzenia. Powłoka fluidyczna wiąże ducha z zarodkiem; złączenie to zacieśnia się coraz mocniej, aż do chwili, w której staje się zupełne, tj. gdy dziecko ujrzy światło dzienne. W okresie od poczęcia do narodzenia się władze duszy z wolna przygłuszane przez coraz to wzrastającą siłę życiową, otrzymaną przez rodziców; wibracja ciała duchowego⁶³ słabnie aż do chwili, kiedy duch dziecka stanie się zupełnie nieświadomy. To zmniejszanie wibracji ruchu fluidycznego pociąga utratę pamięci żywotów dawniejszych, o których zaraz będziemy mówili.

Duch dziecka śpi więc w swej powłoce materialnej i w miarę, jak zbliża się moment narodzin, zacierają się jego pojęcia zarówno, jak i znajomość przeszłości, o której już nie ma świadomości, gdy ujrzy światło dzienne. I jedynie przez ostateczną dematerializację,

⁶² Bacon Francis, baron of Verulam (1561-1626), angielski filozof, prawnik i mąż stanu. Prekursor metody indukcji eliminacyjnej (kanony Milla). Podkreślał rolę eksperymentu przy ustalaniu faktów. Zestawił złudzenia umysłu, tzw. idola, stanowiące przeszkodę w poznaniu. W filozofii przyrody zwolennik mechanicyzmu. Uznawał istnienie świata nadprzyrodzonego i duszy. Odrzucał kopernikański obraz świata, przemilczał odkrycia Galileusza i W. Harveya – *przyp. red.*

⁶³ Ciało duchowe – półmaterialna powłoka Ducha. U istot wcielonych służy jako łącznik lub pośrednik pomiędzy Duchem a materią; u Duchów błakających się stanowi ich fluidalne ciało – *przyp. red.*

albo przez głębokie wpływy eksterioryzacji w hipnozie, albo transie podejmuje dusza znów swój ruch wibracyjny, odnajdzie swoją przeszłość i uśpiony świat swoich wspomnień. oto prawdziwa geneza życia ludzkiego. Wiadomości z przeszłości są utajone w każdej duszy; zdolności nie uległy zniszczeniu; mają one korzenie poza świadomością, a ujawniają się tym wydatniej, im bardziej były dawniej rozwinięte i im więcej kapitalizowały wiadomości, wrażeń, obrazów, wiedzy i doświadczenia. To właśnie stanowi o „charakterze” każdego żyjącego osobnika i daje mu oryginalne zdolności, proporcjonalne do ich stopnia rozwoju.

Dziecko utrzymuje więc od swych rodziców tylko jedno: siłę życiową, do której trzeba dorzucić pewne pierwiastki dziedziczne. W momencie swej inkarnacji ciało duchowe przyłącza się, molekuła w molekułę, do materii zarodka. W tym zarodku, który ma utworzyć później osobnika, przebywa moc początkowa, która wynika z sumy pierwiastków życia, wziętych z ojca i matki w chwili poczęcia. Zarodek ten zawiera energię czynną przez cały czas trwania życia, stanowi o stopniu długości tegoż u danej istoty. Właśnie pod wpływem tej siły życiowej, wyemanowanej z rodziców, którzy sami otrzymali ją od swoich przodków, rozwija ciało duchowe swoje właściwości funkcjonowania. Tak więc dwojnik fluidyczny wytwarza pod postacią ruchów niezatarty ślad wszystkich stanów duszy od swego narodzenia; z drugiej strony zarodek materialny otrzymuje ślady wszystkich kolejnych stanów ciała duchowego: jest tam paralelizm życiowy, absolutnie logiczny i harmonijny. Ciało duchowe staje się tak regulatorem i podporą energii życiowej, modyfikowanej przez dziedziczność. W ten sposób kształtuje się indywidualny typ każdego z nas. Jest to nic innego, jak „pośrednik plastyczny” filozofa szkockiego Woodswortha, stała sieć fluidyczna, przez którą przechodzi strumień płynącej materii, nieustannie niszczącej i odbudowującej żyjący organizm. Jest to niewidzialne okucie, które podtrzymuje wewnątrz statwę ludzką.

Ciało duchowe jest źródłem identyczności fizycznej i moralnej, która podtrzymuje wśród ustawicznych przemian istoty ruchomej i zmiennej pierwiastek świadomego „ja”. Pamięć, zachowująca nam pewność wewnętrzną naszej tożsamości osobowej, jest odbitym promieniowaniem ciała duchowego.

Taki jest początek naszego życia.

W rzeczywistości jesteśmy tylko własnymi swymi potomkami. Fakty to potwierdzają. Filozofowie XVIII wieku ze swoimi systemami, porównującymi duszę do czystej tablicy, na której nic jeszcze nie jest zapisane, mylili się. Doktorzy generacjonalizmu byliby bliżsi prawdy; przecenili jednak doniosłość swej doktryny, zarówno jak i płynące stąd wnioski.

Każda inkarnacja perispritalna⁶⁴ wnosi bez wątpienia nowe możliwości do duszy dziecka, które na nowo zaczyna żyć, ale

⁶⁴ Perisprit to określenie ciała duchowego – *przyp. red.*

znajduje już przygotowany do tego teren. Platon miał rację, mówiąc: „Uczyć się, to przypominać sobie”.

Tak tłumaczą się sławne fenomeny i fizjologia wielkich geniuszów, o których mówi historia: ogromna wiedza Pica z Mirandoli⁶⁵, intuicja Pascala⁶⁶, odtwarzającego w trzynastym roku teoremy Euklidesa⁶⁷, czy wreszcie Mozarta⁶⁸, komponującego w dwunastym roku życia jedno ze swych najślawniejszych dzieł.

Wszelako trzeba i to przyznać, że prawa dziedziczności hamują przejawy geniusza, boć duch modeluje swoje ciało, może jednak posługiwać się tylko czynnikami, jakie mu daje do dyspozycji ta dziedziczność.

To, cośmy wyżej powiedzieli, wystarczy chwilowo, żeby usprawiedliwić naukowo jasną naukę o kolejnych żywotach.

Odpowiemy w paru słowach na zarzuty tych, którzy nieustannie powtarzają, że gdyby nasze żywoty były wielokrotne, zachowalibyśmy przynajmniej blade ich wspomnienie.

Widzieliśmy wyżej, jak i dlaczego zatracą się w chwili urodzenia pamięć o naszej przeszłości. To częściowe i chwilowe zaćmienie naszych dawniejszych bytów jest absolutnie konieczne, żeby zachować nam tu nietkniętą, pełną wolność. Gdybyśmy je sobie przypominali zbyt łatwo, spowodowałoby to zamieszanie w logicznym i fatalnym łańdźcu przeznaczenia, a czyż Mistrz nie powiedział w swojej Ewangelii: „Biada temu, który przyłożywszy rękę do pługa, ogląda się wstecz”?

Żeby pociągnąć brzdęką prostą i pewną, trzeba skierować wzrok naprzód i utkwić go w promiennej wizji przyszłości. Jednakże zatrata pamięci przeszłości nie jest ani absolutna, ani ostateczna. Ciało duchowe, które zanotowało wszystkie nasze wiadomości, wrażenia i czyny, może się ocknąć; pod wpływem transu budzą się zamierzchłe głosy z głębin przeszłości. Podobni jesteśmy do tysiącletnich drzew naszych lasów. Ich lata są wypisane w koncentrycznych pierścieniach ich wiekowej skorupy; podobnież każdy wiek naszych kolejnych istnień pozostawia niezmienną strefę

⁶⁵ Pico della Mirandola Giovanni, książę (1463-1494), włoski filozof i filolog, humanista, dominikanin. Eklektyczny platończyk dążący do synkretyzmu. Stawiał sobie za cel pogodzenie filozofii greckiej i rzymskiej z kabałą, judaizmem i myślą chrześcijańską. Głosił humanistyczną koncepcję człowieka jako mikrokosmosu, istoty wolnej, wyposażonej w siłę twórczą i możliwość kształtowania własnego losu. Poglądy swoje zawarł w dziele *De hominis dignitate* (1486) - przyp. red.

⁶⁶ Pascal Blaise (1623-1662), francuski filozof, matematyk, fizyk i publicysta, uważany powszechnie za następcę Kartezjusza (R. Descartes). Obrońca jansenizmu i idei św. Augustyna. Krytyk moralności jezuickiej. Propagator zasady rozdziału nauki od religii i rozumu od wiary. Rozbudował zasady logiki i metodologii. Sformułował tezę, że człowiek może poznać rzeczy nadprzyrodzone przez serce i wiarę. Porządek serca, twierdził, jest różny od porządku rozumu. Sceptycyzm poznawczy stał się podstawą mistycyzmu i fideizmu Pascala – przyp. red.

⁶⁷ Euklides z Aleksandrii, (ok. 365 - ok. 300 p.n.e.), grecki matematyk i fizyk, autor dzieła *Elementy geometrii* (obowiązujący przez stulecia podręcznik). Usystematyzował całość ówczesnej wiedzy matematycznej. W swych pracach z optyki sformułował prawo załamania i zasadę prostoliniowego rozchodzenia się światła. Jest również autorem dzieła z astronomii i teorii muzyki - przyp. red.

⁶⁸ Mozart Wolfgang Amadeus (1756-1791), kompozytor austriacki, wybitny przedstawiciel klasycyzmu wiedeńskiego. Pierwsze utwory skomponował już w wieku 5 lat - przyp. red.

na ciele duchowym, które wiernie zapisuje najbardziej nieuchwytnie ślady naszej przeszłości i czyny na pozór najbardziej zatarte w naszym życiu mentalnym i w naszej świadomości.

Nade wszystko jednak w godzinie śmierci, kiedy ciało duchowe ma się wyzwolić, budzą się w pamięci przytłumione do tego czasu wizje dawnych bytów. Doświadczenie potwierdza to codziennie. Słyszeliśmy, jak jeden nasz przyjaciel, lekarz, który w młodości omal nie utonął, opowiadał, iż w momencie, gdy zaczęło się duszenie, wszystkie obrazy jego życia toczyły się przed nim w kolejności wstecznej, z dokładnymi szczegółami, przy czym towarzyszyło im poczucie dobra albo zła przy każdym z czynów jego całego życia. Był to już początek sądu duchowego. Sąd ten jest to, jak wiadomo, nic innego, jak błyskawiczny bilans naszej świadomości, dzięki któremu wygłaszamy na siebie samych wyrok, ustalający nasz los w nowym świecie, do którego wracamy.

Obecnie, gdy znamy prawo bytu, naukową doktrynę inkarnacji, będzie nam łatwiej zrozumieć zmienne koleje naszej ziemskiej wędrówki, okresy, jakie przechodzimy i rolę, którą każdy etap życia ludzkiego odgrywa w harmonijnej ekonomii jego całości. Tak to młodość, wiek dojrzały, starość zjawia się przed nami w swej właściwej postaci; w owym wysokim świetle spirytualizmu będziemy je mogli lepiej ocenić i zrozumieć. Umierać, żeby się znów narodzić, żyć na nowo, żeby umrzeć i żeby jeszcze żyć, takie jest prawo naszego bytu. Narodziny i śmierć są więc tylko portykami świetlistymi, albo ciemnymi, pod którymi trzeba nam przechodzić, żeby wejść do świątyni naszego przeznaczenia.

Dziwna rzecz! Tę głęboką wiedzę o początku rzeczy, tę genezę istoty, to prawo przeznaczenia starożytni znali i rozumieli nieskończenie lepiej od nas. Co my zaczynamy zaledwie ustalać i naukowo dowodzić, to Grecja, Egipt, Wschód wiedział drogą intuicji i wtajemniczenia.

Taki był podkład misteriów Izyjskich i Eleuzyjskich⁶⁹, stanowiących rodzaj dramatycznego przedstawienia reinkarnacji dusz, ich zejścia do Hadesu, ich oczyszczenia i kolejnych wędrówek. Uroczystości te trwały trzy dni i tłumaczyły we wzruszającej trylogii całą tajemnicę świata i zaświata. Przy końcu tych uroczystych wtajemniczeń byli mędrkami na całe życie, a lud, któremu podawano tylko symbole i hieroglify tych prawd ezoterycznych, przeczuwał je jednak pod powłoką symbolu i strzegł w tej postaci również prawdziwego sensu życia. Dziś sens ten zatraciliśmy. Chrześcijaństwo pierwotne, chrześcijaństwo Jezusa i apostołów, posiadało go jeszcze. Począwszy od dnia, w którym duch grecki dostał się do teologii, zanikł sens ezoteryczny i tajemne znaczenie

⁶⁹ Eleuzyjskie misteria, Eleuzynie, misteria i uroczystości na cześć Demeter i Persefony obchodzone w Eleusis. Wg tradycji miał je zapoczątkować Eumolpos. Pierwotnie to uroczystość ludowa podczas żniw, kiedy to składano Demeter podziękowania za dobre plony, wraz z rozwojem lokalnego kultu ustaliły się przepisy obchodzenia świąt, zasady (tajne) misteriów – przyp. red.

obzędów hieratycznych. Scholastyka przytłumiła pierwotne objawienie górami sylogizmów i argumentacji pozornych i sofistycznych.

Mitologia pogańska posiadała w wysokim stopniu znajomość początków i pojęć genezy życiowej. Pod formą mitów poetyckich pulsowała prawda wtajemniczeń, jak pod korą drzewa odsłania się krążenie soków żywotnych.

W świetle spirytualizmu pragnę zbadać różne fazy życia ludzkiego, porównując je ze zmianą pór roku.

Chcielibyśmy, jak Maurycy de Guérin⁷⁰, ów mędrzec, ów wtajemniczony, zmarły młodo, jak wszyscy „ulubieńcy bogów” – „przeniknąć wewnętrzną zasadę rzeczy, podążać po promieniach gwiazd i nurtach rzek, wnikać w bieg życia, dochodząc aż do głębi tajemnicy ich powstania, być wreszcie dopuszczonym do najdalszych samotni spośród boskich domostw wielkiej natury, to jest do punktu wyjścia życia powszechnego. Tam podpatrzylibyśmy zapewne pierwszą przyczynę ruchu i usłyszeliśmy pierwszy śpiew istot w ich porannej świeżości”.

Te zdolności intuicyjne są u pewnych ludzi jedną z najwyższych form medialności, można bowiem powiedzieć, że medialność, jedna w swej zasadzie, a wielopostaciowa w przejawach, jest prawdziwym wewnętrznym wtajemniczeniem, jest tajemniczym językiem, uchwytnym dla duszy i myśli tych, których świat wyższy wybrał za swych pośredników na ziemi.

Zastanówmy się w tym oświeceniu i pod takim kątem widzenia nad tajemnicą życia ludzkiego i nad przedziwną harmonią, uwidaczniającą się w jego kolejnych fazach i w różnych okresach wieku, jakby prawdziwych porach roku u duszy, wydających kolejno swoje kwiaty i owoce.

Poeci opiewali młodość z bogactwem jej darów, ze świetnością jej kolorów, ze wzlotem jej sił, z urokiem jej wdzięku i piękności.

„Młodość podobna jest do lasów, mówi jeszcze Maurycy de Guérin w swoim nieśmiertelnym „Centaurze”, do lasów zielonych, miotanych wichrami; ze wszech stron kołysze się bogactwem życia; zawsze jakiś głęboki poszum rozbrzmiewa wśród jej liści”.

Piękny to obraz, piękny przed wszystkim w swej wierności i prawdziwości...

Co charakteryzuje młodość, to bogactwo, nadmiar życia, przeobfitość rzeczy, zapał do przyszłości. Poświęcenie, potrzeba kochania, łączenia się wzajemnego, charakteryzuje ten okres życia, w którym dusza, znów przyciągnięta do ciała o nowych i potężnych pierwiastkach, czuje się zdolna porywać się na wielkie rzeczy i roi sobie wielkie nadzieje na przyszłość.

⁷⁰ Georges Maurice de Guérin du Cayla, znany jako Maurice de Guérin (ur. 4 sierpnia 1810 w Langwedocji, zm. 19 lipca 1839 w Paryżu) – francuski poeta epoki romantyzmu, autor prozy poetyckiej stanowiącej zapowiedź rodzącego się pod koniec XIX wieku modernizmu oraz symbolizmu – przyp. red.

Młodość ma największe znaczenie, jest bowiem stawianiem pierwszych kroków na drodze przeznaczenia. Zapomnienie przeszłości jest u niej całkowite; ta przestaje dla niej istnieć i wszystkie jej siły zwracają się ku przyszłości. Oto dlaczego wszyscy moralisci, wszyscy wychowawcy ześrodkowali swoje doświadczenia i wysiłki na tej przedmowie do życia ludzkiego, od której zależeć będzie cała księga. „Nadzieja żniwa leży w zasiewie”, powiedział Leibniz⁷¹; obietnica owoców zawarta jest również w uśmiechu kwiecia.

Chrześcijaństwo zakonne i średniowieczne wypaczyło zupełnie pojęcie o życiu i wychowaniu. Zachwalając brzydotę fizyczną i lekceważenie ciała, nie rozumiało, że dusza modeluje swoje ciało, jak Bóg kształtuje duszę i że ciało winno nosić znamię obu, które nie może i nie powinno być czym innym, niż znamieniem Piękna. O ile nasz wiek, lub wiek następny nie naprawi tego błędu, nie uczyni nic dla prawdziwego postępu świata. Dążcie do piękna ciał, jeśli chcecie uzdrowiać dusze i wygładzać drogę przeznaczenia. Nie zapominajcie, przyszli wychowawcy ludów, że brzydota jest czynnikiem chorobliwym.

Trzeba więc zupełnie uzdrowić wychowanie młodzieży, jeśli się chce przyśpieszyć zwycięstwa i postępy wieku przyszłego. Trzeba, żeby wszystko dokoła niej, ludzie i rzeczy, sztuka, literatura, żeby wszystko mówiło jej o wielkości, szlachetności, sile, sławie, pięknie.

Gdy młodzież starożytna zbiegała się corocznie na świetne igrzyska olimpijskie, od chwili, gdy dotknęła stopą sławnego miasta, brała ją pod niepodzielną władzę czarująca magia Piękna. Budowle z ich nieskazitelną symetrią, Forum z pysznymi posągami, które przedstawiały to piękność Herkulesa, to Apollona⁷², religijny zjazd ludu, majestat świątyń, harmonijna organizacja uroczystości, wieńce z mirtu i lauru, które tchnęły już sławą zwycięstwa, wszystko wołało do młodych efebów⁷³, przybyłych z krańców Attyki, żeby walczyć na stadionie: „Młodzi ludzie, bądźcie piękni, bądźcie wielcy, bądźcie szczęśliwi, bądźcie silni!”. Nieco dalej, w świątyni Olimpu, Zeus⁷⁴ Fidiasza⁷⁵, promieniując nieśmiertelną pięknnością,

⁷¹ Leibniz Gottfried Wilhelm (1646-1716), filozof niemiecki, matematyk - przyp. red.

⁷² Apollo, Apollon, w mitologii greckiej bóg należący do pokolenia wielkich bóstw olimpijskich, syn Zeusa i Latony, brat Artemidy. Ciężarna Latona, ścigana gniewem zazdrosnej Hery, nigdzie nie mogła znaleźć miejsca na połóg. Jedynie wyspa Delos udzieliła jej schronienia, tam też powiła Latona Artemidę i Apolla. Zeus ofiarował synowi złotą mitrę, lirę i rydwan – przyp. red.

⁷³ Efeb, młodzieniec grecki w wieku 18-20 lat, odbywający obowiązkową służbę wojskową. Potocznie - urodziwy młodzieniec - przyp. red.

⁷⁴ Posąg Zeusa Olimpijskiego - posąg kultowy Zeusa o wysokości 13 m, wykonany ok. 435-430 p.n.e. dla świątyni w Olimpii przez Fidiasza, przy współpracy malarza Panajnosza i toreuty (toreutyka) Kolotesa, zaliczany do siedmiu cudów świata. Przedstawiał boga siedzącego na tronie w płaszczu i z wieńcem oliwnym na głowie, trzymającego w lewej dłoni złote berło, na prawej - posązek Nike. Posąg znajdował się w Olimpii do 426 n.e., kiedy spłonął podczas pożaru świątyni - przyp. red.

⁷⁵ Fidiasz (ok. 490 p.n.e. - po 432 p.n.e.), największy rzeźbiarz grecki okresu klasycznego. Działał początkowo w Platejach, Tebach, Delfach, potem pracował w Atenach jako doradca artystyczny Peryklesa. Zajmował niezwykłą dla artysty pozycję przyjaciela ateńskiego stratega – przyp. red.

błogosławił boskim gestem tę uroczystą i harmonijną naukę pogładową.

Trzeba wskrzesić ten piękny, starożytny sposób wychowania, jeśli chcemy odrodzić młodzież i siłę ludzkości.

Wszystko opiera się dziś na wiedzy oficjalnej jako metodzie, na demokracji jako zasadzie społecznej. I oto właśnie obie są zagrożone. Wiedza materialistyczna gubi się w dysekcji i analizie; rozkłada zamiast stwarzać i rozkawałkowuje, zamiast działać. Z drugiej strony demokracja w swych żywych dziełach nosi już zarodki upadku. Wysławia miernotę wszelkiego rodzaju; przekreśla genialność i nie dowierza własnym siłom, to też dwudziesty wiek, rozpoczęty takim bilansem intelektualnym i moralnym, przedstawia się słabo i nędznie. Błędem było brać naukę za ideał i demokrację za cel, podczas, gdy obie są tylko środkami.

Młodzież jutra wystąpi energicznie przeciw tym dwom bożyszczom – młodzież dzisiejsza już to zaczyna. Wśród naszych młodych ludzi są już niektóre duchy wybrane, wtajemniczone, mądre już od pierwszej godziny, które torują drogą i przygotowują wyjście i pochód ducha ku przyszłości. Są to spirytualiści wysokiej miary, którzy wiedzą, że tam jest prawdziwa wolność, gdzie tchnie Duch. To będzie dewizą nowego legionu, to jest młodzieży, która pyta się i wsłuchuje się w siebie sama, która słyszy głosy wewnętrzne i stara się zrozumieć swoje przeznaczenie, badając zagadkę i prawo ewolucji.

To będzie królestwo „Ducha”, do którego wzdychają dusze rozmiłowane w wyżynach. Zapewne, że cel to jeszcze daleki; trzeba będzie skruszyć niejedno bożyszczko, którego cokolwiek opiera się niszczącemu młotowi; niemniej wszystko zdąży ku temu kresowi, przewidzianemu przez myślicieli, a leżącemu poza horyzontem naszego wieku. Popycha nas doń nieprzeparta siła, jak wiatr na pełnym morzu popycha łódź i spodziewamy się, że przed śmiercią będziemy mogli z oddali pozdrowić ziemię obiecaną, którą słońce przyszłe oświeci chwałą poranku i swą życiodajną jasnością.

*

Wiek dojrzały jest w istocie złotym wiekiem życia, bo jest to epoka żniwa, w której dojrzewanie dokonuje się w sercu, w duchu i w całej istocie. Wybujałości wieku młodego rozjaśniły się, jak aleje, jak polany, które drwal wyrąbał w gęstwinie leśnej. Znikły złudzenia i błyskotliwe sny. Pod złocistą mgłą, która ongiś wszystko okrywała, zjawiają się poważne linie, surowe kształty rzeczywistości. Ci, którzy nas otaczają, nie mają już na czole poetycznej aureoli, którą nasza twórcza wyobraźnia im przypisywała, nawet miłość odkryła nam pewne swoje słabe strony, być może nawet zdradę, wreszcie cnota okazała się nieraz tylko czczym słowem. W tym okresie życia wielkie niebezpieczeństwo zagraża większości ludzi: to sceptycyzm. Biada

temu, który da się opętać tej niezdrowej larwie, neutralizującej wszystkie siły dojrzałego wieku! Przeciwnie, trzeba się zebrać w sobie i budzić w duszy święty zapach młodości. Szczęśliwi ludzie, których serce zachowało wiarę pierwszych dni!

Nie ulega wątpliwości, że wiek dojrzały jest mniej poetycki, mniej wiosenny, niż młodość. Kwiaty opadły z ich kolorystyką i zapachem, lecz owoce zaczynają się pojawiać na kończynach duszy, jak na gałęziach drzewa.

W młodości czujemy, iż rośniemy; pośrodku życia czujemy, że dojrzewamy, a to jest jeden z najszlachetniejszych i najbardziej produktywnych etapów ewolucji ludzkiej. Wiek dojrzały jest w całym tego słowa znaczeniu okresem pełni; jest to rzeka, wypełniona aż po brzegi obfitością wód i darząca łąki bogactwem i żyznością.

U dusz wyżej rozwiniętych, bogatych w kapitał, nagromadzony w żywotach poprzednich, wielkie dzieła powstają lub szkicuują się w młodości; geniusz jest młodzieńcem, jeśli się tak można wyrazić. Przeważna część wielkich ludzi w historii czuła od pierwszej młodości wschodzącą nad horyzontem ich myśli gwiazdę, która miała pewnego dnia zabłysnąć im blaskiem chwały i nieśmiertelności. Krzysztof Kolumb był jeszcze dzieckiem, gdy go nawiedzały wizje nowego świata; Rafael był nieśmiertelny, zanim osiągnął wtórna młodość. Milton miał dwanaście lat, kiedy w myśli jego zakiełkował pierwszy pomysł „Raju utraconego”. Wszelako u większości ludzi – bo geniusz jest wyjątkiem, jedynie zwyczajny talent stanowi regułę – realizują się wielkie myśli, jak i wielkie dzieła w dojrzałym okresie życia, w środku lasu, jak się wyraża Dante. To też sztuka życia polega na przygotowaniu wieku dojrzałego, jak rolnik śpiesznie przygotowuje żniwo.

Trzeba by sprawić, żeby długo, bardzo długo trwał ten środkowy okres naszego bytu, kiedy życie perispritalne pulsuje w całej pełni, posiada całą swą moc promieniowania i wibracji, dlatego trzeba mu zachować możliwie najdłużej to, co stanowi istotny pokarm, umożliwiający działalność i pracę, a mianowicie czystą kres, ujęty w karby system nerwowy, ciało silne i zdrowe: ów *mens sana in corpore sano*⁷⁶, o którym mówi mędrzec i który jest tylko doskonałą równowagą życia fizycznego, intelektualnego i moralnego.

Zrozumiałe jest więc, jak trudną rzeczą do zorganizowania i osiągnięcia jest harmonia i ład w życiu ludzkim. Ileż świetnych i wiele obiecujących młodości opadło w kwietniu, jak kwiaty!

Wielkim nieprzyjacielem wieku dojrzałego, jak i całego życia, jest egoizm. Człowiek się umniejsza, zabija, powodowany chęcią użycia. Namiętności cielesne i myślowe spajają człowieka z dwóch stron, że tak powiem: niszczą rdzeń mózgu i serca. Krew nie odmładza się dość szybko, by opóźnić starość; dlatego szybciej niż powinna, przychodzi śmierć. Trzeba sobie dawać, żeby móc dla

⁷⁶ (Z łac.) Zdrowy duch (rozum) w zdrowym ciele - przyp. red.

siebie otrzymywać z powrotem – ofiara jest czynnikiem zachowawczym, a ten, mówi Mistrz, kto zbyt wiele troski poświęca zachowaniu swego życia, naraża się tym samym na jego utratę: „Nikt nie żyje tak długo na ziemi, jak ów, który jest zawsze gotów umrzeć.” „Oni wzywają cię, a uciekasz – mówi poeta – do śmierci; ja chcę żyć, a ty przychodzisz!”

Wiek dojrzały jest to lato naszego bytowania ziemskiego; jak owa wspaniała pora roku, jest pełen gorąca i światła; poranki jego są czarowne, zachody słońce promienne, a noce błyszczące przepychem gwiazd. Pulsuje radością życia, poczuciem własnej siły i świadomością, jak jej używać. Człowiek osiąga wówczas fizycznie i moralnie punkt kulminacyjny Piękna. Albowiem istnieje piękno wieku dojrzałego, to jest prawda niezaprzeczona. Jednym z naszych błędów jest mniemanie, że jedynie piękno młodości jest mistrzem życia; ale temu brak zasadniczego pierwiastka, jakim jest siła, wpływająca z ogólnej i harmonijnej równowagi istoty.

Wiek dojrzały jest wiekiem zwycięstwa; młodość odkrywa róże i mirty, wiek życia dojrzały zachowuje sobie wawrzyny. Praca, natchnienie, miłość łączą się, by mu splatać wieńce; uroczysta to godzina, kiedy do stóp jego garną się triumfy. Uśmiechają się doń i wspierają go wszystkie łaski bogów. Przeznaczenie wieku męskiego i geniusz opiekuńczy ojczyzny zapraszają go do ofiar na swych ołtarzach.

*

Starość jest jesienią życia; u swego schyłku jest zimą. Na sam dźwięk słowa „starość” czuje się już chłód, podchodzący do serca; starość według ogólnej opinii ludzkiej to zgrzybiałość, ruina. Streszcza ona w sobie wszystkie smutki, wszystkie nieszczęścia, wszystkie bóle życia; to melancholijny i tchnący zgrzyotą wstęp do ostatecznego pożegnania.

Tkwi w tym poważny błąd. Najpierw, stosownie do ogólnego prawidła żaden okres życia ludzkiego nie jest całkowicie pozbawiony darów przyrody, a tym mniej błogosławieństwa Bożego. Dlaczego ostatni etap naszego bytu, ten który poprzedza bezpośrednio ukoronowanie przeznaczenia, miałby być przykrzejszy od innych? Byłaby w tym sprzeczność, a nie ma na nią miejsca w dziele boskim – wszędzie panuje w nim harmonia, jak w żyjącej kompozycji błędnego koncertu. Przeciwnie, starość jest piękna, jest wielka, jest święta; zastanowimy się nad nią chwilę w czystym i pogodnym świetle spirytualizmu.

Cicero napisał wymowną rozprawę o starości. Bez wątplenia odnajdujemy na jej sławnych kartach coś ze wzniosłego geniuszu tego wielkiego człowieka; niemniej jest to dzieło czysto filozoficzne, zawierające tylko zimne poglądy, bezpłodną rezygnację i czyste abstrakcje.

Trzeba przybrać inny punkt widzenia, żeby móc pojąć i podziwiać to wzniosłe dokończenie bytu ziemskiego.

Starość streszcza w sobie całą księgę życia; ona zawiera dary innych epok istnienia, będąc pozbawiona ich złudzeń, ich namiętności i błędów. Starzec ujrzał nicość wszystkiego, co opuszcza; przejrzał pewność wszystkiego, co ma nadejść; to człowiek widzący. Wie, wierzy, widzi, czeka. Dokoła jego czoła, uwieńczonego koroną białych włosów, jak hieratyczną opaską starożytnych kapłanów, unosi się majestat ńście kapłański. W czasie bezkrólestwa u pewnych ludów rządzili starcy.

Starość stanowi jeszcze, mimo wszystko, jedną z pięknych stron życia, a na pewno jedną z najwyższych harmonii.

Mówi się często: jaki piękny starzec! Gdyby starość nie miała swej szczególnej estetyki, skąd brałyby się takie wykrzykniki?

Wszelako nie należy zapominać, że w naszej epoce jest – jak to powiedział już Chateaubriand – „wielu starych, a mało starców, co nie znaczy bynajmniej to samo”. Starzec jest w istocie dobry; jest wyrozumiały, kocha i zachęca młodzież, serce się w nim nie zestarzało – podczas kiedy ludzie starzy są zazdrośni, nieżyczliwi i surowi. Jeśli nasze młode pokolenia nie mają dla starej generacji takiego kultu, jak niegdyś, czyż nie jest tak dlatego właśnie, że starzy zatracili wzniosłą pogodę i miłą życzliwość, jaka stanowiła ongiś poezję starodawnych ognisk rodzinnych? Starość jest święta, jest czysta, jak pierwsze dzieciństwo; dzięki temu zbliża do Boga i patrzy jaśniej i dalej w głębie nieskończoności.

Jest ona w istocie początkiem dematerializacji. Bezsensowność, stanowiąca zazwyczaj cechę charakterystyczną tego wieku, jest tego materialnym dowodem. Starość podobna jest do przedłużającej się jawy, jawy wieczności i starzec jest, jak daleko wysunięta warta na ostatniej granicy życia; stoi już jedną nogą na ziemi obiecanej, widzi inny brzeg i drugie zbocza przeznaczenia. Stąd owe chwile nieświadomej „nieobecności duchowej”, owe przydługie roztargnienia, które bierze się za osłabienie władz umysłowych, a które są w rzeczywistości tylko chwilowymi wyprawami w zaświaty, to jest zjawiskami przejściowej zmiany ojczyzny. A to ludzie nie zawsze rozumieją. Starość, mówi się często, to wieczór życia, to noc. Wieczór życia, to prawda; ale ileż jest pięknych wieczorów i zachodów słońca, opiewanych przez poetów! Starość to noc – i to prawda; lecz noc jest tak piękna ze swoją szatą, zdobną konstelacjami gwiazdnymi! Jak noc, ma i starość swoje drogi mleczne, swoje szlaki białe i świetliste, wspaniały odbłask długiej drogi, pełnej cnót, dobroci i czci!

Starość jest odwiedzana przez przybyszy ze świata niewidzialnego; ma ona instynktowne rozświetlenia, cudowny dar wieszczcy i proroczy; jest stanem ustawicznej medialności, a wróżby jej są echem głosu Bożego. Dlatego to błogosławieństwa starca są dwakroć święte; trzeba zachować w sercu ostatnie słowa

umierającego starca, jak dalekie echo głosu, miłego Bogu i szanowanego u ludzi.

Gdy starość jest zacna i czysta, podobna jest dziewiętej księdze sybilińskiej, która sama w sobie jest warta tyle, co wszystkie inne, albowiem streszcza je w sobie, i zawierając całe przeznaczenie ludzkie, znosi inne książki.

Idźmy dalej w naszych rozmyślaniach o starości i zastanówmy się nad pracą wewnętrzną, jaka się w niej dokonuje. „Ze wszystkich historii – powiedział ktoś – najpiękniejszą jest historia dusz”. I to jest prawda. Piękna to rzecz przeniknąć w ten świat wewnętrzny i zdumiewać się nad prawami myśli, nad tajemnymi porywami miłości.

Dusz starca jest tajemniczą kryptą, oświetloną brząskiem słońca innego świata. Podobnie, jak wtajemniczenia starożytne dokonywały się w głębokich salach Piramid, z dala od spojrzeń i wrzawy śmiertelników roztargnionych i nieświadomych, podobnie w podziemnej krypcie starości dokonują się święte wtajemniczenia, stanowiące preludium do objawień śmierci.

Przeobrażenia, albo raczej przekształcenia, jakie w zdolnościach duszy sprawia starość, są zadziwiające. Ta praca wewnętrzna streszcza się w jednym słowie: prostota. Starość wszystko upraszcza. Upraszcza po pierwsze materialną stronę życia; znosi wszystkie potrzeby nieistotne, tysiące sztucznych konieczności, jakie nam stworzyła młodość i wiek dojrzały i jakie uczyniły z naszego skomplikowanego życia prawdziwą niewolę, przymus, tyranię. Powiedzieliśmy wyżej: to początek uduchowienia.

Ta sama praca uproszczenia dokonuje się w inteligencji. Nabyte wiadomości stają się bardziej przezroczyste; na dnie każdego wyrazu znajduje się pojęcie, na dnie każdego pojęcia widzi się Boga.

Starzec ma cenną zdolność: zapomnienia. Wszystko, co było błahe, bezużyteczne w jego życiu, zaciera się; zachowuje on w pamięci, jak na dnie tygla po przetopieniu kruszcu, tylko rzeczy istotne.

Czoło starca nie ma dumnego i wyzywającego wyrazu młodości i wieku dojrzałego; ugina się pod ciężarem myśli, jak dojrzały kłós.

Starzec pochyla głowę i skłania ją ku sercu. Chce zamienić na miłość wszystko, co w nim pozostało ze zdolności, siły i wspomnień. Starość nie jest więc upadkiem; w istocie jest ona postępem, krokiem naprzód ku kresowi – z tego tytułu jest jednym z błogosławieństw Nieba.

*

Starość jest wstępem do śmierci; czyni ją to świętą, jak uroczyste czuwanie, które u starożytnych Wtajemniczonych

poprzedzało uchylenie zasłony, okrywającej misteria. Śmierć jest wtedy wtajemniczeniem.

Wszystkie religie, wszystkie filozofie próbowały wyjaśnić śmierć; mało ich zachowało jej prawdziwy charakter. Chrześcijaństwo ją ubóstwiło; jego święci patrzyli jej szlachetnie w twarz, jego poeci opiewali ją jako oswobodzicielkę. Wszelako święci katolicyzmu widzieli w niej tylko wyzwolenie z niewoli ciała, okup za grzech i z tegoż powodu obrzędy pogrzebowe liturgii katolickiej otaczają pewną atmosferą lęku to zakończenie – tak naturalne – bytu ziemskiego.

Śmierć jest po prostu wtórnym narodzeniem; opuszcza się ten świat w taki sam sposób, w jaki się weń weszło, na mocy tego samego prawa.

Na jakiś czas przed śmiercią dokonuje się milcząca praca. Dematerializacja już się zaczęła. Po pewnych oznakach można by ją stwierdzić, gdyby uwagi tych, którzy otaczają umierającego, nie odwracały rzeczy zewnętrzne. Choroba odgrywa tu ważną rolę. Dokończona w kilku miesiącach, w kilku tygodniach, w kilku dniach może to, co przygotowała powolna praca wieku: jest to dzieło „rozłączenia”, o którym mówi apostoł Paweł. Ten wyraz – „rozłączenie”, jest bardzo charakterystyczny; oznacza on wyraźnie, że organizm się rozdziela i że ciało duchowe się odłącza, uwalnia od reszty ciała, którym było otoczone.

Co dzieje się w owym ostatnim momencie, który wszystkie języki nazywają „agonią”, to jest ostatnią walką? Przeczuwa się to, zgaduje. Wielki poeta umierając, tłumaczył tę uroczystą chwilę w następującym wierszu: „Oto jest walka dnia i nocy”.

W istocie dusza weszła w stan zmierzchu, jest na ostatecznym krańcu, na granicy dwóch światów, nawiedzana początkowymi wizjami tego, w który ma wejść. Świat, który opuszcza, posyła jej widma wspomnień, a cały orszak duchów przybywa do niej ze strony, gdzie świta jej nowy dzień.

Nie umiera się nigdy samotnie, podobnie jak nigdy samotnie się nie rodzi. Niewidzialni przyjaciele, którzy danego ducha znali, kochali, otaczali, gdy żył na ziemi, przychodzą pomóc umierającemu uwolnić się od ostatnich kajdan niewoli ziemskiej.

W tej uroczystej godzinie pomnażają się zdolności, dusza w połowie uwolniona, rozszerza się; zaczyna wschodzić w swoją naturalną atmosferę, odzyskiwać swoje normalne życie wibracyjne i dlatego właśnie w owym momencie przejawiają się u niektórych umierających ciekawe zjawiska medialności. Biblia jest pełna tych ostatnich objawień. Śmierć patriarchy Jakuba jest doskonałym typem dematerializacji i jej praw. Jego dwunastu synów zebrało się koło łoża, jak żywy wieniec pogrzebowy. Starzec skupia się i przebiegłszy pokrótce swą przeszłość, swoje wspomnienia, prorokuje każdemu o przyszłości jego rodziny i plemienia. Jego wzrok sięga jeszcze dalej i widzi u kresu czasów Tego, który ma

pewnego dnia streścić całą długowieczną medialność starego Izraela – to Mesjasz. I wskazuje na Niego, jako na ostatnią latorośl swojej rasy, tego, który skupi w sobie całą chwałę potomstwa Jakubowego. Żaden najdumniejszy faraon nie umierał w takiej aureoli wielkości, jako ten starzec nieznany, wydający ostatnie tchnienie w zakątku ziemi Gessen.

Wróćmy do samego aktu śmierci. Dematerializacja się dokonała, ciało duchowe się uwalnia od skorupy cielesnej, która żyje jeszcze kilka godzin, może i kilka dni, życiem czysto wegetatywnym. Tak więc kolejne stany osobowości ludzkiej rozwijają się w porządku odwrotnym od tego, który przejawiał się przy urodzeniu. Życie wegetatywne, które zaczęło się w łonie matki, gaśnie tu na ostatku; życie intelektualne i życie uczuciowe są to dwa pierwsze punkty wyjścia.

Cóż się wtedy dzieje? Duch, to jest dusza i jej fluidyczna powłoka, a co za tym idzie, „ja”, unosi ostatnie wrażenie moralne i fizyczne, doznane na ziemi; zachowuje je przez pewien czas, krótszy lub dłuższy, wedle swego stopnia ewolucji. Dlatego to trzeba umierającego otoczyć atmosferą słów łagodnych i świętych, myśli wzniosłych, bowiem to są ostatnie głosy, ostatnie gesty, ostatnie obrazy, które odbijają się na kartach podprożnej księgi świadomości; jest to ostatni wiersz, jaki odczyta umarły, gdy przyjdzie w zaświaty, albo raczej gdy będzie miał świadomość swego nowego trybu życia.

Śmierć jest w istocie przejściem, a też i przeniesieniem. Gdybyśmy mieli pożyczyć obraz z życia doczesnego, porównalibyśmy ją najchętniej do tunelu. W istocie dusza posuwa się w defiladzie śmierci, szybciej lub wolniej, wedle stopnia dematerializacji i uduchowienia.

Duchy wyższe, które żyły zawsze w wysokich sferach myśli i cnoty, przebiegają tę ciemność z szybkością ekspresu, który wpada w jednej chwili na pełne światło doliny; wszelako jest to przywilej małej liczby duchów wysoko rozwiniętych; są to wybrańcy i mędracy.

Nie będziemy tu mówić o zbrodniarzach i istotach zezwierzęcałych o grubych instynktach, istotach, które żyły, albo raczej wegetowały przez całe życie w nizinach występku, albo w otchłani zbrodni. Dla tych jest to noc pełna koszmarnych wizji.

Dusza weszła w ciemny chodnik; przebywa tam w ciemności, albo raczej w półcieniu bliskim światła. To brzask zaświatów. Poeci bardzo szczęśliwie oddali ten stan i opisali ten półmrok, ten światłocień świata pozaziemskiego.

Tu analogie między narodzinami i śmiercią są uderzające. Trzeba kilka tygodni, zanim dziecko przyzwyczai się do światła i zdobędzie świadomość tego, co go otacza. Jego oczy nie są jeszcze „otwarte”, jak też i promieniowanie jego myśli.

Podobnie i noworodek w świecie niewidzialnym potrzebuje jakiegoś czasu, by zdobyć świadomość swego sposobu życia i

przeznaczenia. Słyszy równocześnie szmery dalekie lub bliskie obu światów; widzi ruchy i gesty, których nie umiałby dokładnie oznaczyć, ani określić. Wszedłszy w połowie w czwarty wymiar, zatracą dokładnie poznanie trzeciego, w którym aż dotąd zawsze się obracał. Nie zdaje sobie już sprawy ani z jakości, ani z liczby, ani z przestrzeni i czasu, podobnież zmysły jego, które jak tyle narzędzi optycznych, pomagały mu rachować, mierzyć i ważyć, zamknęły się naraz, jak drzwi przed dożywotnym skazańcem. Jakież to dziwny stan duszy, która błądzi po omacku, jak ślepiec, po drodze zaświata. A jednak stan ten jest realny.

W owym momencie wpływy magnetyczne modlitwy, wspomnień, miłości mogą odgrywać ważną rolę i przyśpieszyć zejście objawicielskiej światłości, która rozjaśni tę uśpioną jeszcze świadomość. Modlitwa w tym wypadku jest prawdziwym wywoływaniem; to głośny apel do duszy, pozostającej w niepewności i niepokoju. Dlatego też niepamięć o umarłych, zaniechanie ich czci jest rzeczą zdrożną i ściąga na nas później podobną niepamięć.

Jednakże ten period przejściowy, ten przystanek w tunelu śmierci jest absolutnie potrzebny jako przygotowanie do wizji światła, która powinna nastąpić po ciemności. Trzeba, żeby zmysły psychiczne ustosunkowały się stopniowo do nowego ogniska, które je ma oświecić. Przeniesienie nagłe bez żadnego przejścia, z tego życia do tamtego, byłoby olśnieniem, które spowodowałoby długotrwałe zamieszanie. *Natura non facit saltus*⁷⁷, powiedział wielki Linneusz⁷⁸; to prawo rządzi również stopniowymi etapami wyzwalania się duchowego.

Trzeba, żeby zdolność widzenia u duszy wzrosła, żeby ptak nocny, który nie potrafi spoglądać w brzask jutrzeńki, wzmocnił źrenice i mógł jak orzeł patrzeć w słońce nieustraszonym okiem. Ta praca przygotowawcza dokonuje się stopniowo, w czasie krótszego lub dłuższego przystanku w tunelu, poprzedzającego wolne życie ducha. Powoli pojawia się światło, zrazu bardzo blade, jak brzask świtu na szczytach gór; potem występuje zorza, w której blaskach ogląda dusza nowy świat, w jaki się dostała; sama siebie odczytuje i pojmuję dzięki subtelnemu światłu, które ją przenika w całej jej istocie.

Stopniowo całe jej przeznaczenie z żywotami dawniejszymi, a przede wszystkim ze świadomym poznaniem i sprawiedliwą oceną życia ostatniego, objawia się jej, jak na wibrującym i ożywionym ekranie kinematograficznym. Duch wtedy pojmuję, czym jest, gdzie się znajduje i ile jest wart.

⁷⁷ *Natura non facit saltus* – (łac.) *natura nie czyni skoków* – przyp. red.

⁷⁸ Carl von Linné (1707-1778), szwedzki botanik, lekarz, jeden z najwybitniejszych przyrodników, profesor botaniki Uniwersytetu w Uppsali, dyrektor Ogrodu Botanicznego, współzałożyciel Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk – przyp. red.

Wiedzione nieomylnym instynktem, przybywają dusze do sfery, odpowiedniej do ich stopnia ewolucji, ich poziomu oświecenia i chwilowej zdolności doskonalenia się. Pokrewieństwo fluidyczne, jak wiatr łagodny, ale nagły, który popycha łódkę, prowadzi je ku innym podobnym duszom, z którymi śpieszą połączyć się pasami przyjaźni i powinowactwa magnetycznego. Tak więc życie, życie naprawdę społeczne, tylko wyższego stopnia, ustala się zupełnie podobnie do tego, jakie było niegdyś na ziemi, bo dusza ludzka nie mogłaby wyrzec się swojej natury. Jej wewnętrzna struktura, jej zdolność promieniowania wyznaczają jej społeczeństwo, na jakie zasługuje.

W zaświatach grupują się rodziny, grupy dusz, koła duchów, wedle praw pokrewieństwa i sympatii.

Czyściec odwiedzają aniołowie – mówią mistycy teologii. Świat duchów wędrownych odwiedzają, kierują nim, harmonizują duchy wyższe – powiemy.

Tu na ziemi, wśród wybrańców geniuszu, świętości i sławy, byli i zawsze będą wtajemniczający. Są to wysłannicy przeznaczenia, misjonarze, którzy otrzymali za zadanie popchnąć świat ku prawdzie i sprawiedliwości za cenę owych wysiłków, łez, a nieraz i swej krwi ofiarnej.

Wysokie posłannictwa dusz nigdy nie ustają. Wzniosłe duchy, które pouczały i czyniły lepszymi swoich bliźnich na ziemi, wykonują w dalszym ciągu na świecie wyższym w szerszym zakresie swoje apostołstwo światła i odkupienia przez miłość.

Tak to więc, jak już powiedzieliśmy na początku tego ustępu, historia wiecznie zaczyna się na nowo i staje się coraz bardziej powszechna. Prawo krążenia, które rządzi wiecznym postępowaniem stanów bytu i światów, rozwija się bez ustanku w sferach i okręgach coraz to większych; wszystko zaczyna się znów na górze na mocy tego samego prawa, które pobudza wszystko do ewolucji na dole. W tym tkwi cała tajemnica wszechświata.

Dusze, które mają świadomość błędów, popełnionych w swoim ostatnim bytowaniu, pojmują konieczność ponownego wcielenia i przygotowują się do niego. Wszystko działa, wszystko się porusza w tych sferach ustawicznej wibracji i ruchu. Jest to czynność nieustająca, nieprzerwana, postępową, wieczną.

Praca ludów na ziemi jest niczym w porównaniu z tą harmonijną pracą świata niewidzialnego. Tam w górze żadne więzy materialne, żadna przeszkoda cielesna nie powstrzymuje zapału, nie odbiera odwagi, ani nie osłabia wzlotów. Żadnego wahania, żadnego niepokoju, żadnej niepewności. Dusza widzi cel, zna środki do niego, śpieszy w kierunku, w którym go powinna osiągnąć. Kto nam opíše harmonię tych czystych intencji, wysiłek tych prostych woli, zapał tych miłości, silniejszych niż śmierć?

Jaki język będzie mógł kiedy oddać wzniosłe i braterskie współobcowanie tych duchów, które prowadzą między sobą dialogi

płomienne, jak światło, subtelne jak woń kadziła, a których każde drgnienie magnetyczne znajduje oddźwięk w samej duszy Boga? Takie jest życie niebieskie, takie życie wieczne i to są owe perspektywy, które śmierć otwiera przed nami w nieskończoność. Człowiecze! Chciejże zrozumieć tve przeznaczenie; bądź dumny i szczęśliwy z życia; nie bluźnij przeciw prawu miłości i piękna, które zakreśla przed tobą ścieżki tak szerokie i tak promienne! Przyjmij życie takie, jakim jest, z jego fazami, jego kolejnością, jego zmiennością; wszak ono jest tylko przedmową, preludium do życia wyższego, gdzie będziesz bujał, jak orzeł w bezmiarze, po przykrym czołganiu w świecie materialnym i niedoskonałym.

Nie hymnem żałobnym trzeba witać śmierć, lecz śpiewem życia! Nie jest to bowiem okrutna gwiazda zachodu, lecz przeciwnie - promienna jutrznia prawdziwego poranku.

Śpiewaj duszo hymn triumfalny, hosannę nowego wieku, w którym wszystko się rodzi do chwalebniejszych przeznaczeń. Wstępuj coraz wyżej po nieskończonej piramidzie światła i jak bohaterzy legendy „Excelsior”, rozepnij namiot na promiennych Taborach Niewspółmiernego, Wiekuistego!

XV. Misja XX wieku

Gdy rzucimy szybkie spojrzenie na całość historii, ową prawdziwą księgę przeznaczenia ludów, wydaje się, jakoby każdy wiek miał specjalną rolę do spełnienia, miał poszczególne posłannictwo w pochodzie ludzkości.

Wiek dwudziesty zdaje się mieć wyższe powołanie, niż wszystkie inne.

W pierwszej swej połowie uczestniczy w obaleniu wszystkiego, co było przeszłością⁷⁹. W drugiej połowie założy podwaliny świata przyszłego, opartego na pięknie, świetle, sprawiedliwości; nasi współcześni pozdrawiają go, jako daleki miraż owego nowego świata myśli i wiedzy, który przeczuwamy, jak Krzysztof Kolumb przeczuwał zbliżanie się nieznanego lądu.

Przejście nie obejdzie się bez wstrząsów, bez gwałtownych zderzeń. Widok dokonujących się rozkładów byłby żałosny, gdybyśmy nie wiedzieli, że po wielkich ruinach następują wielkie zmartwychwstania.

Historia w istocie ściera tylko na to, by znów pisać nowymi zgłoskami; myśl burzy, żeby znowu budować: to jest prawo ewolucji, logicznego pochodzenia ludzkości.

Jesteśmy świadkami obalenia się wierzeń, albo raczej obrzędów i form kultu. Religia bowiem w swojej zasadzie, w swojej istocie jest wzlotem duszy ku nieskończoności, westchnieniem

⁷⁹ 12 lat po śmierci autora wybuchła II wojna światowa, największy i najbardziej krwawy konflikt zbrojny w dziejach ludzkości – przyp. red.

inteligencji ku boskiemu ideałowi. Religia jest wówczas niezniszczalna jak prawda, niewyczerpalna jak miłość, niezmienna jak piękno.

Co powinno zginąć i dąży z dnia na dzień do zaniku, to stare formuły, stare faryzeizmy, przestarzałe nauki. To cały aparat i kult bożyszczczy.

*

Jesteśmy również świadkami obalenia wiedzy, nie wiedzy prawdziwej, jak to utrzymywał Brunetière⁸⁰, bo ta nie może zginąć – to pracownica, która nie zamyka nigdy swego bilansu – jedynie wiedzy materialistycznej, która rządziła światem myśli przez przeszło sto lat.

Przed pół wiekiem⁸¹ Ernest Renan⁸² wydał książkę o „Przyszłości wiedzy”, książkę zręcznie ujętą, która zdobyła sobie pewną sławę. Przepowiadał tam, iż zniknie w krótkim czasie tajemnica, która pod różnymi postaciami zawisa, jak wyzwanie, na myśli ludzkiej. Tajemnica pozostała... Co więcej, pomnożyła się, dzięki świeżemu odkryciu radioaktywności ciał i rozwojowi zjawisk psychicznych.

Inne przykłady wykażą, do jakiego stopnia wiedza oficjalna, głosząca swoje zwycięstwa nad materią, okazała się niezdolna do rozwiązania wielkich zagadnień, odnoszących się do duszy ludzkiej i jej zdolności.

W swoich „Zagadkach wszechświata” pisał Haeckel: „O ile zagadka materii, która streszcza w sobie wszystkie inne zagadki, nie będzie rozwiązana, to w istocie nic nie będzie zrobione dla zaspokojenia ducha ludzkiego”⁸³.

Henryk Poincaré⁸⁴, jedno z mistrzów wiedzy nowoczesnej, którego śmierć wyrwała z toku żywej pracy, wykazał w jednym ze swych ostatnich dzieł, że wiedza nie jest jeszcze niczym więcej, niż hipotezą i wyznawał, że „wszystkie prawa fizyki należy poddać ścisłej rewizji”.

M. d'Arsonval mówił niemal to samo w swoich wykładach w College de France.

⁸⁰ Ferdinand Brunetière (1849 – 1906) – francuski pisarz i krytyk – przyp. red.

⁸¹ Odnosnie do czasu, kiedy autor pisał swoje dzieło. Dziś to już przeszło 100 lat – przyp. red.

⁸² Ernest Renan (1823 – 1892) – francuski pisarz, historyk, filolog i filozof, orientalista, znany semitolog i badacz historii religii, zwłaszcza chrześcijaństwa – przyp. red.

⁸³ Ernst Haeckel (1834-1919), niemiecki zoolog, ewolucjonista, filozof, profesor anatomii i zoologii uniwersytetu w Jenie (1862-1909). Propagował ewolucjonizm, opracował pierwsze drzewo rodowe wszystkich organizmów wraz z człowiekiem. W zakresie filozofii biologii był zwolennikiem koncepcji monizmu, głoszącej jedność świata materii i ducha - przyp. red.

⁸⁴ Jules Henri Poincaré (1854-1912), matematyk, astronom i fizyk francuski. Autor prac z dziedziny analizy matematycznej, fizyki matematycznej (m.in. zagadnienie niezmienniczości). Pionier kombinatorycznej topologii. W astronomii badał problem trzech ciał. W 1906 prawie równocześnie z A. Einsteinem, sformułował matematyczne podstawy teorii względności - przyp. red.

Popatrzmy teraz, co powiedział w tejże sprawie William James, rektor uniwersytetu w Harvardzie na ostatnich kartach swej pięknej książki pt. „Doświadczenie religijne”. Oznajmia on, że nie może „bez pogwałcenia wewnętrznego głosu ostrzegawczego” stanąć na stanowisku człowieka nauki, wyobrażającego sobie, że nic nie istnieje poza wrażeniami i prawami materii. A kilka wierszy dalej pisze: „Całe doświadczenie ludzkie w swej żyjącej rzeczywistości popycha mnie nieprzeparcie do wyjścia z ciasnych granic, w których wiedza usiłuje nas zamknąć. Świat rzeczywisty jest inaczej zbudowany, znacznie bogatszy i bardziej złożony, niż świat wiedzy”.

Właśnie tym światem rzeczywistym jest świat psychiczny, którego większość naszych uczonych nie chce znać. Zamiast badać życie w jego wysokich przejawach, jakby to powinni robić, gubią się w analizie idącej w nieskończoność. Widzą, że tak powiem, tylko pył rzeczy i pojęć.

Wiedzy oficjalnej brakowało zawsze niezawisłości i wolności. Najpierw poddawała się niewolniczo pod autorytet Kościoła, później zaciągała się w służbę nauk materialistycznych XVIII wieku, a wnet potem panteizmu germańskiego. Wreszcie od blisko stu lat, stała się satelitą pozytywizmu, tej doktryny niezupełnej, która się systematycznie interesuje największym zagadnieniem, jakie duch ludzki chce i powinien rozwiązać, zagadnieniem jego początku i końca. Nauka się ogranicza do odnoszenia po świecie swoich formuł suchych i banalnych, przypominając „Bezskrzydłe zwycięstwo”, które pozbawione skrzydeł, zmuszone były pełzać, nie mogąc wzbić się na szczyty.

Wiedza sceptyczna uczyniła prawo liczby podstawą wszelkiego. Odtąd życie stało się rodzajem algebry, której równania postawiły nas wobec wielkiej liczby niewiadomych. Znaczyło to iść w kierunku przeciwnym niż natura, ponieważ człowiek istnieje, aby stwarzać, a nie żeby rozkładać – żeby działać, a nie tylko analizować. Ten ujemny system uczynił jałowymi prace naszych uczonych i on to sprawił, że od dawna widzimy, jak w oczach naszych z wolna słabną charakter i sumienia, sztuka, ideał i piękno.

W istocie wiedza nie doceniała prawa estetyki, uświęcając naturalizm, który rozczłonkuje życie, zamiast je rozwijać. W dziedzinie moralnej wysławia ona determinizm⁸⁵, który stawia sobie jako zasadę niemoc wysiłku i zrzeczenie się działania. W porządku społecznym kruszeni w nieskończoność mocy i odpowiedzialności wywołuje chwilami stan rzeczy, graniczący z rozprężeniem i nieładem.

Wiedza miała posłannictwo zbudować społeczeństwo na nowych podstawach; tymczasem zburzyła, nic nie budując. Tracąc z

⁸⁵ Determinizm (łac. *determinare* ‘ograniczać, wyznaczać’) - pogląd głoszący, że każde zjawisko, zdarzenie jest ściśle określone, co do miejsca, czasu i faktu wystąpienia, przez zdarzenia poprzedzające, współtrwające, czyli ogół warunków jego wystąpienia – przyp. red.

oczu wysokie szczyty, wielkie ogniska myśli, wyziębiła wiedza sceptyczna serce ludzkie. Zburzyła wzniosły ideał, który okrasza życie poezją, czyniąc je znośnym. Dlatego to dorastające pokolenia wydają się odarte ze złudzeń i domagają się czegoś innego.

*

Problem polityczny przedstawia się nie mniej poważnie. Pod naporem wydarzeń większość rządzeń monarchicznych runęła, a na ich ruinach rozpostarła się z triumfem demokracja, lecz w łonie jej przejawia się silne przesilenie⁸⁶. Pierwiastki anarchii rosną i rozszerzają się. Stan wiedzy materialistycznej i obecnego socjalizmu pozostaje we wzajemnej zależności; oba kierunki posługują się tymi samymi metodami i tymi samymi formułami.

Trzeba przyznać, że demokracja socjalistyczna naszych dni znajduje się w niezgodzie z samą zasadą Rewolucji. Ta była bowiem wybitnie indywidualistyczna; chciała każdemu zapewnić wolną inicjatywę w jego czynach osobistych. Obecny porządek idzie w kierunku wprost przeciwnym, dąży do zniewolenia wszystkich silnych indywidualności i do logicznego przejścia od zrównania praw do zrównania czynów; dochodzi do kolektywizmu, to jest do zaprzeczenia osobowości ludzkiej i wchłonięcia jej przez ogół społeczny⁸⁷. Etatyzm nie uwolniłby nas od miernoty; przeciwnie, byłby z natury jej protektorem. Niemniej uregulowanie pracy przez zbiorowość nie da proletariatowi tego szczęścia, którego miraż stawiają mu utopiści przed oczy.

Ludzie są sobie równi – powie nam ktoś. W ograniczonym znaczeniu historycznym może się ta formułą wydawać słuszna; wszelako nie może być mowy o równości istotnej, absolutnej. Choćby ludzie byli i równi co do praw, będą zawsze nierówni inteligencją, zdolnościami, moralnością. Twierdzić inaczej znaczyłoby to przeczyć prawu ewolucji, które z natury rzeczy nie działa z tym samym skutkiem na wszystkie jednostki.

Człowiek wolny na wolnej ziemi! Taki będzie ideał społeczny przyszłości. Trzeba sobie jednakże zdać sprawę z uprzedniej konieczności innego czynnika, Braterstwa, jedynie ono bowiem może na mocy harmonii zrównoważyć wolność.

Upłynęły stulecia od bohaterskiego wieku pierwszych chrześcijan, którzy sprzedawali wszystko, co posiadali, aby apostołowie obdzielili wszystkich wedle potrzeby każdego. Tę zasadę prawdziwego braterstwa, którą Mably⁸⁸ przypomniał ludziom

⁸⁶ W okresie dwudziestolecia międzywojennego wiele państw po okresie funkcjonowania w ramach demokracji stopniowo odchodziło od niej na rzecz systemów totalitarnych lub autorytarnych. Podobnie było w Polsce po przewrocie majowym w 1926 roku – przyp. red.

⁸⁷ Już po śmierci Leona Denis, u schyłku lat 20. w ZSRR ukształtował się stalinizm, tj. system oparty na panowaniu, kontrolowanego przez Józefa Stalina, aparatu partyjnego nad wszelkimi dziedzinami życia oraz przekształceniu państwa w dyktatorski reżim policyjny – przyp. red.

⁸⁸ Gabriel Mably (1709 – 1785), francuski filozof i polityk – przyp. red.

Rewolucji, gdzie się odnajdzie? Nie ma jej w obyczajach obecnych, które charakteryzuje sobkostwo. Jest w pragnieniach duszy ludzkiej, w tym ruchu, którzy pobudza ludy z jednego krańca ziemi na drugi; jest w oddali wieków przyszłych!...

*

Przeszliśmy pokrótce ruiny, których świadkiem był już wiek dwudziesty.

Pomówmy teraz o odnowie, jaką on przygotowuje i spełni.

Wielkie odrodzenia poczynają się zawsze w dziedzinie intelektualnej. Idee poprzedzają i przygotowują fakty. To jest logika historii i prawo postępu ludzkiego.

Nadużycie metod i sposobów postępowania, opartych na analizie, omal nie doprowadził nas do zagłady. Wobec tego trzeba przygotować wielkie syntezy, pojęcia całościowe. Ustala się nowy punkt widzenia tych rzeczy. Żeby zastosować nowe metody, trzeba wolnych duchów. Dopóki ludzie obecnej generacji nie znikną, będzie można zaledwie naszkicować dzieło odkupienia ducha ludzkiego. Błędne metody dwóch instytucji wychowawczych ludzkości: Kościoła i Uniwersytetu – spaczyły dążenia duszy i stłumiły polot myśli. Serca, rozумы zamknęły się same w sobie, natomiast nikt nie miał czasu ani przestrzeni potrzebnych, by czuć się i żyć w pełni. Jednakże czyni się już przygotowania do pracy odnowicielskiej. XIX wiek i początek XX-tego były świadkami pojawienia się zwiastunów nowych czasów. Nie omieszkają przybyć geniusze.

W każdej epoce Historii można znaleźć pewną liczbę duchów, które należą bardziej do wieku następnego, niż do wieku, w jakim żyją; są to jakby wyższe istoty, zabłąkane w niższe warunki życia i dla współczesnych przedstawiają dziwne, niepokojące zjawisko.

Szekspir napisał: „Wielkie zdarzenia rzucają przed sobą cień, zanim ich obecność wstrząśnie wszechświatem”.

Otóż przodownicy widzieli ten wspaniały cień, zarysowujący się na ich drodze kształtami ruchomymi i potężnymi; przeczuwali oni bieg wypadków i odgadywali prawa życia. To dowód ich roli wybrańców i ich powołania; wszelako to również powód ich odosobnienia, ich opuszczenia, ich cierpień wśród tłumu, który nie mógł ich zrozumieć.

Wypadki zjawiały się w swej tragicznej wielkości. W ciągu przeszło czterech lat ścierały się ludy w strasznych walkach. Wojna dokonała swego dzieła ruiny i śmierci, ale równocześnie zmiotła wiele błędów, wiele złudzeń i urojeń. Pod podmuchem burzy rozerwały się chmury i zjawił się skrawek błękitnego nieba.

Dziewiętnaste stulecie było wiekiem materii, obecne będzie wiekiem ducha. XIX wiek, badając naturę, wywołał nieznaną jej energię; dwudziesty objawi nam siły duchowe, wyższe ponad wszystko, co człowiek wymarzył, a badanie tych sił doprowadzi nas

do rozwiązania zagadnienia życia i śmierci. Przodownicy są wielcy w obliczu Historii! Oni to oświecają pochód ludzkości na długiej drodze jej przeznaczeń. Podobni są do gońców starożytnego stadionu, o których mówi Lucretius⁸⁹, a którzy podają sobie z rąk do rąk święty płomień natchnienia. Bez nich odrodzenie intelektualne świata nie nachodziłoby ani dróg otwartych, ani przygotowanych duchów. Wymieńmy spośród nich niektórych współczesnych, jak Allan Kardec⁹⁰, Jan Reynaud, Camille Flammarion⁹¹, Victor Hugo⁹², William Crookes, Myers, Lodge itd.

Książka Myera o „Osobowości ludzkiej” kończy się piękną syntezą spirytualistyczną. Autor wykazuje, że trzeba najpierw wytłumaczyć człowieka samemu człowiekowi. Poznanie człowieka, mówi on, prowadzi do poznania Boga i wszechświata. To samo sądzi poeta angielski Pope⁹³ w swojej „Rozprawie o człowieku”.

Wszelako mijają pokolenia, a to istotne badanie człowieka wewnętrznego jest zaniedbywane.

XIX wiek poświęcił nieobliczalne środki i niezmierne prace badaniu wszechświata materialnego; rozszerzył on niesłychanie zakres swych obserwacji i doświadczeń. A jednak świat nie zna jeszcze wewnętrznej budowy istoty ludzkiej i praw jej przeznaczenia.

Wskutek tego prawodawcy nasi znajdują się w niemożności rządzenia. Bo i w istocie, jakże kierować ludźmi, jak prowadzić lud, gdy się nie zna, albo nie chce się znać wielkiej zasady życia! Stąd pochodzi niemoc, którą odczuwa obecnie nasz kraj.

Straszne zagadnienie pracy, ze swymi rozlicznymi trudnościami, ma źródło nie w czym innym, jak w tym głównym błędzie. Chciano widzieć w istocie ludzkiej jedynie ciało, przeznaczone do żywienia i eksploatacji, a wychodząc z tego punktu, zajmowano się tylko jego potrzebami materialnymi. Walka o byt stała się tak brutalna, jak za czasów barbarzyńskich.

⁸⁹ Titus Lucretius Carus (ok. 95-ok. 55 p.n.e.), rzymski filozof, poeta, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli epikureizmu - przyp. red.

⁹⁰ Allan Kardec (1804 - 1869), pedagog, lingwista, autor rozpraw dydaktycznych, podręczników i prac na temat systemu światowego, teoretyk i kodyfikator spirytyzmu. Uczeń i współpracownik Johanna Heinricha Pestalozziego. Zainicjował pierwsze w świecie naukowe badania zjawisk mediumicznych, ustalając klasyczne kanony komunikacji z pozamaterialną sferą życia oraz relacji pomiędzy światami Duchów i ludzi – *przyp. red.*

⁹¹ Flammarion Nicolas Camille (1842-1925), astronom francuski. Założyciel obserwatorium astronomicznego w Juvisy-sur-Orge i Francuskiego Towarzystwa Astronomicznego. Badacz Księżyca, Marsa, komet i gwiazd podwójnych. Popularyzator astronomii, spirytysta - *przyp. red.*

⁹² Hugo Victor Marie (1802-1885), wybitny francuski pisarz i polityk. Jedna z najbardziej znaczących postaci XIX w. we Francji. Członek Akademii Francuskiej. Przywódca romantyzmu w swoim kraju. Brał ożywczy udział w życiu politycznym: popierał rewolucję 1830, uczestniczył w rewolucji 1848, był deputowanym do Konstytuanty, a potem do Zgromadzenia Narodowego. Po zamachu stanu Napoleona III wyjechał za granicę. obrońca demokracji i liberał - *przyp. red.*

⁹³ Pope Alexander (1688-1744), angielski pisarz. Najwybitniejszy twórca i teoretyk klasycyzmu w Wielkiej Brytanii w XVIII wieku. W nieukończonym poemacie pt. „Wiersz o człowieku” (1733-1734) dał wyraz poglądom racjonalistycznym i deistycznym – *przyp. red.*

Choroba jest wielka i systemami doświadczalnymi się jej nie wyleczy. Nie znajdzie się lekarstw ani w socjalizmie pod jego obecną postacią, ani w kolektywizmie.

Trzeba najpierw szukać przyczyn i zabrać się do walki z nimi. Otóż te, że tak powiem, wynikają z wewnętrznej budowy człowieka. Trzeba poprawiać jego błędy, trzeba pokonać jego namiętności, działając mniej na masę, a raczej na jednostkę. Ją to trzeba oświecić, polepszyć; trzeba kształcić i rozwijać człowieka wewnętrznego w każdej żyjącej osobowości, jeśli się chce przejść z królestwa materii do królestwa ducha.

Dla nowej wiedzy trzeba ludzi, którzy znaliby gruntownie wyższe prawa wszechświata, zasadę nieśmiertelnego życia i wielkie prawo ewolucji, które jest prawem miłości, a nie nieubłaganym prawem nieustępliwości, jak tego chce Haeckel.

Istnieje nauka równocześnie stara jak świat i młoda jak przyszłość, ponieważ jest wieczna, będąc prawdą – nauka, która streszcza wszystkie podstawowe pojęcia o życiu i przeznaczeniu: to Spirytyzm, którego książka Myersa, wyżej cytowana, jest tylko naukowym objaśnieniem.

Spirytyzm czyni najazd na świat, naciera nań ze wszech stron.

Gdzież jest uczone towarzystwo, gdzie tygodnik, czy dziennik, któryby się nie zajmował jego zjawiskami, jego przejawami, choćby tylko zaprzeczając im, krytykując, przekręcając, albo zbijając?

Spirytyzm – to zagadnienie doby dzisiejszej, to problem powszechny. Niemożliwe jest pozostać wobec niego obojętnym!... I właśnie dlatego, że ta inwazja duchowa zajmuje oba światy i bierze w posiadanie myśl ludzką, uważaliśmy za swój obowiązek przypomnieć o zadaniach, jakie na nas spadają w obliczu tej nowej wiary, tej młodej i silnej wiedzy, która ofiarowuje nieodparte dowody życia po śmierci i zawiera w zarodku wszystkie zmartwychwstania przyszłości!...

Kończąc tę rzecz, przypomnijmy zasadniczy charakter spirytualizmu nowoczesnego. To zaczyna się uroczysty akt dramatu ewolucji ludzkiej, to objawienie oświeca naraz głębiny przeszłości i przyszłości, budząc z pyłu wieków uśpione wierzenia, ożywiając je nowym płomieniem i darząc nowym życiem, zupełniejszym i doskonalszym.

To wiew potężny zstępuje z przestworzy i przepływa światem; pod jego działaniem budzą się wszystkie wielkie prawdy. Majestatycznie wynurzają się z ciemności wieków, żeby odegrać rolę, którą im wyznacza myśl boża. Wielkie sprawy umacniają się w skupieniu i ciszy. W pozornej niepamięci wieków czerpią nowe energie. Wchodzą w siebie i przygotowują się do przyszłych zadań.

Ponad ruinami świątyń, wygasłych cywilizacji i upadłych państw, ponad przyływem i odpływem mórz ludzkich podnosi się potężny głos. A głos ten woła: „Czasy nadeszły, czasy się dopełniają!”.

Z głębin gwiazdnych zstępują legiony Duchów na ziemię, by stoczyć bój światła z ciemnością. Już nie ludzie, nie uczeni, nie filozofowie przynoszą nową naukę. To geniusze przestworzy przychodzą do nas i szepczą nam nauki, mające odrodzić świat. To Duchy Boże! Wszyscy, którzy posiadają dar jasnowidzenia, spostrzegają je, widzą jak one unoszą się nad nami, mieszają się do naszych prac, walczą u naszego boku za odkupienie i wniebowstąpienie duszy ludzkiej.

Gotują się wielkie rzeczy. Oby pracownicy myśli wznosili się duchem, jeśli chcą uczestniczyć w posłannictwie, jakie Bóg ofiarowuje wszystkim, którzy miłują Prawdę i służą jej.

ANEKS

1. O konieczności przyjęcia motoru początkowego dla wytłumaczenia ruchów gwiazd.

W tym przedmiocie pisze profesor Bulliot w „Revue du Bien”:

„Bezsprzecznie, powiedział Arystoteles, wszystkie istoty, tworzące królestwo przyrody, podzielić można z góry na trzy kategorie: te, które otrzymują go i przenoszą na inne ciała, pozostając prostymi czynnikami przenośnymi i wreszcie na pierwsze źródła ruchu, które dają ze swej pełni, nie biorąc niczego z zewnątrz. Konieczność szukania na zewnątrz ciał pierwszego źródła ożywiających je ruchów, jest widoczna w hipotezie ściśle mechanicznej Kartezjusza, według której ciała pozbawione wszelkiej czynności własnej pozostają absolutnie bierne, zdane na bodźce zewnętrzne. Wszakże jakkolwiek hipotezę przyjęto by o wewnętrznej naturze materii, jeśli chcemy usprawiedliwić konieczność przyjęcia pierwszego motoru, wystarczy natrafić w ciałach na ruch, albo grupę ruchów, które nie dadzą się wytłumaczyć siłami zwyczajnymi.

Otóż tę grupę ruchów spotykamy istotnie w obrotach planet, które krążą dookoła Słońca, stanowiącego ośrodek systemu. Ten ruch przenośny, niemal kołowy, albo eliptyczny, powstaje na mocy współdziałania dwu sił: siły ciężenia, która popycha ustawicznie planety do słońca po linii pionowej i siły odśrodkowej, która dąży do tego, by rzucić je w dal po linii prostej, stycznej do orbity. Skąd pochodzi ta siła odśrodkowa? Jedyne od jakiegoś pchnięcia pierwotnego, jakie otrzymała planeta raz na zawsze u początku jej obrotów pod wpływem jakiejś obcej przyczyny. Pchnięcie to jest pod każdym względem analogiczne z tym, jakim dziecko wyrzuca nagle kamień z procy. Żadna siła naturalna nie mogłaby tego uzasadnić. Dlatego też Newton nie wahał się powiedzieć tych wielkich słów na końcu swoich „Matematycznych pierwiastków filozofii naturalnej”:

„Świat nie da się wytłumaczyć prawami mechaniki”. W entuzjastycznym zachwycie wielka jego dusza wzbija się ku Temu, który jedyny mógł potężną swą dłoń rzucić światy na styczne do ich orbit. Nigdy wiedza ludzka, nigdy geniusz człowiek nie wzniosły się wyżej, niż na tej znakomitej stronie, stanowiącej uwieńczenie tej wspaniałej książki.

Z Kantem i Laplacem⁹⁴ uczyniła astronomia nowy krok naprzód. Postawiła hipotezę olbrzymiej mgławicy, ożywionej potężnym ruchem wirowym dokoła własnej osi. Wskutek tego ruchu odrywają się planety jedna po drugiej, jakby samorzutnie od wspólnej masy, której część środkowa utworzy wreszcie słońce. Odtąd wszystko się rzekomo zmieniło i pojęcie Boga stało się obce astronomii. Laplace nie wymawia ani razu tego imienia. Wszelako, czy na podstawie ścisłego tłumaczenia faktów, jest to milczenie uzasadnione? W żaden sposób. Sprawa ta pozostała dla nas dokładnie taką samą, jak była dla Newtona. Po hipotezie mgławicy, jak i przed nią mamy nadal do czynienia z tym samym zagadnieniem. Gdyby nic nie równoważyło siły grawitacji, zawsze obecnej i zawsze działającej, planety pospadałyby, lecąc w prostej linii na słońce, albo raczej nic nie oderwałoby ich od wspólnej mgławicy. Jedynie ruch wirowy tejże może dostarczyć niezbędnej siły odśrodkowej. Ale tu zjawia się na nowo i to w tych samych granicach niezwalczone zagadnienie, które usiłowano na próżno pokryć milczeniem. Skąd się bierze ruch wirowy, który równoważy siłę ciężenia?

Jeden Kant ważył się odpowiedzieć: z ciężkości i sił odpychania, wytwarzających się wskutek zderzeń międzyatomowych. Kant nie był matematykiem i wykazuje to tutaj aż nadto dobrze. Na mocy zasady równości akcji i reakcji molekuly po zderzeniu rozwijają taką samą siłę żywą w jednym kierunku, jak i w kierunku wprost przeciwnym, zarówno z lewej strony na prawą, jak i z prawej na lewą. Co za tym idzie, nie są zdolne zrodzić w mgławicy jakiegokolwiek ruchu całości.

„Nieruchoma na początku, pozostanie mgławica wiecznie nieruchoma i w braku żywej siły planety się nie utworzą. Jeśli się oderwały w istocie od masy centralnej, to znaczy, że ona się obracała, to dlatego, iż ta sama siła stwórcza, którą jawnie wielbił Newton, kształtując ją, nadała jej ten ruch.

Astronomowie obserwatorium paryskiego, pp. Wolf i Puiseux, zapytani w tej sprawie, przyznali to bez wahania: „Hipotezę, postawioną przez Kanta, należy uznawać za niesłuszną” – kończy Puiseux. „Trzeba uznać konieczność pierwszego motoru” – pisze

⁹⁴ Laplace Pierre Simon de (1749-1827), wybitny matematyk, fizyk i astronom francuski. Rozwinął klasyczną mechanikę nieba, zaproponował model powstania Układu Słonecznego (według Laplace'a Układ Słoneczny miał powstać z pierwotnej mgławicy). W refleksji filozoficznej skrajny determinista - przyp. red.

Wolf. (Taka jest również opinia Flammariona, wyrażona w jego dziełach).

A zresztą w gruncie rzeczy i Laplace nie mówi inaczej; albowiem, jeżeli nie wymienia Boga we wszystkich listach, to mówi o mgławicy w stanie wirowym i kilkakrotnie pisze, że w jej ruchu jako całości, suma płaszczyzn opisanych przez jej molekule dokoła osi jest z konieczności równa zeru. A więc i on również uznał, jak i Newton, iż nie zdoła wyjaśnić ruchów systemu słonecznego samymi tylko prawami mechaniki”.

2. O siłach nieznanach

Siła – powiedzieliśmy wcześniej, ma pewien stopień ewolucji, przybiera na inteligencji, „uinteligentnia się”. Piobb, czerpiąc natchnienie z dzieł Flammariona, mógł napisać: „Z poczynionych doświadczeń wynika, że piorun kulisty posiada znaczną trwałość. Można go dotykać metalową płytką i poruszać z miejsca, nie wyładowując go. Stwierdzono zresztą, że piorun kulisty nie był przyciągany przez piorunochron i że ten nie chronił przed nim bynajmniej domostw. Z drugiej strony zachowuje się czasem, jak istota inteligentna. Wyprawia tysiące kaprysów, czasem gwałtownie, lecz często ze spokojem i wykazuje w swoich czynach jakby rodzaj refleksji. Można by powiedzieć, że jest zdolny do pewnych pomysłów. W sposobie otwierania drzwi, albo okna, wymagającego naciśnięcia klamki, w sposobie obracania kartek w książce, czy przenoszenia przedmiotów, daje dowód pewnej prymitywnej logiki, jaką dotychczas przyznawano tylko istotom żyjącym” („Psyche”, XI 1914, s. 159.)

W sprawie niezmiernych źródeł energii, o których mówiliśmy wcześniej, napisał G. Lebon:

„Przychodząc od przyczyn wysyłania wpływów, jakie mogą wydzielać wszystkie ciała z zawrotną szybkością, stwierdzilibyśmy istnienie energii wewnątrzatomowej, nieznannej aż dotąd, a przewyższającej wszystkie znane siły swoim kolosalnym napięciem. Nie umiemy ich jeszcze wyzwalać, udaje się nam to osiągnąć zaledwie w bardzo małej ilości, wszelako sądząc z tej ilości można wywnioskować, że gdyby było możliwe wyzwolić całkowicie całą energię, zawartą w gramie jakiejś materii, mogłaby ona wykonać pracę, równą otrzymanej ze spalania wielu milionów ton węgla. Materia okazuje się zbiornikiem olbrzymiej energii. Stwierdzenie istnienia tej nowej siły, tak długo nieznannej, mimo jej straszliwej wielkości, odkryje nam bezpośrednio tak tajemnicze jeszcze źródło energii, jaką przejawiają ciała w stanie radioaktywności”. („Revue scientifique”, 17. X. 1903)

3. Cuda niebieskie; rozmiary i objętości gwiazd

Rozmiary pewnych gwiazd są przerażające. Nasze Słońce jest, jak wiadomo, 1.300.000 razy większe niż Ziemia, lecz Syriusz przewyższa je dwanaście razy wielkością a Procyon szesnaście razy. Deneb z konstelacji Łabędzia, druga gwiazda Wielkiej Niedźwiedzicy; Wega, piękne błękitne słońce Liry; Polluks z Bliźniąt – są również majestatycznymi gwiazdami, olbrzymimi pochodniami, rozsianymi wśród gwiazdnej nocy, wobec których nasze słońce robiłoby wrażenie świecącego punktu. Potem Capella albo Kozica, gigantyczna gwiazda, 5800 razy większa niż nasze słońce; Arcturus, który mimo swojej przerażającej odległości, świeci jeszcze blaskiem, zaćmiewającym wszystkie gwiazdy naszego północnego nieba, a wreszcie Betelgeuse z gwiazdozbioru Oriona.

Tym razem najbardziej fantastyczna wyobraźnia nie znajduje słów na wyrażenie tej przerażającej wizji. Dwie te gwiazdy, Arcturus i Betelgeuse równe są każda wielu tysiącom słońc, takich jak nasze; między nimi a naszą gwiazdą dzienną jest niemal taki sam stosunek, jak między naszym Słońcem a Ziemią.

A jednak astronomia znalazła gwiazdę, która je jeszcze przyćmiewa. Ażeby ją ujrzeć, trzeba się zwrócić w okolice południowe, gdzie błyszczy ona w konstelacji Okrętu; to Canopus, najpotężniejsza gwiazda spośród znanych aż do dziś, równa się bowiem 8.760 słońcom.

Odległość Canopusa wynosiłaby 489 lat świetlnych, to jest promień świetlny, który do nas dziś dochodzi z tej gwiazdy, musiałby być wysłany w r. 1521⁹⁵.

Straszna ta gwiazda nie jest jednak ośrodkiem, dokoła którego obraca się nasze Słońce; nasz system słoneczny wykonuje dokoła Alcyonu, gwiazdy z konstelacji Plejad w ciągu 22,5 mln lat jeen ze swych wielkich obrotów i promień światła z Alcyonu powinien podróżować 715 lat, zanim osiągnie naszą Ziemię. Istnieją gwiazdy, których światło dochodzi do nas po upływie 5500 lat⁹⁶.

Grupa Plejad składa się z tysiąca gwiazd, spośród których siedem tylko jest widzialnych gołym okiem. Alcyon jest trzeciej wielkości, lecz rzecz charakterystyczna, główne te gwiazdy są ożywione ruchem jednostajnym i równoległym, co tłumaczyłoby

⁹⁵ tj. w roku 2010 – przyp. red.

⁹⁶ Od śmierci Leona Denis astronomia uczyniła ogromne postępy, a spektrum obserwacji nieporównywalnie powiększyło się w stosunku do czasów współczesnych autorowi. Wystarczy wspomnieć, że dzięki Kosmicznemu Teleskopowi Hubble'a, współcześni uczeni otrzymali Ultragłębokie Pole Hubble'a (ang. Hubble Ultra Deep Field), które jest obrazem niewielkiego obszaru nieba w gwiazdozbiorze Pieca. Jest to najdalej sięgające zdjęcie astronomiczne, jakie kiedykolwiek wykonano w świetle widzialnym, pokazujące Wszechświat sprzed 13 miliardów lat. Zawiera obraz około 10 000 galaktyk – przyp. red.

fakt, że przyciąganie jest jeszcze potężniejsze, niż gigantycznego Canpusa.

